

# PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

## ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

---

---

### Reakcja polska w samotrzasku.

Czerwiec, 1909.

W 1905 roku, w chwili najwyższego rozwoju rewolucji, narodowo-demokratyczna reakcja usiłowała zastraszyć szeregi rewolucyjne groźbą zajęcia Królestwa przez Prusaków. Teraz, w chwili najwyższego tryumfu kontrrewolucji, półurzędowe organy rosyjskie w przeddzień oderwania Chełmszczyzny zwracają się pod adresem reakcji polskiej z groźbą ustąpienia Prusakom Królestwa lub nawet sprzedania nas za osiem miliardów rubli.

Pierwsza groźba, wypowiedziana publicznie przez Demokrację Narodową w celu rzucenia postrachu w rewolucyjny obóz polski, wywołała z obozu tego w odpowiedzi tylko śmiech gremjalny. Rewolucja nie zdradzała najmniejszego lęku i wtedy, kiedy wśród za narodowemi demokratami zaczął nam publicznie grozić inwazją pruską Skalon. Ale napróżno szukalibyśmy choćby cienia ironicznego uśmiechu w odpowiedziach burżuazyjnej prasy polskiej na półurzędową groźbę odstąpienia lub sprzedania nas Niemcom. I jeżeli taki półoficjalny a wcale nie przystojny żart, jak groźba sprzedania całego kraju, byłby aż nadto wystarczającym powodem, aby najlojalniejszych przedstawicieli każdego innego narodu przemienić w najbardziej rewolucyjnych przeciwników rządu, to jednak prasowi mamelucy Stołypina doskonale już poznali się na przedstawicielach dzisiejszej Polski burżuazyjnej, aby wiedzieć, że Koło Polskie będzie pomimo to jak najlojalniej przyjmowało jeden budżet rządowy za drugim i że po takiej groźbie burżuazja polska z powodu oderwania Chełmszczyzny nie stanie się ani o jeden włos mniej reakcyjną i mniej uległą rządowi. Jest to psychologia niewolników, których zły pan chce zmusić do jeszcze większej uległości i w tym celu grozi, że odda ich jeszcze gorszemu panu. Niewolników ogarnia wtedy strach, podobny do tego, jaki do szpiku kości przejął teraz polskich polityków burżuazyjnych. Ale najwierniejszego psa można trzymać w uległości nie samemi tylko batami, lecz i cukrem, i jeżeli brat premiera Stołypina pośpieszył groźbę pruską osłodzić artykułem w *Nowoj Wremia*, zawierającym obietnicę, że rząd odrywa „rosyjski“ kraj od Polski dlatego tylko, że pragnie tej ostatniej dać „wolność“ w formie samorządu miejskiego i ziemskiego, to fakt ten potwierdza tylko niewolniczą psychologię polityczną burżuazji polskiej, którą można bić i głaskać jak psa.



Oczywiście, minęły czasy Europy feudalnej, kiedy jeden monarcha mógł darowywać lub sprzedawać drugiemu całe kraje i narody. Teraz takich transakcji nie można skutecznie nie tylko drogą sprzedaży, ale nawet aktów małżeńskich, i o tyle groźba półurzędowych sprzedawczyków Rosji jest niezawodnie dla nich samych nonsensem. Taksamo nonsensem była groźba, wypowiedana pod adresem rewolucji przez reakcję polską i Skąłona w 1905 roku. Ale to nie znaczy bynajmniej, aby jedna i druga groźba były pozbawione wszelkiego sensu historycznego i nie miały określonych celów. Tylko ich treść rzeczywista została skarykaturowana w sformułowaniu kontrewolucjonistów polskich i gadzinowców rosyjskich. Pierwsi widzą w Niemczech tylko Wrześnię, Komisję Kolonizacyjną, hakatyzm i temi strachami usiłowali uśmierzyć rewolucję w Polsce, drudzy udają, że wierzą pierwszym i ze swej strony grożą im teraz hakatyzmem pruskim, na wypadek, gdyby zechcieli porzucić swą psią uległość z powodu Chełmszczyzny. Rząd bije narodowo-demokratyczną politykę polską jej własnym orężem nacjonalistycznym.

Rzeczywistość zaś historyczna polegała na tym, że rząd prusko-niemiecki nie mógł patrzeć obojętnie na podnoszenie się zwycięskich fal rewolucji rosyjskiej, które zaczęły bić w panowanie junkierskiego absolutyzmu i przelewać się na całą Europę w formie entuzjazmu rewolucyjnego. Hohenzollernom rewolucja rosyjska groziła nie mniej niż samym Romanowom, i jeżeli groźby Skąłona nie wywołały żadnego oficjalnego lub półoficjalnego zaprzeczenia ze strony Niemiec, taksamo jak znana mowa Rodiczewa, stwierdzającego w Dumie groźby Skąłona, nie wywołała żadnego zaprzeczenia ze strony urzędowej Rosji, to nie może ulegać wątpliwości, że Wilhelm II co najmniej zachęcał Mikołaja II do oporu i wyrażał mu jak najszczerzą chęć pomocy. Ale w każdym razie pomoc ta nie mogła się wyrażać w formie zajęcia jakiegokolwiek części państwowego terytorjum rosyjskiego, to jest — w formie, która mogłaby się rozwinąć w wojnę Niemiec z rewolucyjną Rosją. Można to stwierdzić z taką samą śmiałością, z jaką Marx w czerwcu 1848 wołał w Nowej Gazecie Reńskiej, że car stoi przed wrotami Torunia, jakkolwiek dopiero w trzydzieści lat potem stało się wiadomym, że w tym właśnie czasie Mikołaj I ofiarował Prusom pomoc wojska rosyjskiego dla stłumienia rewolucji niemieckiej. Ale fale ówczesnej rewolucji europejskiej rozbiły się nietyle o bagnety Mikołaja I, ile o niewzruszoną skałę socjalnych stosunków rosyjskich, na której opierało się panowanie azjatyckiego despotyzmu rosyjskiego, i Romanowowie mogli bezkarnie posyłać swoje armje nietylko przeciw Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ale i przeciw rewolucji 1848 roku, jak to pragnął uczynić ówczesny car Mikołaj i co rzeczywiście uczynił w kampanji węgierskiej. Pomimo to Marx w roku 48 usilnie propagował wojnę z Rosją, jako jeden z warunków spotęgowania rewolucji i przedewszystkim jako warunek jej zwycięstwa. Dzięki stosunkom socjalnym, o których już wspomnieliśmy, Rosji na skutek zwycięstwa rewolucji i demokracji w Europie groził nietyle przewrót wewnętrzny, ile utrata wielkomocarstwowego stanowiska, przedewszystkim przez odrzucenie jej



granic na wschód i oderwanie Polski. Ale Polska nie zdradzała najmniejszych objawów tej rewolucyjnej demokracji chłopskiej, którą pragnęli w niej widzieć skrajni demokraci szlacheccy i złudzony ich pragnieniem Marx i która miała przyczynić się do zabezpieczenia tryumfu rewolucji europejskiej, a król pruski, opierając się na półowiczności i zdradzie liberalnej burżuazji, nie potrzebował zbrojnej pomocy carowej, aby obalić rewolucję.

Jeżeli jednak car miał w 48 roku bardzo poważne powody obawiać się zwycięstwa rewolucji zachodnio-europejskiej pomimo stałości zacofanych stosunków socjalnych, zabezpieczających mu tron, to rewolucja rosyjska jest groźbą nie tylko dla tronu Hohenzollernów, lecz dla samej istoty reakcji kapitalistycznej w Europie, i rząd prusko-niemiecki ma daleko głębsze powody nienawidzić tej rewolucji, aniżeli te, jakie miał Mikołaj I przeciw rewolucji w 48 roku. Groźby więc, któremi reakcja polska i Skałoni usiłowali zastraszyć rewolucję w Polsce w roku 1905, opierały się o tyle na rzeczywistości, że rząd Wilhelma II rzeczywiście pragnął pomóc rządowi Mikołaja i że europejska reakcja kapitalistyczna rzeczywiście pomagała i pomaga mu dławić rewolucję w Rosji. Ale interwencja zbrojna Prus w 1905 roku nie byłaby ową wojną rewolucyjnych Niemiec przeciw reakcyjnej Rosji, której tak pragnął Marx w 1848 roku i która by zmobilizowała, wzmocniła i rozentuzjazzmowała demokratyczne elementy niemieckie przeciw Rosji. Zupełnie naodwrot, interwencja taka oznaczałaby wojnę reakcyjnych Niemiec przeciw rewolucyjnej Rosji i Polsce i albo natychmiast, albo w następnej swej fazie mogłaby tylko rozniecić płomień rewolucji w samych Niemczech i jednocześnie niesłychanie spotęgować rewolucję w samej Rosji. Niemcy 1905 roku, ze swoją nadzwyczaj zaostrzoną walką klas, ze swojemi głębokimi wewnętrznymi przeciwieństwami socjalnemi i politycznemi, ze swoją przez dziesiątki lat gromadzoną energją rewolucyjną w formie trzymiljonowej Socjaldemokracji i wielkich robotniczych organizacji zawodowych, nie są oczywiście Rosją z epoki Mikołaja I. I trzeba, zaiste, niesłychanego upadku myśli politycznej w Polsce, patrzącej na świat z wysokości swego kurnika i dostrzegającej stąd tylko hakatystyczną zaborczość niemiecką względem Polaków i najwyżej jeszcze goły fakt ekspansji ekonomicznej, aby wyobrazić sobie, że rząd prusko-niemiecki może sobie bezkarnie pozwolić na to samo, na co mógł śmiało pozwolić sobie rząd rosyjski przed 60 laty. I jeżeli rewolucyjny proletarijat polski nie tylko bez lęku, lecz wybuchem zdrowej i szczerzej wesołości przyjął demokratyczno-narodowo-skałonowską groźbę o najściu Prusaków na Królestwo Polskie, to dlatego, że miał zupełnie słuszny instynkt rewolucyjny, który mu podpowiedział, że takie najście oznacza rozszerzenie terenu rewolucji poza granice państwowe Rosji i że niczego lepszego życzyć sobie nie może, jak właśnie przerzucenia żagwi rewolucyjnych na palny grunt wewnętrzny Niemiec i zarazem jeszcze jednej potężnej pobudki rewolucyjnej, jaką wewnątrz Rosji byłaby zdrada państwa, dokonana przez cara, sprowadzającego na Rosję obce wojsko. Tylko w Polsce, pozbawionej rewolucji społecznej, ściąganie na kraj obcej potęgi militarnej uchodziło bezkarnie magnatom



jeszcze w tym samym czasie, gdy we Francji społeczna rewolucja demokratyczna za taką samą politykę zabierała się do ścięcia głowy Ludwika XVI.

Jeżeli zaś rząd prusko-niemiecki nie mógłby się tak łatwo zdobyć na militarne zajęcie Królestwa w celu stłumienia rewolucji, to tymbardziej rząd rosyjski w czasie tryumfu kontrrewolucji nie ma najmniejszego powodu i nie byłby w stanie pozbyć się dobrowolnie Królestwa, pomimo, że dla ratowania tronu i reakcji gotów w rozmaitych innych formach oddać na łup nie tylko Królestwo Polskie, ale całą Rosję i rzeczywiście oddaje ją na łup zarówno własnym kaznokradom, jak i międzynarodowej giełdzie i pruskiej dyplomacji. Ale burżuazję polską przeraził nie sam projekt oddania nas Prusakom, który realistyczne Słowo nazwało fantastycznym. Kierownicy polityki polskiej rozumieją doskonale, że projekt ten ma na celu tylko przestraszenie opinii publicznej na wypadek, gdyby zechciała zbyt głośno szemrać z powodu oderwania Chełmszczyzny, ale ci sami kierownicy zbyt gruntownie obrabiali tę opinię publiczną strachami hakatystycznymi i szowinizmem antyniemieckim, aby ta fantastyczna groźba mogła nie działać teraz na wylęknioną wyobraźnię burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej masy. W ten sposób rząd carski ma wszelkie powody być zadowolonym z politycznych przedstawicieli Królestwa, którzy nie tylko umieją tak pięknie obrabiać na jego korzyść opinię publiczną, ale należą w Dumie do sojuszników p. Stołypina i głosują razem z październikowcami. I rząd carski nie tylko nie myśli odstępować nas Prusakom, ale w tym samym czasie, gdy półoficjalne jego organy prasowe wygłaszają tę groźbę, prowadzi w dalszym ciągu politykę ekonomicznego wcielania Polski do Rosji. Październikowcy, w zgodzie z przedstawicielami rządu, przyjmują gospodarcze postulaty Koła Polskiego; wślad za ministrem handlu i przemysłu, składającym w Moskwie wizytę oficjalną kapitalizmowi rosyjskiemu, towarzysz ministra Litwinow-Falinskij objeżdża ogniska przemysłu i handlu polskiego w towarzystwie pośla polskiego p. Żukowskiego, napełnia kapitalizm polski jak najżywszą otuchą i obiecuje mu opiekę rządu; minister finansów gwarantuje w imieniu skarbu obligacje kolei prywatnej Kielce-Herby i wyraża gotowość gwarantowania obligacji wszelkich innych kolei żelaznych, potrzebnych dla rozwoju ekonomicznego Królestwa, a przemysł polski i rosyjski w sposób legalny i nielegalny łączy się w coraz nowe syndykaty pod życzliwym wzrokiem rządu i w ten sposób jeszcze bardziej skuwa ekonomicznie Polskę i Rosję.

A jednak, groźba oddania nas Prusom nie tylko oszołomiła prasę burżuazyjną, ale wywołała w niej źle ukryte przerażenie i giesty beznadziejnej rozpacz. Ten bowiem fantastyczny projekt rozbija wszystkie nadzieje i cały reakcyjny plan kampanji polskiej, obliczonej na ratowanie sprawy narodowej na gruncie międzynarodowych zawikłań dyplomatycznych przez skierowanie zewnętrznej polityki rosyjskiej na drogę sojuszu z Anglią przeciw Niemcom. Plan ten, na którym opierają się nadzieje wszystkich polskich partji burżuazyjnych, został szczególnie jaskrawo wyrażony przez demokratów narodowych i re-



alistów w haśle neoslawizmu i szczegółowo rozwinięty przez wodza dzisiejszej polityki polskiej, p. R. Dmowskiego, w jego książce: „Niemcy, Rosja i kwestja polska“. Groźba oddania nas Prusakom jest wyraźną odpowiedzią na cały ten sztucznie ułożony plan kampanji, i tak też została zrozumiana przez polskich polityków burżuazyjnych. Rewolucyjnej metodzie proletariatu, dążącej do rozwiązania sprawy polskiej na gruncie walk klasowych wewnątrz Rosji, zburzenia absolutyzmu i zaprowadzenia rządów demokracji, polskie klasy burżuazyjne przeciwstawiły swoją metodę reakcyjną — obalenia rewolucji i zawarcia ugody z Rosją dzisiejszą na gruncie uznania polskich praw narodowych. Ale rząd carski nie poto walczył z rewolucją, aby uszczęśliwić Polaków. Po oddaniu rządowi wszelkich możliwych usług w walce z rewolucją i nie otrzymawszy jeszcze za to w zamian żadnych praw narodowych, polskie klasy burżuazyjne pośpieszyły zaofiarować rządowi wszystko, co im pozostało, czyli swój prawdziwie — polski, neosłowiański patryjotyzm przeciw Niemcom. W ten sposób dojrzała dzisiejsza myśl polityczna burżuazyjnej Polski, cały zaś „feler“ tej myśli polegał na tym, że zrobiono rachunek bez gospodarza. Otrzymałszy bowiem tak jasny rachunek, z którego wynika, że Rosji potrzebny jest patryjotyzm polski dla zwalczania wpływów niemieckich i wzmacniania słowiańszczyzny, rząd carski odpowiada: dobrze, pomogliście nam walczyć z rewolucją, więc teraz, kiedy jesteśmy znowu gospodarzami Rosji, nie potrzebujemy się z wami liczyć i wracamy do starej dynastycznej naszej przyjaźni z Hohenzollernami. Chcecie wojować razem z nami przeciw germanizmowi? Dobrze, ale dzięki tryumfowi kontrrewolucji, do któregoście razem z nami dążyli, Rosja jest tak słaba, że nasz patryjotyzm prawdziwie-rosyjski w połączeniu z waszym patryjotyzmem prawdziwie-polskim nie są zdolne oprzeć się potędze militarnej Niemiec. Daliście nam wprawdzie zwiększony kontyngiens rekruta, ale w walce z rewolucją, którą razem z nami zgnieść pragnęliście, nasze siły militarne doszczętnie zmarniały, i jak wiecie z tajnego posiedzenia Dumy w chwili największego zaostrzenia się zatargu austriacko-serbskiego, nie jesteśmy w stanie wyprawić na wojnę ani jednego pułku. Jeżeli więc przyjdzie do wojny z Niemcami, to oddamy im raczej na łup wasze Królestwo Polskie, a sami cofniemy się na wschód.

Ostatnia porażka Rosji na Bałkanie jest nieuniknionym, logicznym skutkiem zwycięstwa kontrrewolucji. Porażka polityki narodowej polskich klas burżuazyjnych, wyrażona karykaturalnie w fantastycznym projekcie sprzedania Królestwa Prusakom, jest nie mniej logicznym i nie mniej nieuniknionym skutkiem reakcyjnej metody ratowania polskiej sprawy narodowej. Klasa robotnicza poniosła porażkę w ostatniej rewolucji i może jeszcze ponieść niejedną porażkę, zanim wolność w Rosji i Polsce stanie się faktem. Ale pomimo to rewolucyjna polityka klasy robotniczej nie poniosła żadnej porażki, proletariatu nie stracił żadnej nadziei, dlatego, że polityki swojej nie wiąże z zachowaniem istniejącego stanu w Rosji, dlatego, że metodę swej walki oparł na pogłębieniu i przyśpieszeniu nieuniknionego procesu historycznego, w którego nieubłaganym rozwoju absolutyzm rosyjski



i ucisk Polski skazane są zgóry na zagładę. Fantastyczna groźba oddania Królestwa nie dotyka wcale polityki proletariatu, który odpowiada na nią taksamo, jak na podobną groźbę odpowiedział już raz w 1905 roku. Ale polskie klasy burżuazyjne związały swą politykę nie z rozwojem historycznym, lecz z jego przeciwieństwem, nie ze zburzeniem caratu, lecz jego utrzymaniem, z obaleniem rewolucji i przywróceniem dzisiejszej, carskiej Rosji potęgi państwowej, zdolnej odeprzeć wpływy Niemiec. Przecistawiając się rozwiązaniu sprawy polskiej na gruncie rewolucyjnej walki wewnętrznej z obawy przed rewolucyjnym naporem proletariatu, klasy burżuazyjne z konieczności oparły swą politykę narodową i wszystkie swoje nadzieje na walkach międzypaństwowych, na dyplomatycznych zawikłaniach, na antagonizmie państwowym Rosji i Niemiec, łudząc się, że dzisiejsza Rosja zaspokoi potrzeby rozwoju narodowego Polski, aby znaleźć w niej swoje przedmurze przeciw Niemcom i razem z nią stworzyć potęgę państwową. Stąd żądanie „szerokiej polityki imperjalistycznej, z konieczności słowiańskiej“, jako program Rosji, sformułowany w imieniu Polski kapitalistycznej we wspomnianej książce p. Dmowskiego, stąd żądanie potężnej na zewnątrz Rosji, stąd głosowanie Koła Polskiego za powiększaniem kontyngiensus rekruta, za budżetem armji i marynarki rosyjskiej. Ale kontrrewolucja i silna Rosja to nonsens, pierwsza jest przeciwieństwem drugiej i o to przeciwieństwo musi się rozbić polityka narodowa polskich klas burżuazyjnych. Reakcja polska, mająca w sojuszu z reakcją rosyjską stworzyć potęgę państwową — to fantazja i odpowiedzią na tę fantazję jest nie mniej fantastyczny projekt oddania Królestwa Polskiego. W ten sposób reakcyjna polityka polska sama wpadła w ów samotrzask słowiański, który tak mozolnie budowała w nadziei, że złapie weń reakcję rosyjską, aby ją użyć dla swoich celów narodowych.

Odkąd rozwój kapitalistyczny uczynił z idei niepodległości Polski utopję i odkąd wszystkie klasy społeczne w Polsce uznały przynależność do państwa rosyjskiego za podstawę swych walk politycznych, musiały się pierwiej czy później zmienić również poglądy polskie na politykę międzynarodową. Ale podczas gdy proletariatu, odrzuciwszy dawne polskie idee z dziedziny polityki międzynarodowej, stanął na gruncie międzynarodowej walki klas, klasy burżuazyjne wprost obróciły do góry nogami wszystkie dawne idee polskie w tej dziedzinie. Polska szlachecka szukała międzynarodowych kombinacji dla osłabienia Rosji, Polska burżuazyjna szuka teraz takich kombinacji dla wzmocnienia Rosji. Dawniej Polska witała z zapalem Francję i Anglję, jako przeciwniczki Rosji, dziś z takim samym zapalem wita te mocarstwa jako sojuszniczki Rosji. Ponieważ sojusz Francji i Rosji jest już faktem, więc teraz opinja burżuazyjna polska razem z taką opinją rosyjską usilnie propaguje bliższe porozumienie Rosji i Anglii, zamiast *entente cordiale* (serdecznego porozumienia) na ściślejszy sojusz. I wreszcie, obok innych czynników ciężenie polsko-rosyjskiego kapitalizmu na wschód, przez kraje słowiańskie i Bałkany do Turcji i Azji, zmieniło dawne przeciwieństwo międzynarodowej polityki



polskiej do słowiańskiej polityki Rosji w neosłowianizm polskiej i znacznej części rosyjskiej burżuazji.

Zmiany te przygotowywały się długo i powoli w burżuazyjnych umysłach polskich, ale dopiero rewolucja w Rosji dała im ten olbrzymi pęd i wyraźne kształty, w których teraz występują. Spustoszenie rynku wewnętrznego Rosji, dokonane przez system reakcyjny rządów i doprowadzone do ostatecznych granic przez kontrrewolucję, wywołało marzenia o rynkach na Bałkanie i o drodze przez Bałkan dalej na wschód. I jeżeli p. Dmowski żąda „szerokiej polityki imperjalistycznej, z konieczności słowiańskiej“, to nieświadomie dla siebie samego formułuje tylko to poniekąd instynktowne dążenie rosyjsko-polskiego kapitału, które przyczyniło się do zrodzenia neosłowianizmu Rosji burżuazyjnej, w odróżnieniu od słowiańskiej polityki starego absolutyzmu, i burżuazyjnego neo-imperjalizmu pp. Struwe i Bułgakowów w odróżnieniu od prostej zabobcości terytorjalnej czysto biurokratycznej Rosji. W burżuazyjnej opinii polskiej neosłowianizm przedstawia się jako skutek hakatystycznej zabobcości pruskiej i Dmowski formułuje przeciętną opinię w ten sposób, że niższa kulturalnie Rosja nie jest w stanie wynarodowić Polski, której takie niebezpieczeństwo grozi tylko od wyższych kulturą i sprawnością techniczną Niemców, a ponieważ to samo niebezpieczeństwo grozi Rosji i reszcie słowiańszczyzny na skutek ekonomicznej ekspansji niemieckiej, więc polityka neosłowiańska jest tym samym wskazaną. W rzeczywistości hakatyzm pruski posłużył tylko za środek do ostatecznego przewrotu poglądów politycznych masy burżuazyjnej w sprawie polskiej, zgodnie z interesami nowego rozwoju burżuazyjnego i w przeciwstawieniu do dawnej Polski powstańczej. W rzeczy samej, poglądy polskie w dziedzinie polityki międzynarodowej pozostawały długo bez zmiany, trzymając się dawnych tradycji narodowych, pomimo, że w poglądach na stosunek Polski do Rosji dokonywał się już zupełny przewrót. Jeszcze okrucieństwa wrzesińskie, które pod zaborem pruskim wywołały prąd słowiański i sympatję dla Rosji, w Królestwie Polskim odezwały się tylko w formie nienawiści do Prus i w hasła bojkotu towarów niemieckich, ale o neoslawizmie nie było jeszcze mowy i drobne polskie grupy słowiańskie trzymały się jakby w ukryciu od szerokiej opinii publicznej. Republika francuska za swój sojusz z Rosją straciła sympatje polskie, które trwały tylko niezmiennie względem Anglii, jako współzawodniczki Rosji w Azji. A wystąpienie Japonii do wojny przeciw Rosji wywołało entuzjazm w szerokiej opinii burżuazyjnej.

Dopiero rewolucja ogólnorosyjska wywołała radykalny przewrót w poglądach szerokich warstw burżuazyjnych w Polsce na politykę międzynarodową. Bankructwo nacjonalizmu niepodległościowego, tak namacalnie ujawnione w czasie rewolucji, otwarte uznanie państwowości rosyjskiej umożliwiły szybką ewolucję pojęć burżuazyjnych i otwarte uznanie również państwowych interesów Rosji jako punktu wyjścia w poglądach na politykę międzynarodową. Jeżeli przed rewolucją państwowo-rosyjskie interesy kapitalizmu nie mogły przeniknąć do świadomości szerokich warstw burżuazyjnych i drobno-mieszkańskich i przybrać formy powszechnej opinii publicznej, jeżeli



szeroka opinia polska nie mogła otwarcie pożądać sojuszników dla Rosji dlatego, że Rosja uciska Polskę, to rewolucja i obawa przed walką klasową proletariatu, nie pozwalając tej opinii czekać, aż Rosja wejdzie na drogę wolności, kazały jej szukać sprzymierzeńców nawet dla Rosji, uciskającej Polskę. Zapewne, teoretycznie nie jest wykluczona możliwość, że Rosja nawet bez bezpośredniego tryumfu rewolucji, pod naciskiem porażek zewnętrznych i konieczności państwowych, wejdzie na drogę, mniej więcej podobną do tej, na jaką weszła Austria po porażce pod Sadową i w ten lub inny sposób zaspokoi narodowe żądania Polaków. Ale wobec rosyjskiej kwestii agrarnej, której prawodawstwo Stołypina jeszcze nie rozwiązało i którą na razie tylko bardziej jeszcze zaognia, oraz wobec panującego w Rosji napięcia walk klasowych wogóle, każda zewnętrzna porażka może się wyładować na wewnątrz w formie rewolucji. Z drugiej strony, w czasie rewolucji i kontrrewolucji polskie partie burżuazyjne nie mogły czekać, aż się sprawa polska sama, że tak powiemy, rozstrzygnie i musiały wskazać swoją drogę jej rozwiązania. Ale nie mogąc rozwiązania tego szukać w drodze walk wewnętrznych w kraju i państwie z obawy, że walki te rozwinąć się muszą w nową rewolucję z jej walką klas i hegiemonją socjalistycznego proletariatu, partie burżuazyjne zmuszone zostały skierować uwagę narodu na walki zewnętrzne, w nich szukać rozwiązania sprawy polskiej i pożądać sojuszników dla Rosji w obawie nowej katastrofy i nowej rewolucji. W ten sposób aljanse międzynarodowe, szkodliwe z punktu widzenia rewolucyjnego proletariatu, gdyż zwiększają znaczenie i potęgę absolutyzmu rosyjskiego, i szkodliwe również z punktu widzenia czysto narodowego, bo wzmacniają ten sam system rządowy, który się nazywa uciskiem Polski, stały się teraz pożądanymi dla t. zw. narodowych partii polskich.

W tym samym kierunku pchają burżuazję polską bezpośrednie interesy zysku kapitalistycznego. Rewolucja, która razem z przewrotem agrarnym miała otworzyć na oścież wrota wsi rosyjskiej dla niehamowanego rozwoju kapitalistycznego, zwiększonego obrotu towarowego i rozszerzenia rynku wewnętrznego, poniosła porażkę i wielki przemysł rosyjski miał nadzieję, że ten sam rezultat da się osiągnąć nie kosztem konfiskaty dóbr szlacheckich, lecz kosztem nędzy dziesiątków milionów chłopów rosyjskich zapomocą prawa agrarnego z dnia 22-go listopada. Burżuazja polska, szlachta, drobnomieszczanstwo i zamożne chłopstwo polskie bały się rewolucyjnej metody rozwiązania rosyjskiej kwestii agrarnej niemniej, aniżeli wielka burżuazja i szlachta rosyjska, i dlatego Koło Polskie głosowało razem z październikowcami za stołypinowską metodą rozwiązania tej kwestii. Ale tymczasem rząd kontrrewolucji okazał się zdolnym tylko do zwiększenia spustoszeń wewnętrznych, lecz nie do wyprowadzenia kapitalizmu na drogę rozwoju. Pomimo energicznego stosowania stołypinowskiej reformy agrarnej, przemysł nie znajduje rynku wewnętrznego, a depresja ekonomiczna trwa już niemal bez przerwy blisko dziesięć lat. Ten stan pcha do szukania rynków zbytu nazewnątrz, w krajach słowiańskich na Bałkanie i w Turcji, gdzie teren



zajęty już jest niestety przez konkurencję niemiecką. Stąd płynie w znacznej mierze słowiańska polityka części październikowców i kadetów, niezadowolonych z wpływów rządu berlińskiego w Petersburgu, to odpycha październikowców od skrajnej prawicy i to jeszcze bardziej zbliża ku nim Koło Polskie. Ale rząd carski nie jest w stanie użyć bagnetów na korzyść słowiańskiego patryjotyzmu przemysłu bawełnianego, ani wogóle odważyć się na wojnę ze względu na interesy kontrrewolucji i obawę przed nowym wybuchem rewolucyjnym, i podczas gdy słowiańska polityka przyniosła burżuazji rosyjskiej w rezultacie zatargu austriacko-serbskiego dyplomatyczną porażkę Rosji, zwycięstwo Niemiec, osłabienie pozycji słowiańskiego premiera Stołypina lub jego zwrot ku skrajnej prawicy i tradycyjnym podszeptom rządu berlińskiego, burżuazji polskiej polityka ta przyniosła nadto fantastyczną groźbę w formie projektu oddania Królestwa i realną groźbę blizkiego odcięcia Chełmszczyzny.

Reakcyjny plan kampanji polskiej, związany z walką przeciw rewolucji i wynikający z tej walki, musiałby jednak ponieść fiasko i wtedy, gdyby mu towarzyszyło rzeczywiste zwiększenie potęgi państwowej Rosji na zewnątrz. Plan bowiem tej kampanji związany jest z wzmocnieniem na zewnątrz a tym samym i z wewnętrznym wzmocnieniem się reakcji i absolutyzmu w Rosji, które są źródłem ucisku Polski, i tylko położenie reakcji polskiej, nie znajdującej wyjścia dla sprawy narodowej, mogło jej podsunąć przekonanie, że antagonizm Rosji do Niemiec, sam przez się, pomimo tryumfu reakcji wewnętrznej, prowadzi do wolności narodowej w Polsce. Ale już polityka Aleksandra III, który z powodu antagonizmu do Niemiec nie zatrzymał się nawet przed sojuszem z republiką francuską i którego panowanie było jednocześnie najsroźszą dla Polaków erą Hurki i Apuchtina, jest dowodem, że reakcyjny plan polski zbudowany jest na piasku. Ta fantastyczna rachuba nie staje się mniej fantastyczną dlatego, że burżuazja polska pragnie jeszcze dla Rosji ścisłego przymierza z Anglią, przeciwnie — Anglija bowiem jest jedynym mocarstwem, które mogłoby zadać Rosji fatalny cios w Azji, a stając obecnie po stronie Rosji, zwiększa tylko znaczenie absolutyzmu rosyjskiego na zewnątrz, w tym zaś stopniu, w jakim zewnętrzne powodzenia absolutyzmu wpływają na jego siły wewnętrzne, przymierze angielskie jest ciosem dla rewolucji i dla polskiej sprawy narodowej.

W ten sposób polska polityka narodowa, pełna przeciwieństw i sama w sobie sprzeczna, musi ciągle wpadać w samotraski własnych rachub i zgóry skazana jest na ciągłe porażki. Ale ta polityka nie jest prostym wynikiem fałszywych rachub i źle obmyślanych planów, lecz — jak już zauważyliśmy — jest bezpośrednio związana z wynikami rewolucji, i jeżeli burżuazja polska pragnie ostatnie swoje nadzieje narodowe oprzeć na zewnętrznych zawikłaniach Rosji, to dlatego, że w zawikłaniach i walkach wewnętrznych zostały pogrzebane wszystkie jej nadzieje reakcyjne. Nie tylko jednak burżuazja polska ma wszelkie powody szukać punktu wyjścia dla sprawy narodowej w stosunkach zewnętrznych państwa i jak ognia



unikać drogi jej rozwiązania w wewnętrznych, rewolucyjnych walkach w samej Rosji i Polsce. W tym samym położeniu znajduje się również nacjonalistyczna inteligencja polska, w pierwszym rzędzie jej gałąź, a raczej gałązka socjalpatrijotyczna.

I dla niej bowiem wewnętrzna rewolucja ogólnorosyjska była pogrzebem pierwszej klasy, który uniósł do grobu historii wszystkie jej nadzieje na odbudowanie Polski. Nie jest to więc rzeczą przypadku, że po stronie reakcji polskiej widzimy znowu, jak przy każdej innej okazji politycznej, socjalpatrijotyzm polski, który w każdym numerze swych wydawnictw hypnotyzuje się widokiem międzynarodowych kombinacji politycznych i z bezgranicznym utęsknieniem oczekuje wojny, z którą wiąże swą politykę narodową. I jeżeli socjalpatrijoci spodziewają się przy tej okazji odegrać rolę Chunchuzów na tyłach armji rosyjskiej, to fantastyczna ta nadzieja w niczym nie zmienia realnego faktu politycznego, polegającego na tym, że socjalpatrijotyzm usiłuje pomóc reakcji polskiej w zwróceniu uwagi szerokich mas na zawikłania zewnętrzne, każąc im tam szukać nadziei narodowej, zgodnie z interesami burżuazyjnej reakcji i w przeciwstawieniu do rewolucyjnej metody proletariatu. Jesteśmy tu świadkami niesłychanego upadku „myśli“ socjalpatrijotycznej, — o ile można w tym bigosie politycznym dostrzec wogóle jakąś myśl zasadniczą — będącego również skutkiem niedawnej rewolucji. Jeżeli bowiem przedtem socjalpatrijotyzm usiłował dążenia swoje brać za wynik walki klasowej i wiązać je z rewolucją robotniczą w Europie lub zburzeniem caratu wewnątrz Rosji, to dziś, po niesłychanym bankructwie podczas rewolucji, nie pozostaje mu już nic innego, jak ostatnie swoje nadzieje narodowe budować tak, jak buduje swoje ostatnie nadzieje narodowe reakcja burżuazyjna, t. j. na wojnach między burżuazyjnymi państwami Europy. I jeżeli rachuby polityków burżuazyjnych mają za sobą przynajmniej pewien realizm historyczny w przykładzie Austrii po Sadowej, który pozwala im kołysać się nadzieją, że nie każda wojna pociąga za sobą wewnętrzną rewolucję i że w ten sposób sprawa polska da się może załatwić metodą reakcyjną, to podwójnie reakcyjną i zarazem utopijną jest fantastyczna nadzieja socjalpatrijotów, że wzięwszy na siebie rolę Chunchuzów w czasie wojny, zdołają w ten sposób wyrwać teren Polski z rewolucji ogólnorosyjskiej i przez to zabezpieczą się od haniebnego losu, który ich spotkał już w ubiegłej rewolucji. W każdym razie należy przyznać, że łatwiej jest oszukać czujność straży pogranicznej i przeszwarcować mauzery dla odegrania roli Chunchuzów, aniżeli oszukać stosunki socjalne, które skazały już socjalpatrijotyzm na zagładę w czasie rewolucji, i wyjść cało z tych stosunków jak feniks z popiołów.

Jest to przytym niezwykle komiczny widok, gdy socjalpatrijotyzm, wzdychający do wojny, osłania się Marxem, którego przeciwstawia naszemu ciasnemu doktrynerstwu. Socjaldemokracja polska występuje, mianowicie, przeciw wszelkiej wojnie i — niestety! — ten sam błąd popełnia w oczach krytyków socjalpatrijotycznych cała międzynarodówka socjalistyczna. Marx zaś, jak wiadomo, nie był ciasnym doktrynerem, gdyż żądał np. wojny przeciw Rosji i Przed-



świty są wobec tego co najmniej dalszym ciągiem Nowej Gazety Reńskiej.

Z tego wynika tylko tyle, że zarówno doktryna marksizmu, jak każdorazowe postępowanie Marxa pozostaje nieodecyfrowaną tajemnicą dla inteligentnego nacjonalizmu w socjalistycznej szacie. Marx żądał wojny przeciw Rosji dlatego, że jej stosunki społeczne przedstawiały niewzruszoną skałę reakcji, o którą rozbijała się rewolucja europejska. Taksamo propagował wojnę przeciw Czechom, Słoweńcom, Kroatom i t. d. dlatego, że nie widział w tych narodach elementów postępu i rewolucji. Ale ten sam Marx uważał Anglię za ostateczną przeszkodę rewolucji europejskiej, a pomimo to nie tylko nie przychodziło mu na myśl żądać wojny z Anglią, lecz przeciwnie — w ruchu czartystowskim i jego rozszerzeniu się naskutek rewolucji europejskiej widział siłę, powołaną do złamania oporu angielskiego przeciw rewolucji.

Dziś niema w Europie większego narodu lub państwa, w którym nie byłoby rewolucyjnego proletariatu lub elementów postępu wogóle. I tylko nie mający nic do stracenia bezmyślny nacjonalizm socjalistyczny, usiłujący ruch robotniczy w czasie rewolucji zdegradować do roli bandytyzmu politycznego, a w czasie wojny pragnący mu narzucić rolę Chunchuzów, może się bezkarnie zdobyć na propagowanie wojny międzynarodowej. Żadnemu natomiast socjaliście w Niemczech nie przyjdzie na myśl propagować teraz wojnę z Rosją, jak żadnemu socjaliście rosyjskiemu nie może przyjść na myśl propagowanie wojny z Niemcami. Jedni i drudzy robiliby w takim razie tylko politykę burżuazji i mieliby wtedy rzeczywiście dużo do stracenia, jak i cała międzynarodówka socjalistyczna. Ale Przedświty po niedawnej rewolucji, zaiste, nic już do stracenia nie mają.

I jeżeli wszystkie partie burżuazyjne i nacjonałiści razem z „rewolucyjnymi“ sztabakami politycznymi z P. P. S. boją się rewolucji i dlatego muszą spekulować na zawikłania zagraniczne, to proletariatu polski tej reakcyjnej polityce przeciwstawić musi swoją politykę rewolucyjną, która w solidarności międzynarodowej robotników, w żądaniu międzynarodowego pokoju i w nieustannej walce klasowej wewnątrz państwa rozbić musi zarówno jego kajdany ucisku narodowego, jak i kapitalistycznego wyzysku.

War.

## Włóściaństwo a Socjaldemokracja.

(Losy rewolucji rosyjskiej).

Napisał N. Trocki.

Program kadecki (właściwie: były program kadecki) przymusowego wywłaszczenia gruntów obszarniczych według „sprawiedliwego“ szacunku daje maximum tego, co można osiągnąć na drodze twórczości prawodawczej. Tak twierdził biedny romantyk „realizmu“ politycznego Piotr Struwe za owych czasów, gdy partja ka-



decka zamierzała pogrzebać absolutyzm pod stosem kartek wyborczych do pierwszej Dumy. Tymczasem w rzeczywistości liberalna próba prawodawczej konfiskaty gruntów dworskich doprowadziła tylko do rządowej konfiskaty prawa wyborczego i do zamachu stanu 16 czerwca. Kadeci upatrywali w likwidacji szlachty obszarniczej operację czysto finansową i mieli szczerzy zamiar dać swemu „sprawiedliwemu szacunkowi“ treść, o ile się da, możliwą do przyjęcia dla właścicieli ziemskich. Lecz szlachta wzięła rzecz z innej strony. Nieomylnym swym instynktem pojęła ona, że idzie nie o prostą sprzedaż 50 milionów dziesiątyn gruntu, choćby po wysokiej cenie, lecz o likwidację całej roli społecznej szlachty, jako stanu panującego — i wręcz odmówiła zlicytowania samej siebie. „Niech będzie waszym hasłem, — woła w roku 1-ej Dumy hr. Sałtykow, zwracając się do ziemiaństwa: ani piędzi naszej ziemi; ani ziarenka piasku naszych pól, ani badyłka naszych łąk; ani gałązki naszego lasu“. I nie był to głos wołającego na puszczy, o nie: właśnie lata rewolucji są okresem skupienia stanowego i politycznej konsolidacji szlachty rosyjskiej. W czasach najcięższej reakcji Aleksandra III szlachta była tylko jednym ze stanów, chociaż cprawda pierwszym. Strzegąc swej niezależności, absolutyzm nie wypuszczał szlachty z pod nadzoru policyjnego i nakładał swą cenzurę nawet na język jej zachłanności stanowej. Dzisiaj szlachta jest w całym znaczeniu tego wyrazu stanem komenderującym; kręci gubernatorami, grozi ministrom i zrzuca ich, otwarcie stawia ultimata rządowi i uzyskuje ich wykonanie. Hasło zaś jej brzmi: ani piędzi naszej ziemi, ani cząsteczki naszych przywilejów!

60 000 właścicieli prywatnych o dochodzie rocznym wyżej 1 000 rb. ma w swym rozporządzeniu około 75 milionów dziesiątyn ziemi: przy cenie rynkowej 5,9 miliardów rubli przynosi ona swym posiadaczom corocznie 450 milionów rubli dochodu. Nie mniej niż  $\frac{2}{3}$  tej sumy przypada na szlachtę. — Z własnością obszarniczą ściśle jest związana biurokracja. 90 tysiącom urzędników, otrzymujących wyżej 1 000 rb. pensji rocznej, przypada w udziale prawie 200 milionów rb. na rok. Lecz właśnie w tych średnich i wyższych warstwach biurokracji główną rolę gra szlachta. Nadto rozporządza ona niepodzielnie organami samorządu ziemskiego i wszystkimi korzyściami, które są z niemi związane.

Jeśli przed rewolucją na czele dobrej połowy ziemstw stali „liberalni“ właściciele ziemscy, zasłużeni na polu „kulturalnej“ pracy ziemskiej, to lata rewolucji wywołały w tej dziedzinie zupełny przewrót, skutkiem którego w pierwszych szeregach znaleźli się najzaciętsi przedstawiciele reakcji obszarniczej. Wszzechmocna Rada zjednoczonej szlachty, która postawiła na czele urzędu „uporządkowania ziemi“ swojego ministra Kriwoszeina, tłumi w zarodku wszelkie przedsięwzięte w interesie przemysłu kapitalistycznego rządowe próby „zdemokratyzowania“ ziemstw lub rozluźnienia pęt stanowych własności.

Wobec tych faktów kadecki program rolny, jako podstawa



porozumienia prawodawczego, okazuje się beznadziejnie utopijnym i nie dziwnego, że kadeci milcząco zrzekli się go.

Socjaldemokracja krytykowała program kadecki głównie od strony „sprawiedliwego szacunku” — i miała słuszność. Już ze stanowiska finansowego wykup wszystkich posiadłości, przynoszących swym właścicielom ponad 1000 rb. rocznie, dodałby do naszego dziesięciomiljardowego długu państwowego okrągłą sumę 5—6 miliardów; znaczy to, że same procenty zaczęłyby pożerać corocznie  $\frac{3}{4}$  miljarda. Rozstrzygające atoli znaczenie ma nie finansowy, lecz polityczny punkt widzenia.

Warunki t. zw. reformy uwłaszczającej z r. 1861 z pomocą wyzrubowanej sumy wykupu za grunta włóściańskie faktycznie wynagradzały panów za stracone dusze chłopskie (mniej więcej w wysokości  $\frac{1}{4}$  miljarda, t. j. 25<sup>0</sup>/<sub>100</sub> całej sumy wykupu). W tym wypadku istotnie zapomocą „sprawiedliwego szacunku” zlikwidowano wielkie prawa i przywileje historyczne szlachty, — a ta potrafiła się przystosować do reformy półuwłaszczającej i pogodzić się z nią. Ujawniła wówczas taki sam trafny instynkt, jak teraz, gdy stanowczo odmawia wykonania samobójstwa stanowego, — chociażby według „sprawiedliwego szacunku”. Ani piędzi naszej ziemi i ani cząsteczki naszych przywilejów! — pod tym znakiem szlachta ostatecznie opanowała aparat państwowy, wstrząśnięty przez rewolucję i pokazała, że walczyć będzie z całym okrucieństwem, do jakiego jest zdolna klasa rządząca, gdy idzie o jej śmierć i życie.

## II.

Kiedy chłop podpalał dwór pański, aby raz na zawsze wykurzyć dziedzica, mówił niejako w ten sposób, że dla jednego z nich na wsi niema miejsca. Lecz doprowadzić tej zupełnie słusznej myśli do końca teoretycznie ani, co ważniejsza, praktycznie chłop dotąd nie potrafił.

W grubych zarysach rozróżnić można trzy obszary „rewolucji” włóściańskiej: 1) północ, wyróżniająca się znacznym rozwojem przemysłu przetwarzającego, 2) południowy wschód, względnie bogaty w rolę i 3) centrum, gdzie brak gruntów staje się jeszcze dotkliwszym wskutek marnego stanu przemysłu. Stosownie do trzech tych okręgów ruch włóściański wytworzył trzy główne typy walki: zagarnianie zboża, bydła, siana, wyrąbywanie lasu — dla bezpośredniego zaspokojenia potrzeb wsi, cierpiącej głód i chłód; zagarnianie gruntów dworskich z wypędzaniem panów i niszczeniem folwarków, — w celu rozszerzenia włóściańskiego użytkowania z roli; wreszcie ruch strejkowo-bojkotowy, dążący albo do obniżenia czynszów dzierżawnych albo do podniesienia płacy roboczej. Najburzliwszy charakter przybrał ruch włóściański w upośledzonym centrum. Tu pogromy przewionęły, jak niszcząca trąba powietrzna. Na południu uciekano się głównie do strejków i bojkotu folwarków pańskich. Na północy wreszcie, gdzie ruch był najslabszy, naczelne miejsce zajmowało



wyrąbywanie lasów. Nieuznawanie przez włościan władz administracyjnych i odmowa płacenia podatków zachodziły wszędzie, gdzie żywił bunt rozsadał swą łupinę rolno-ekonomiczną i występował, jako zaczątkowy ruch rewolucyjno-polityczny.

Przeciwno rewolucji włościańskiej szlachta obszarncza miała gotowy scentralizowany aparat państwa. Przewyciężyć go włościanstwo mogłoby tylko zapomocą jednoczesnego i stanowczego powstania. Do tego atoli okazało się niezdolne zarówno naskutek technicznych jak i psychologicznych warunków swego bytu. Rozproszone na przestrzeni 5 milionów wiorst kwadratowych Rosji Europejskiej — pomiędzy 500 tysięcy osad — włościanstwo ze swej przeszłości nie otrzymało żadnych przyzwyczajzeń do skoordynowanej walki politycznej. Dla zbuntowanych włościan zadanie ich sprowadzało się do wypędzenia panów z granic swej wsi, swej gminy, wreszcie swego powiatu. Kretynizm lokalny jest przekleństwem historycznym wszystkich ruchów włościańskich.

Węzeł barbarzyństwa społeczno-politycznego Rosji zawiązany jest na wsi; lecz nie znaczy to, że ta sama wieś wysunęła się, zdolną do rozcięcia tego węzła. Taka siła powstać może tylko w procesie rewolucji z wzajemnego oddziaływania wsi i rewolucyjnego miasta.

W pracy swej „Der deutsche Bauernkrieg“ Engels daje bardzo pouczającą dla nas charakterystykę rewolucji włościańskiej XVI wieku w Niemczech. Już w tym czasie, bez względu na słabość ekonomiczną i małą wagę polityczną miast, ruch włościański z natury rzeczy poddawał się pod bezpośrednie kierownictwo stronnictw miejskich. Fatalna nieodpowiedniość pomiędzy obiektywnym radykalizmem interesów społecznych włościanstwa a jego politycznym rozproszeniem, ograniczonością i bezradnością sprawiła, że zbuntowane włościanstwo, niezdolne do stworzenia swej własnej partji, dawało — zależnie od warunków miejscowych — przewagę albo mieszczańskopozycyjnemu, albo plebejuszowsko-rewolucyjnemu stronnictwu miasta. To ostatnie było jedynym stronnictwem, które, zdaniem Engelsa, mogłoby zapewnić zwycięstwo ruchowi włościańskiemu. Lecz samo ono, chociaż opierało się na najradykałniejszej klasie społeczeństwa ówczesnego, na embrjonie nowożytnego proletariatu (das Vorproletariat — przedproletariat) było prawie zupełnie pozbawione łączności ogólnopañstwowej i jasnej świadomości celów rewolucyjnych. I jedno i drugie było niepodobieństwem wskutek nizkiego poziomu politycznego, pierwotnego stanu komunikacji i partykularyzmu państwowego. W ten sposób zadanie współdziałania politycznego zbuntowanej wsi i miejskiego plebsu nie dało się wówczas i nie mogło się dać zwycięsko rozwiązać. Ruch włościański zdławiono... Po trzech z górą stuleciach to samo ustosunkowanie powtórzyło się w rewolucji roku 48. Liberalna burżuazja nie tylko nie chciała i nie mogła poruszyć włościanstwa i zjednoczyć go dokoła siebie, lecz najbardziej bała się wzrostu ruchu włościańskiego właśnie dlatego, że przedewszystkim wzmacniał on i utrzymywał pozycję plebejuszowsko-radykalnych żywiołów miasta przeciw samej burżuazji. Z drugiej strony



żywiły te wciąż jeszcze nie przewyciężyły swej bezkształtności i rozdrobnienia społeczno-politycznego i dlatego niezdolne były odsunąć liberalną burżuazję i stanąć na czele mas włosciańskich. Rewolucja 48 roku ponosi klęskę. Lecz na sześć dziesięcioleci przedtym widzimy we Francji zwycięskie urzeczywistnienie zadań rewolucji właśnie przy pomocy kooperacji włoscianstwa i plebsu miejskiego, t. j. proletariuszy, półproletariuszy i lumpenproletariuszy owej epoki. Kooperacja ta przybrała postać dyktatury Konwentu, t. j. dyktatury miasta nad wsią, Paryża nad prowincją a sankiulotów nad Paryżem.

W warunkach naszej rewolucji przewaga polityczna ludności przemysłowej nad rolniczą jest jeszcze jaskrawsza, lecz w naszych miastach chaotyczną czerń zastąpił proletarijat przemysłowy. Na włoscianstwie zaś w czasach rewolucji podawnemu oprzeć się może ta tylko partja, która prowadzi za sobą najrewolucyjniejsze masy miasta, która nie lęka się wstrząsnąć podwalinami własności prywatnej, państwowości klasowej i kultury kapitalistycznej. Taką partją jest Socjaldemokracja.

Wprawdzie powstanie Związku Włosciańskiego, a zwłaszcza Grupy Pracy napozór pozwalało sądzić, że włoscianstwo rosyjskie zdolne jest stworzyć sobie samoistną partję wiejską, na którą spadnie nie tylko wielka praca, lecz i główna część odpowiedzialności politycznej za bieg i wynik rewolucji rolnej. Tego rodzaju oczekiwanie uważaliśmy za chybione z gruntu. Co się tyczy Grupy Pracy, to nie należy ani na chwilę zapominać, że ta bezpartyjna „partja“ jest produktem nie tylko obiektywnego radykalizmu interesów włosciańskich, lecz i systemu wyborczego Bułygina-Wittego. Odcięci od miejskich partji politycznych, niemający wyobrażenia o związku swych zadań miejscowych z biegiem całej rewolucji, włoscianie nadto musieli wybierać pełnomocników, wyborców i posłów z pośród siebie. Niezgrabny wielbłąd rewolucji rolnej musiał przełazić przez ucho igielne stanowo-kurjalnego systemu wyborczego. Odcinając wieś od miasta, system ten utrwalił bezradność polityczną włoscianstwa w postaci Grupy Pracy. Popychani przez nieprzejednaność interesów chłopskich członkowie tej grupy — niemal instynktownie — siedli w Dumie na lewo od przedstawicieli liberalnej burżuazji; lecz przygnębieni własną bezradnością i zarazem wiejską nieufnością do mieszczuchów nie mogli i nie umieli systematycznie popierać przedstawicieli proletariatu. Główną treść życia drugiej Dumy stanowił właśnie proces pomiędzy Socjaldemokracją a kadetami o Grupę Pracy.

Przy nowym przyпыlywie rewolucyjnym będziemy mieli nieoczoną skarbnicę doświadczenia trzech Dum, z której będziemy pełnemi garściami czerpali przy naszej agitacji na wsi. Znajdziemy tam głębę bez porównania bardziej przygotowaną, a nasza bezpośrednia przeciwniczka, partja kadecka, teraz, po swej trzyletniej ewolucji, jeszcze mniej, niż w r. 1905 liczyć może na zawładnięcie włoscianstwem.



## III.

Przy omawianiu kwestji stosunku pomiędzy włościąństwem a Socjaldemokracją w warunkach rewolucji rosyjskiej ignorujemy zwykle doświadczenie małego kraiku, który mamy pod ręką, — Finlandji. W drugim sejmie finlandzkim na 200 posłów jest 83 socjaldemokratów. Tymczasem Finlandja jest w daleko większym stopniu niż Rosja krajem drobnomieszczkańsko-włościąńskim: wielki przemysł jest tam nieznaczny, Socjaldemokracja o wiele młodsza niż w Rosji i wpływ jej jest w znacznej mierze odbiciem roli rewolucyjnej proletariatu rosyjskiego. I cóż? Gdy w drobnomieszczkańskich miastach Socjaldemokracja zebrała 33.3% głosów, na wsi głosowało na nią 37.6% wyborców. I w Finlandji, jak w Rosji w ognisku walki społecznej stoi kwestja rolna (torparna), przyczym konserwatyzm własnościowy liberalizmu burżuazyjnego całkowicie odcina go od nieposiadającego włościąństwa i pcha je do obozu Socjaldemokracji. Związek Włościąński, pokrewny rosyjskiej Grupie Pracy, pomimo wielkiego znaczenia kwestji torparnej nikłą ogrywa rolę: przy ostatnich wyborach sejmowych skupił on dokoła 9 posłów za ledwie 6% ogólnej liczby głosów. Trzeba uwzględnić, że cały przewrót w Finlandji był wynikiem pierwszego rozpędu rewolucji wszechrosyjskiej, przyczym wybory do sejmu, zwłaszcza do drugiego, odbywały się w atmosferze obawy natarcia zwycięskiej reakcji.

Jakiż wpływ na włościąństwo zdobędzie partja nasza w procesie i w rezultacie kierownictwa nowym, bez porównania szerszym ruchem mas miejskich i wiejskich! Oczywiście — jeżeli sami nie złożymy broni, uląkszy się pokusy władzy politycznej, ku której niechybnie poniesie nas nowa fala.

Kierownicza rola robotników w ruchu włościąńskim, ich wpływ polityczny po pierwszym stanowczym zwycięstwie rewolucji nadzwyczaj są ułatwione przez tę okoliczność, że przemysł nasz, zwłaszcza wielki, znajduje się przeważnie poza murami miasta.

	Przedsiębiorstw, zatrudniających ponad tysiąc robotników	%	Liczba robotników	%
W miastach .	146	32	351 000	30
Poza miastami	312	68	804 000	70
Ogółem . . .	458	100	1 155 000	100

Tabela powyższa uwzględnia tylko olbrzymie przedsiębiorstwa, zatrudniające ponad 1 000 robotników. Naogół zaś fabryki wszelkich rozmiarów, położone poza miastem, stanowią 57% liczby ogólnej i zatrudniają 58% ogólnej liczby robotników. Należy zresztą zastrzec, że do zamiejskich przedsiębiorstw zaliczono tu i fabryki, znajdujące się na przedmieściach (wyodrębnić tej kategorii nie mog-



liśmy dla braku danych), lecz przy tym wszystkim nie ulega wątpliwości, że topografia przemysłu rosyjskiego niepospolicie ułatwia Socjaldemokracji rewolucyjno-polityczne oddziaływanie na szerokie masy włósciańskie.

#### IV.

Ale z drugiej strony rewolucja nauczyła czegoś i rząd carski. Wyteęza on wszystkie siły władzy państwowej ku temu, aby rozwiązanie kwestji rolnej skierować na nierewolucyjną drogę. Pierwszym jego zadaniem jest zniszczenie gminy rolnej i administracyjno-podatkowej, która spoila masy wiejskie jednością nędzy i w powstaniach włósciańskich stawała się naturalnym organem samorządu rewolucyjnego („gromadzkie“ uchwały niszczenia folwarków pańskich i „gromadzki“ podział zagarniętych gruntów i mienia...). Ustawa z d. 22 listopada 1906 r. dała każdemu gospodarzowi prawo żądania od gromady wiejskiej, by mu wydzieliła część użytków gminnych na własność prywatną, przyczym prawo to związane jest w ustawie z wielkimi faktycznymi przywilejami dla majątnych włóscian wielkorolnych. Rząd miał wyraźny cel: gminę, zjednoczoną przez walkę o grunta obszarnicze, rozbić na wrogie obozy, walczące o grunta ukazowe; przy pomocy władzy państwowej pomóc zamożnej mniejszości włósciaństwa zmienić się w silną klasę drobnych właścicieli, zawdzięczających całe swe położenie prawodawstwu kontrrewolucyjnemu, podobnie jak włóscianie francuscy nowe swe posiadłości ziemskie zawdzięczali prawodawstwu rewolucji. Jakież są realne owoce stołypińskiego prawodawstwa na zasadzie art. 87?

Do 14 sierpnia 303 tysiące gospodarzy wyszło ze swych gmin i przyswoiło sobie na własność 2305 000 desiatyn. Cyfry to niezaprzeczenie znaczne na pierwszy rzut oka. Należy jednak zważyć przedewszystkim, że w tych pierwszych dwóch latach działania nowego prawa rząd dał możność natychmiastowego wyjścia z gminy tym wszystkim jej żywiolom, które ekonomicznie dojrzały do takiego wyjścia w ciągu długiego czasu poprzedzającego. Dlatego dalsza praca stwarzania klasy włóscian-posiadaczy będzie za każdym następnym krokiem trafiała na wzrastające trudności. Lecz i pominąwszy ten wzgląd zaznaczyć należy, że istotnie osiągnięte wyniki kontrrewolucyjnych zarządzeń agrarnych są w przytoczonych liczbach ogromnie przesadzone. Wszak rzeczywistym celem ustawy z 22 listopada jest stworzenie samoistnych, niezależnych od gminy, skupionych w jednolitych uczestkach gospodarstw (futorowych, farmerskich). Tymczasem olbrzymia większość „wyjść“ ma charakter czysto formalny: poprostu przepisuje się na własność poszczególnych gminniaków wszystkie porozrzucane zagony ziemi gminnej, które im wydzielono do użytku na podstawie ostatniego podziału. O gospodarstwie farmerskim w takich warunkach ani mowy być nie może: „wydzielony“ pozostaje w zupełnej zależności od biegu gospodarki gminnej. Prawdziwych zaś futorników wyszło w ciągu dwóch lat wszystkiego 22 tysiące przy 114 tys.



diesiatyn ziemi, t. j. tylko około 7% wyszłych gminniaków i 5% wydzielonej ziemi<sup>1)</sup>). Tych 114 tys. diesiatyn stanowi zupełnie nieznaczną wielkość, jeśli przeciwstawimy im 88 miljonów, zostających w posiadaniu gmin. — Bez porównania większy rozmach przybrała działalność banku włościańskiego, który w ciągu ostatnich trzech lat uprzystępniał i sprzedał włościanom z górą 8 miljonów diesiatyn ziemi kosztującej prawie miliard rubli. Jednakże i ta cyfra daje przesadne wyobrażenie o „ziemio-urządzającej“ działalności rządu: sprzedaż ziemi idzie jak z kamienia, bank zmniejsza operacje, nowi „właściciele“ nie mogą spłacać rat i wydzielone parcele, jak piszą z różnych okolic, znowu powracają do banku lub idą na sprzedaż przez licytację. Podsumować obecnie rezultaty cyfrowe wszystkich zarządzeń agrarnych kontrrewolucji zupełnie niepodobna, lecz z powyższego widać wyraźnie, że jakkolwiek energję biurokratyczną rozwinię rządu, wieś rosyjska jeszcze na długi szereg lat pozostanie ogniskiem głębokich fermentów i wybuchów rewolucyjnych.

## V.

Kretynizm lokalny jest historycznym przekleństwem ruchów włościańskich. O tępość polityczną chłopą, który u siebie na wsi rabował pana, aby zagarnąć jego ziemię, a, przystroiwszy się w kurtkę żołnierską, rozstrzeliwał robotników, rozbiła się pierwsza fala rewolucji wszechrosyjskiej. Wszystkie jej zdarzenia rozpatrywać można, jako szereg bezlitosnych lekcji poglądowych, za pomocą których historia wkuwa w chłopą świadomość związku między jego miejscowymi potrzebami rolnymi a centralnym problemem władzy państwowej. W tę samą stronę kierować się powinno nasze oddziaływanie na włościanina, zależne przede wszystkim od tego, w jaki sposób stawiamy kwestję rolną wśród samego proletariatu.

Jakkolwiek sobie wyobrażamy te formy własności ziemskiej, które się wytworzą po rewolucji rolnej, jasne jest, że teraz, gdy ziemia jest w posiadaniu obszarników, gdy w obronie tej własności staje carat, zgoła niepodobna municypalizację przeciwstawić nacjonalizacji. Tylko nowa władza, wyłoniona przez rewolucję, stworzyć może nowe formy własności ziemskiej. Przejście skonfiskowanej ziemi na własność całego ludu (względnie państwa) jest w każdym razie nieodzowną rewolucyjno-polityczną przesłanką municypalizacji ziemi. Całe zadanie rewolucji polega teraz właśnie na stworzeniu tej przesłanki. Przeciwstawiać w obecnej fazie rewolucji municypalizację nacjonalizacji znaczy mimowoli sankcjonować zasadniczo kretynizm lokalny chłopą. Wszedł on do rewolucji z przesądem, że dość jest wypędzić obszarników swego okręgu i zbojkotować szlacheckie ziemstwo oraz policję powiatową, by zrobić wspólnotę lub gminę właścicielką całej ziemi w danym miejscu. Naszym

<sup>1)</sup> Główna masa tych odrębnych działów przypada na gubernje kijowską i saratowską, zmienione w cieplarnie gospodarstw futorowych. Po odliczeniu tych dwóch gubernji na całą Rosję przypada niespełna 5000 działów futorowych.



zaś zadaniem wyjaśnić mu, że musi dokonać tej pracy w zakresie ogólnopaństwowym i że potrzebne mu użytki może otrzymać tylko z rąk nowego, demokratycznego państwa. Muncypalizacja jest programem, z którym będziemy mogli wystąpić w konstytuancie; ale wszak to już przypuszcza istnienie konstytuandy, mającej w swym rozporządzeniu fundusz rolny kraju.

„Verstaatlichung (nacionalizacja) ziemi odstraszy włościan“. Dlaczego? Dlatego, że wogóle odstrasza ich postawienie kwestji rolnej w zakresie ogólnopaństwowym? Ale wszak właśnie musimy rozbić tę „muncypalną“ ograniczoność, aby móc dopiąć bodaj tej samej muncypalizacji ziemi. Albo dlatego, że włościanie zlekną się nacionalizacji swych działów i prywatnych drobnych majątków? Ale wszak kwestja rolna staje przed włościaństwem nie jako kwestja tego, co robić z jego własnymi gruntami (o które nikt się nie kusi i nie pokusi) lecz jako kwestja tego, jak dostać do swego rozporządzenia grunta dworskie. My odpowiadamy: za pomocą demokratycznego państwa. Nacionalizacja ziemi może się stać w swoim czasie ostoją restauracji? Wszystko może się stać. Lecz w obecnej chwili jest ona dźwignią rewolucji.

Co uczynimy ze skonfiskowanymi gruntami?

Powyżej staraliśmy się wykazać, że likwidacja własności obszarnej jest możliwa tylko przy takim rozmachu rewolucji, który postawi u steru władzy Socjaldemokrację. Niepotrzeba nawet mówić, że nie zajmie się ona konfiskatą gruntów ukazowych i drobnych majątków. Również nie może być mowy, aby rząd proletarjacki po konfiskacie posiadłości o wielkiej produkcji rozparcelował je i oddał do eksploatacji drobnym producentom, — jedynym wyjściem będzie produkcja współdzielcza pod kontrolą komunalną lub bezpośrednio państwową. Grunta prywatne, uprawiane inwentarzem włościańskim, będzie należało oddać bezpośrednim producentom, przyczem naturalnym i nieuniknionym pośrednikiem pomiędzy nimi a państwem będą organy samorządu miejscowego<sup>1)</sup>. Muncypalizacja ziemi stanie się możliwą i żywotną tylko przy ogólnej trwałości porządku rewolucyjnego. Restauracja obszarowa jednakowo zagraża „nacionalizacji“ i „muncypalizacji“: albowiem w razie swego zwycięstwa opanuje ona naturalnie nie tylko władzę centralną, lecz i ziemstwa. Dlatego przy nietrwałości nowego porządku (a stanowić o niej będą nie tylko wewnętrzne warunki, lecz i międzynarodowe) rząd rewolucyjny będzie musiał oddać ziemię do podziału, albowiem wobec zadania wywłaszczenia milionów drobnych posiadaczy wstrzyma się nawet najzacieklejsza restauracja. Pozostanie jej w takim wypadku najwyżej za przykładem restauracji Burbonów wynagrodzić obszarników kosztem skarbu za odebrane im grunta. Wtedy to może znaleźć zastosowanie kadecki „sprawiedliwy szacunek“, — nie jako program ugody stanów i prawodawczego rozwiązania kwestji rolnej, lecz jako pro-

<sup>1)</sup> Patrz o tym N. Trocki: „Nasza rewolucja“. Petersburg 1906. Str. 254 i nast., 273 i nast.



gram zwrócenia szlachcie kosztów i strat, spowodowanych przez zwycięską rewolucję rolną.

Tak czy inaczej będzie, — obecnie przecież wypracowujemy nie zarządzenia przeciw przyszłej restauracji, lecz program walki z istniejącym caratem.

Działalność naszą w 3-ciej Dumie rozpatrywać powinniśmy w perspektywie naszych ogólnych zadań rewolucyjnych. Im śmieiej, i energiczniej frakcja nasza wysunie te żądania naszego programu, które właśnie teraz, kiedy w sferze handlowo-przemysłowej panuje straszny kryzys a na wsi głód, niechybnie ściągną na siebie uwagę szerokich mas ludowych, tym szybciej pójdzie samookreślenie frakcji włościańskiej, tym większe zawady postawimy na drodze rządowi stołypinowskiemu i jego Dumie i, co najważniejsza, tym ściślej skupimy wokoło naszej partii socjalistyczne żywioły klasy robotniczej. Nikt nie może powiedzieć, kiedy przyjdą wielkie wypadki, lecz bądź co bądź najlepszym sposobem przygotowywania się do nich jest — szeroko rozwinąć przed masami sztandar rewolucji<sup>1)</sup>.

## Kwestja narodowościowa i autonomia.

Napisała Róża Luxemburg.

### 6. Autonomia Królestwa Polskiego.

#### I.

Z poprzednio rozpatrzonych przykładów wynika, że autonomia narodowa nie jest ani jedyną i zastosowalną do wszystkich grup narodowościowych formą polityczną, ani też ideałem czysto wolnościowym, do którego socjaliści mogliby dążyć w wszelkich warunkach. Do jakich przeciwnych wolności i demokratyzmowi rezultatów prowadzi pomysł stosowania autonomji w pewnych razach, wykazał przykład Litwy. O ile zaś myśl o zastosowalności powszechnej tej formy bytu, jako podstawy organizacji państwowej, przy różnorodności składu narodowościowego ludności jest fantastyczną, dowiódł nam „socjalistyczno-rewolucyjny“ projekt urzędzeń autonomicznych w przyszłej wolnej Rosji. Wyzbywszy się tradycyjnych frazesów anarchistyczno-nacjonalistycznych, socjalizm dzisiejszy może w autonomji widzieć jedynie pewną formę postępowego rozwoju politycznego burżuazyjnego społeczeństwa, formę, która się staje historycznie niezbędną — i dla burżuazji i dla proletariatu — w zupełnie określonych warunkach, która natomiast jest zgoła niemożliwą do urzeczywistnienia tam, gdzie rozwój nowoczesny nie prowadzi ani do odrębnego w pewnej mierze ugrupowania interesów ekonomicznych danego terytorjum, ani do wyodrębnienia odnośnej kul-

<sup>1)</sup> Artykuł powyższy napisany został w przed paru miesiącami. Na skutek przeszkód natury technicznej możemy go niestety zamieścić dopiero teraz. — Red.



tury burżuazyjnej danej narodowości, albowi też gdzie pomieszczenie terytorjalne i społeczne różnych narodowości nie pozwala na rozgraniczenie ich terytorjalne. Autonomia, pojmowana jako abstrakcyjne panaceum na wszelkie bolączki narodowościowe i stosowana w takich nieodpowiednich warunkach, może prowadzić naodwrot nawet do pogwałcenia praw tej narodowości, której aspiracjom ma zadośćuczynić, albo też do zaognienia antagonizmów narodowych, o których zażegnanie chodzi. W tych wszystkich wypadkach — nie dla pokrzywdzenia narodowości podbitych, lecz właśnie dla ich obrony — kombinacja szerokiego samorządu miejscowego z równouprawnieniem obywatelskim i specjalnym ogólnopaństwowym prawem językowym jest jedynym wyjściem z trudności w tej mierze, w jakiej stosunki społeczeństwa burżuazyjnego pozwalają wogóle na uśmierzanie i złagodzenie w danych warunkach przeciwieństw narodowościowych.

Warunki społeczno-kulturalne oraz historyczne kraju naszego czynią, jak widzieliśmy, niezbędną autonomję krajową w Królestwie Polskim, jako nieodzowny wynik ogólnego przewrotu politycznego w państwie rosyjskim, zmierzającego ku zniesieniu azjatyckiego despotyzmu i stworzeniu postępowych form życia politycznego, odpowiadających potrzebom gospodarki kapitalistycznej i rozwoju burżuazyjnego. Z tych samych względów autonomia jest żądaniem programowym rewolucyjnego proletariatu polskiego. Co prawda, świadomy nasz proletariat kieruje się, wygłaszając to hasło, odwrotnemi względami, niż nasze partje burżuazyjne. Dla polskich klas posiadających autonomia krajowa jest celem marzeń przede wszystkim jako doskonałe narzędzie panowania klasowego. Wytarte frazesy patryjotyczne pokrywają tylko bardzo nieudolnie i ladajako nagie dążenie rozjuszonych akcją proletariatu w okresie rewolucyjnym obszarników, fabrykantów, majsterków, kleru i całej rzeszy ich ideologicznych trabantów do niekrępowanej „narodowej“, „swojskiej“ rozprawy z walczącym robotnikiem miejskim i wiejskim. Jak dokładnie ogólny ten podkład aspiracji autonomicznych naszego społeczeństwa burżuazyjnego odzwierciedla się w programach i taktyce oddzielnych warstw i partji, wykażemy w końcu rozprawy niniejszej. Bądź co bądź niezależnie nawet od klasycznego cynizmu, z jakim wszelkie interesy wyzysku klasowego występują na wierzch w polityce i publicystyce naszej burżuazji, już zawartość obiektywna autonomji w warunkach dzisiejszego społeczeństwa sprawia, iż nie jest i nie może ona być niczym innym, jak przede wszystkim narzędziem panowania klasowego. Taksamo, jak formy konstytucyjne państw nowoczesnych, jak urządzenia demokratyczne, jak republikańskie formy rządu są w gruncie rzeczy jeno rozwiniętymi formami panowania burżuazyjnego, jak słynne „prawa człowieka i obywatela“, wygłoszone u progu zeszłego stulecia, zostały przez całą historję społeczną i polityczną tegoż stulecia zredukowane do swej istotnej treści: wolności wyzysku i panowania burżuazji, jak zdobiące pierwszą nowoczesną konstytucję na łądzie Europy wzniosłe trójhasło: „wolność, równość i braterstwo“ zamieniło się dla proletariatu —



mówiąc słowami Marxa — w bardzo poziomą trójcę: „infanterję, kawalerję i artylerję“, taksamo i autonomja krajowa, wyłoniwszy się z osłonek frazesu patriotycznego partji burżuazyjnych oraz mglistych marzeń nacjonalistycznych „rewolucjonistów“ i ujrzana zblizka w rzeczywistości, ukaże się jako nader prozaiczna forma dojrzałego panowania „rodzimej“ szlachty i burżuazji nad „narodowym“ proletarjatem miejskim i chłopem bezrolnym oraz małorolnym. W tym tkwi nie szkopuł, nie wada, przeciwnie — to właśnie historyczna racja bytu i obiektywne gwarancje urzeczywistnienia naszej autonomji krajowej. Łudzić się co do tego charakteru autonomji najtrudniej chyba właśnie ludowi polskiemu, mającemu o miedzę tak „swojski“ przykład i doświadczenie, jak autonomiczna gospodarka galicyjska.

Wszakże jeżeli proletarjatowi naszemu, uświadomionemu w swej straży przedniej przez chłodną analizę naukowego socjalizmu, obce być muszą wszelkie iluzje co do właściwej treści autonomji, wszelka jej idealizacja nacjonalistyczna, to jednocześnie powinien on być również dalekim od anarchistycznego rozczarowania i zubożenia dla burżuazyjnych form rozwoju z tej racji, że są one burżuazyjne, t. j. takie, jakie jedynie w społeczeństwie dzisiejszym być mogą, a nie takie, jak je sobie wypieściła fantazja pseudorewolucyjna rozmaitych politycznych lekkoduchów. Zrozumiawszy, że wyzwolenie z pod panowania klasowego możliwe jest li tylko przez jak najszerszy i niekępowany jego rozwój oraz przez codzienną niezmordowaną walką klasową, czerpiącą z tegoż rozwoju wszystkie narzędzia i wszystkie widoki zwycięstwa, Socjaldemokracja jest we wszystkich krajach najenergiczniejszą rzeczniką wszelkich „burżuazyjnych“ wolności i urzędzeń demokratycznych, nie dlatego, iżby miały one same przez się znieść lub choćby zatamować istotnie wyzysk ekonomiczny lub charakter klasowy państwa dzisiejszego, tylko dlatego, że czyniąc dojrzałszemi i postępowszemi formy tego wyzysku i klasowości, ułatwiają uświadomienie i zorganizowanie do walki proletarjatu oraz przyśpieszają nieodzowne jego zwycięstwo.

Zupełnie taksamo autonomja krajowa jest pożądaną dla proletarjatu polskiego właśnie dlatego, że jest postępową formą panowania burżuazyjnego, tkwiącego dziś u nas jeszcze w formach dzikich, archaicznych, pacyjących świadomość i utrudniających walkę proletarjatu. Wolność kulturalno-narodowa, która posłuży naszym warstwom posiadającym za sprawne narzędzie na usługach ich interesów klasowych, dostarczy jednocześnie proletarjatowi tyleż nowych siecznych oręży do odpornej akcji klasowej. Spotęgowanie rozwoju gospodarczego, ożywienie produkcji przemysłowej jak i rolnej, handlu, komunikacji, ożywienie życia umysłowego, politycznego — wszystko to, ku czemu przyczynić się mogą urzędzenia autonomiczne kraju na tle ogólnych urzędzeń wolnościowych w państwie, będzie atmosferą najdogodniejszą dla dojrzewania i skupienia klasowego pracujących.

Atoli taksamo jak różne formy konstytucyjne i republikańskie są dla proletarjatu bardziej lub mniej podatnym polem do roztożenia potężnej i otwartej walki klasowej, podobnie autonomja kra-



jowa w bardzo różnym stopniu może się do tego przyczynić, zależnie od owego lub innego ukształtowania i zakresu instytucji samorządnych. Jak przeciwległymi biegunowo są interesy i widoki, skłaniające nasze partie burżuazyjne i nasz proletarjat rewolucyjny do stawiania postulatu autonomicznego, tak sprzecznymi muszą być z natury rzeczy plany ich i wymagania co do szczegółów urzeczywistnienia tego postulatu. O ile nasze warstwy posiadające dążą do tego, aby urządzenia autonomiczne przystosować do celów ochrony dla specyficznego naszego wstecznictwa burżuazyjnego, o tyle proletarjat musi uważać za wytyczną nadanie autonomji charakteru, umożliwiającego i warunkującego demokratyczne i rewolucyjne zespolenie Polski z pozostałym ludem państwa. O ile szlachcie i przemysłowcom polskim samorząd krajowy świta jako wymarzone pole do hodowania i pielęgnowania interesów klik „ojczystych“ i ich gieszeftów, o tyle ze stanowiska proletarjatu ważnym on jest jako dźwignia racjonalnego rozwoju gospodarczego i społecznego. O ile dla „czoła narodu“ naszego wolność bytu narodowo-kulturalnego przedstawia się przedewszystkim w postaci niekrępowanej presji duchowej i moralnej swojskiej inteligencji drobnomieszczańskiej oraz kleru na umysły klas pracujących, o tyle Socjaldemokracja dążyć musi do tego, aby urządzenia samorządno-oświatowe i kulturalne przystosować możliwie do celów duchowej emancypacji i uzbrojenia szerokich mas ludu wiejskiego i miejskiego przeciw wpływom naszych przyrodzonych „wychowawców“ ludu.

Stąd dla partji klasowej proletarjatu autonomja jest przede wszystkim szczegółem zaledwie, nierozzerwalnie złączonym z wielką reformą rewolucyjną warunków ogólnopaństwowych, jako częściowe zastosowanie demokratycznych urządzeń w całej Rosji. Postulat autonomji krajowej jest w programie Socjaldemokracji nieodłączny od postulatu republiki w całym państwie. Autonomja bowiem Królestwa Polskiego nietylko jedynie jest możliwą do urzeczywistnienia w razie ostatecznego zwycięstwa rewolucji i obalenia całego porządku absolutystycznego, ale też tylko w tym związku może się stać sama w kraju narzędziem postępu i rozwoju społecznego.

Następnie same podstawy autonomicznych urządzeń mogą nosić mniej lub bardziej demokratyczny i postępowy charakter. Toteż partja proletarjatu domagać się musi nietylko krajowego sejmu prawodawczego i całkowitego podporządkowania mu administracji krajowej oraz niekrępowanych niczym kompetencji sejmowych w zakresie wszystkich spraw, należących do samorządu, ale i powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich wyborów do tego sejmu. Żądać ona musi nietylko administracji i sądownictwa, sprawowanych wyłącznie przez krajowców, ale i obieralności tych urzędników i sędziów krajowych przez całą dorosłą ludność kraju. Nietylko szkoły narodowej dla ludności polskiej, ale i stworzenia prawdziwego szkolnictwa ludowego, zapewniającego rzeczywistą oświatę najszerszej masie pracującej.

Ta sama ściśle określona pozycja proletarjatu stanowić winna też o żądaniach Socjaldemokracji względem zakresu samej autonomji i ustosunkowania jej do zakresu prawodawstwa centralnego. Nie kierując



się wietrznymi poglądami utopijnych nacjonalistów, uważających za swój obowiązek zagarnięcie wszystkiego „co się da“ na rzecz kompetencji samorządnych i wogóle „jak najszerzej“ autonomji oraz przeciwstawiając wyraźnie swą linię polityczną polskim klasom posiadającym, które kierują się konsekwentnie i przy podziale zakresów między autonomją krajową a instytucjami centralnymi państwa przeważnie względami na interesy wstecznictwa polskiego i rosyjskiego, Socjaldemokracja stoi i w tym wypadku na swym ogólnym stanowisku programowym.

Z tego stanowiska zakres prawodawstwa autonomicznego, którego proletarjat polski musi się domagać dla kraju naszego, nie jest zgoła rzeczą dowolną ani rzeczą konjunktury politycznej. Granice jego raczej zakreślone są przez te same warunki obiektywne rozwoju kapitalistycznego, które wytworzyły podkład materialny dla autonomji Królestwa wogóle. Cały obecny rozwój społeczny i kulturalny u nas, jak również ruch rewolucyjny, mogący jedynie urzeczywistnić wolność polityczną i autonomję w naszym kraju, opiera się na rozwoju kapitalistycznym, wiążącym Królestwo z Rosją, i znajduje wyraz w walce klasowej proletariatu, zjednoczonego przez tenże rozwój w jedną klasę w całym państwie, bez różnicy narodowości. Interesy zatem tego rozwoju kapitalistycznego, jak i interesy zjednoczenia i walki klasowej proletariatu są naturalnym obiektywnym miernikiem, zapomocą którego Socjaldemokracja zakreślić może jedynie właściwy podział sfer życia społecznego i politycznego pomiędzy prawodawstwo ogólnopaństwowe a kompetencje samorządu krajowego. Tym się podwójnym względem kierując dochodzimy do wniosku, że do zakresu prawodawstwa centralnego, w którym ludność Królestwa przyjmować winna udział narówni z całą pozostałą ludnością na mocy powszechnego i równego prawa wyborczego, należeć powinny przede wszystkim oczywiście wszystkie te sprawy, które stanowią treść i zasady samej konstytucji politycznej w państwie. Domagając się ustanowienia ustroju republikańsko-demokratycznego w całym państwie drogą ogólnopaństwowego Zgromadzenia konstytucyjnego, Socjaldemokracja żąda konsekwentnie, aby do reprezentacji ludowej całego obszaru państwa należało również prawodawstwo, rozwijające i uzupełniające te zasady ustroju politycznego w detalach, a zatem prawodawstwo, dotyczące nietykalności osobistej obywateli i równości ich wobec prawa, dalej zgromadzeń, związków, słowa i prasy, samorządu gminnego i prowincjonalnego.

Następnie zaś, skoro przechodzimy do spraw bieżących życia politycznego, stanowiących treść stałą prawodawstwa współczesnych parlamentów, to z tego samego stanowiska zasadniczego Socjaldemokracji wynika, że do prawodawstwa centralnego należeć muszą te sprawy gospodarcze i polityczne, które stanowią podstawy życiowe gospodarki kapitalistycznej i dzisiejszego państwa klasowego. Są to: polityka cłowo-handlowa, nowoczesne środki komunikacji (koleje, poczta, telegraf), wojskowość, system podatkowy, prawo cywilne i karno-sądowe, wreszcie ogólne podstawy oświaty publicznej. Rozpatrzmy po kolei każdą z tych spraw szczegółowiej.



## II.

Zniesienie tam i przegród cłowo-handlowych pomiędzy różnemi częściami tego samego terytorjum państwowego, zjednoczenie całego obszaru państwa w jedno wspólne terytorjum handlowe stanowi we wszystkich krajach jeden z najwcześniejszych wyników i zarazem głównych warunków rozwoju kapitalistycznego podobnie jak i wielkopanstwowego. Nawet dualizm austriacko-węgierski mimo luźnego, federalistycznego stosunku dwu królestw i mimo silnej opozycji przemysłowej burżuazji węgierskiej, upośledzonej przez konkurentów austriackich zwłaszcza przez przemysł tkacki Czech i Morawy, nie jest w stanie rozłupać wspólnoty cłowo-handlowej i jednolitego ustawodawstwa handlowego obu połów monarchji. Również najśmielszy nawet i najdalej sięgający program autonomiczny Galicji, sformułowany w sławnej rezolucji sejmowej z dn. 24 września 1868 r., nie domagał się autonomji cłowej Galicji. A gdy w latach 80-tych dźwigające się mieszczaństwo galicyjskie począł wołać o potrzebie „stworzenia przemysłu krajowego w Galicji“ i kwestja wyemancypowania się od tłoczącego przemysłu austriackiego stanęła na porządku dziennym, najobrotniejszy rzecznik tego ruchu wypowiedział kategorycznie: „Jak będziemy mieli linję cłową — to będzie krajowy przemysł. Na to odrazu odpowiadamy: nie będziemy mieli galicyjskiej linji cłowej. — — Odkąd w Austrii upadły wewnętrzne linje cłowe, Zwischenzolllinien, upadły na zawsze. Czy się kto zapatruje na Austrię z punktu widzenia centralisty czy autonomisty, o wzniesieniu barjer cłowych pomiędzy prowincjami nie może być mowy. Rozdział krajów koronnych i prowincji austriackich na związek odrębnych pod względem handlowo-politycznym całości autonomicznych jest niemożliwy. Każda prowincja, mająca swą granicę cłową i swą atonomiczną taryfę cłową, jest pomysłem, nie liczącym się z racją bytu monarchji. W konsekwencji każda prowincja musiałaby mieć nie tylko autonomję cłową względem innych krajów austriackich, ale i względem zagranicy. Inaczej cel autonomicznych ceł prowincji stałby się iluzorycznym. Więc traktaty handlowe międzynarodowe należećby musiały do autonomji krajów. Otóż jak długo stoimy na gruncie austriackim, nie potrzebujemy dalej rozbiierać tej kwestji“<sup>1)</sup>. Mieszczaństwo galicyjskie, stojące „na gruncie austriackim“, t. j. na gruncie historycznym państwowej przynależności do Austrii, skwitowało zatem zgóry z idei autonomji cłowej, jako z nieziszczalnej utopji.

To samo w stosunku do kraju naszego potwierdza historia rozwoju Kongresówki. Mocą traktatu wiedeńskiego z r. 1815 posiadało Królestwo autonomję cłową i było odgrrodzone od Rosji granicą handlową, podczas gdy z obiema pozostałemi dzielnicami dawnej Rzeczypospolitej stanowiło jedno terytorjum handlowe. Wszakże stosunek ten, będący przeżytkiem i pozostałością po niedawnej jeszcze całości i niepodległości państwowej Polski, został po pew-

<sup>1)</sup> Dr. Tadeusz Rutowski: W sprawie przemysłu krajowego. Kraków 1883.



nym czasie usunięty przez rozwój kapitalistyczny, który w latach 20-tych wkroczył do Kongresówki. Odkąd manufaktura w Polsce poczęła korzystać z rynków zbytu we wschodniej Rosji, bezustannym wołaniem fabrykantów polskich było całkowite zniesienie linii celnej między Polską a Rosją. Już w r. 1826 autonomiczny minister finansów Królestwa, książę Lubecki, mówi w podaniu swym do rządu rosyjskiego, uzasadniając żądanie usunięcia granicy handlowej: „Polska należy przecież do Rosji i oba kraje tworzą jedną całość“. Rosyjscy fabrykanci wszakże, zwłaszcza moskiewscy, dla tychże powodów, to jest wobec groźnej dla nich konkurencji przemysłu polskiego na rynkach wschodnich, domagali się, naodwrot, podwyższenia ceł granicznych między Rosją a Polską, czyli jeszcze większego wyodrębnienia handlowego autonomicznej Kongresówki. Jakoż po stłumieniu powstania listopadowego w r. 1831 protekcjonistyczna partja rosyjska pod wodzą ministra Kankrina, reprezentująca za Mikołaja reakcję ekonomiczną jak i polityczną, uzyskuje czasowo wprowadzenie ceł prohibicyjnych, odgradzających Rosję od Polski. Ze strony rządu rosyjskiego był to świadomy akt zemsty politycznej: za powstanie listopadowe kraj miał być ekonomicznie „ukarany“, aby odczuł doraźnie, jakich dobrodziejstw się pozbawił. Na pierwszą bowiem wieść o wybuchu powstania Mikołaj I zawołał do hr. Jezierskiego: „Chociażby się dobili niepodległości, jakież byłoby ich położenie bez portu przy brzegach morskich? Cóżby się stało z ich rękodzielniami bez zbytu w Rosji?“. Jakoż po podwyższeniu ceł rosyjskich wywóz i przemysł włóknisty w Kongresówce szybko upadł. Ale tendencja spajająca kapitalizm, faworyzowana świadomie przez carat, uczyniła swoje. W r. 1851 granica cłowa między Rosją a Kongresówką zostaje ostatecznie usunięta i odtąd dopiero rozpoczyna się — w związku z przewrotem gospodarczym w Rosji i w Polsce: zniesieniem pańszczyzny, budową kolei żelaznych, stworzeniem instytucji kredytu przemysłowego i t. d. — wielkoprzemysłowy okres kapitalistyczny, który wytwarzał z dniem każdym ściślejszą spójnię gospodarczą między Kongresówką a Rosją, zamieniając oba kraje w jeden mechanizm ekonomiczny<sup>1)</sup>. Dziś zatem idea powrotu do rozbicia obszaru handlowo-cłowego Rosji na samodzielne terytoria prowincjonalne byłaby równą idei powrotu od produkcji wielkoprzemysłowej do form produkcji przedrękodzielniczej, wraz z któremi autonomja cłowa Polski została pogrzebana, — idei unicestwienia kapitalizmu polsko-rosyjskiego, i to nie za pomocą metody rewolucyjnej, przez dążenie do bardziej postępowych, tylko odwrotnie — za pomocą reakcyjnej metody cofania się do przeżytych już i minionych dawno stosunków.

Idea wprowadzenia autonomji cłowej dla Królestwa mogłaby dlatego być w naszych warunkach jedynie dążeniem z natury swej drobnomieszkańskim, hasłem partji, będącej wyrazem drobnomiesz-

<sup>1)</sup> Szczegóły czytelnik znajdzie w „Die Industrielle Entwicklung Polens“ tejeż autorki (Lipsk 1898).



czańskiej reakcji, w rodzaju byłej Narodowej Demokracji. Atoli utopijność podobnej tendencji jest dziś natyle dla wszystkich oczywistą, że żadna z partji burżuazyjnych w kraju naszym autonomji cłowo-handlowej dla Królestwa się nie domaga. Tymbardziej partja świadomego proletariatu, opierająca się we wszystkich punktach swego programu nie na zastoju lub cofaniu się kapitalizmu, tylko przeciwnie na jak najsilniejszym, nietamowanym jego rozwoju, oczywiście nie może żadną miarą dążyć do wyodrębnienia handlowego i cłowego Polski od Rosji, gdyż sam ruch klasowy proletariatu wyrósł u nas na gruncie wielkoprzemysłowego rozwoju Polski, który zniósł granicę cłową między Królestwem a cesarstwem. Prócz tego Socjaldemokracja już z tego względu nie może domagać się autonomji cłowo-handlowej dla Polski, że jest zasadniczą stronniczką wolnego handlu. Zniesienie wszelkich granic celnych jest żądaniem międzynarodowym socjalistycznego proletariatu. Autonomia zaś cłowa Polski oznaczałaby w praktyce nic innego, jak ustanowienie między Polską a Rosją takiej lub innej granicy cłowej, gdyż samodzielne stanowienie taryfy cłowej Polski względem zagranicy — Niemiec, Austrii i t. d. — niemożliwe byłoby bez uprzedniego odgrózenia się Polski od Rosji barjerą handlową. Żądanie autonomji cłowo-handlowej dla Polski równałoby się zatem dla Socjaldemokracji polskiej nietylko zwrotowi od stanowiska wielko-państwowego i wielkokapitalistycznego do drobnomieszczańskiego partykularyzmu, ale i zwrotowi od zasadniczego popierania wolnego handlu do uznania protekcjonizmu cłowego.

Przejdźmy z kolei do drugiego punktu. W gospodarce kapitalistycznej nowoczesne środki komunikacji — koleje żelazne, poczta i telegraf — grają pierwszorzędną rolę. Sama technika tych instytucji obliczona już jest zgóry na wielkie przedsiębiorstwo i rozwija się równolegle do wzrostu kapitalizmu, w zależności od niego. Koleje, poczta i telegraf są materialnym narzędziem nowoczesnej wymiany towarowej i dlatego nabierają coraz większego znaczenia wraz ze wzrostem produkcji kapitalistycznej, stanowiąc w ścisłej zależności wzajemnej zarówno warunek jak wynik rynku wszechświatowego. Dlatego polityka kierownicza i zarząd kolejami, pocztą i telegrafem równie mało dają się pokawałkować i równie przeciwne są z istoty swej wszelkiemu partykularyzmowi, jak samo wytwarzanie kapitalistyczne. Odwrotnie, środki komunikacji nowoczesnej, jako materialne wiązadła i podstawa istnienia rynku wszechświatowego, są objawem, który najbardziej przerósł szranki państwa burżuazyjnego i najbardziej nabrał charakteru wszechświatowego. Gospodarka kolejowa i pocztowa jest też już przedmiotem regulacji i prawodawstwa międzynarodowego. Wszechświatowy związek pocztowy istnieje od r. 1874. Tymbardziej rozwój i stosunki wielkoprzemysłowe i wielkohanlowe na całej przestrzeni państwa nowożytnego wymagają niezbędnie jednolitej gospodarki kolejowej i pocztowej, wspólnego zarządu na mocy wspólnego prawodawstwa centralnego. W tym też kierunku posuwa się faktyczny rozwój we wszystkich



głównych państwach: we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Austro-Węgrzech, w Niemczech. W tych ostatnich zwłaszcza panuje obecnie po długich walkach nie tylko formalna jedność zasad polityki taryfowej na kolejach, ale i materialnie prawie że zupełna jednolitość taryfy. Jeżeli pomimo to istnieje dziś jeszcze siedem odrębnych formalnie samodzielnych zarządów kolejowych: pruski, bawarski, saski, wirtemberski, badeński, oldenburski i meklemburski, to jest to tylko pozostałością przedawnionych stosunków federalizmu niemieckiego. Resztki te federalistycznych stosunków wykazały jednak natyle swą reakcyjność i szkodliwość względem interesów rozwoju, że wywołały jednocześnie opozycję w kołach wielkoprzemysłowych i wielkohanlowych na południu i wśród Socjaldemokracji Niemiec. Ta ostatnia przyjęła na swym zjeździe w Moguncji, w r. 1900, uchwałę, domagającą się przejęcia wszystkich kolei niemieckich przez Rzeszę oraz podporządkowania gospodarki kolejowej, będącej dotąd wyjątkownie sferą działania administracji, wpływowi decydującemu prawodawstwa centralnego. „Centralizacja ruchu komunikacyjnego — sformułował Bebel na pomienionym zjeździe stanowisko Socjaldemokracji — jest nieodzowną konsekwencją koncentracji całej polityki gospodarczej Niemiec, jednolitego prawodawstwa cłowego i handlowego“. Ujawnione wkrótce potem dążenie socjaldemokratycznych deputowanych sejmów południowych do partykularystycznego hasła zjednoczonej gospodarki kolejowej państw południa, wbrew idei zrzeszenia wszystkich kolei, napotkało w szeregach partii stanowczy odpór. Znamiennym sposobem Socjaldemokracja niemiecka uzasadnia swą politykę ściśle centralistyczną w sprawach komunikacji nie tylko przez potrzebę ułatwienia i uprzyśpieszenia ruchu osobowego i towarowego, lecz również i ze stanowiska interesów personalu służbowego kolei. Pomimo że w scentralizowanym zarządzie kolejowym Rzeszy najprawdopodobniej cieszyłyby się taką samą przewagą, jak w całej polityce Niemiec, system pruski, najreakcyjniejszy z systemów niemieckich, partja proletariatu nie szuka obrony dla południowych kolejarzy w zachowaniu kompetencji wrzekomo demokratycznych rządów południowych, lecz naodwrot — w otwartym scentralizowaniu systemu kolejowego oraz we włączeniu go do sfery oddziaływania scentralizowanej również klasy robotniczej przez organ prawodawstwa centralnego Rzeszy. Tu bowiem skupione natarcie proletariatu największą ma wagę polityczną i widoki na skuteczność, oraz — co najważniejsza — największą doniosłość agitacyjną, uświadamiającą pojedyncze warstwy pracujące.

W Polsce koleje żelazne i nowoczesne instytucje poczty i telegrafu powstały wraz z rozwojem wielkoprzemysłowym już w ramach wspólnoty państwowej z Rosją i w związku przyczynowym z tą wspólnotą. Powstały one przeważnie nawet już po zniesieniu autonomicznej odrębności kraju, jako częściowy objaw ogólnej restauracji wewnętrznej państwa po katastrofie sewastopolskiej. Pierwsza kolej żelazna kraju — Warszawsko-Wiedeńska — będąca dziełem Banku Polskiego, założona została w r. 1845. Następne wszystkie powstają dopiero poczynając od lat sześćdziesiątych: Petersburska w 1862, Terespolska w 1866, Nadwiślańska i Iwangrodz-



ko - Dąbrowska w latach siedemdziesiątych; Środki komunikacji Królestwa nie były zatem z pochodzenia swego instytucją miejscową, krajową, przyłączoną mechanicznie do Rosji, lecz przeważnie zgóry już powstały na podstawach wielkopaństwowych. Wyodrębnienie ich zatem z prawodawstwa centralnego byłoby sztucznym odcięciem komunikacji kraju od całości państwowej, idącym wbrew interesom i wymogom gospodarki wielkopaństwowej samej Polski. Już z tego względu Socjaldemokracja nie może dążyć do wyłączenia polityki kolejowej i pocztowej w zakresie Polski z kompetencji parlamentu centralnego, ponieważ w sprawach środków komunikacji, jako materialnych narzędzi kultury nowożytnej, nie tylko ekonomicznej, ale i duchowej, jakimi bezsprzecznie są koleje żelazne, poczta i telegraf, partja proletariatu stoi zasadniczo na stanowisku międzynarodowym i dąży do oddania ich na użytek i własność powszechną, a więc pod prawodawstwo i zarząd możliwie wszechświatowe, conajmniej wielkopaństwowe. Dobry przykład, że interesy Socjaldemokracji wymagają centralizacji polityki kolejowej, stanowi sprawa taryf na zboże. Ta materja jest zarazem ciekawym fragmentem z dziejów socjalizmu w Polsce, była ona bowiem przedmiotem zabawnego *qui pro quo* w literaturze socjalnacionalizmu. „Taryfy różniczkowe“ odegrały rolę jednego z filarów „teorii“ odbudowania Polski, mianowicie wrzekomo materialistycznego jej uzasadnienia ze stanowiska socjalizmu. Były one głównym dowodem upośledzenia ekonomicznego Polski przez „rząd najezdniczy“ i tematem gorzkich żalów w niezliczonych artykułach. Wynałazcą tego swojskiego materializmu jest p. Stanisław Grabski, który już w roku 1892 w anonimowej broszurce, uzasadniającej po raz pierwszy program pseudosocjalistyczny odbudowania Polski, p. t. „Przyczynek do programu socjalnych demokratów polskich“ p. Zborowicza, Berlin, puścił w obieg dykteryjkę o „taryfach różniczkowych“, zapomocą których rząd rosyjski specjalnie wziął jakoby na kieł rozwój przemysłowy kraju. Tę samą legendę propaguje tenże „teoretyk“ socjalpatriotyzmu w r. 1894 w organie naukowym Socjaldemokracji niemieckiej *Neue Zeit*: Rząd rosyjski, opowiada, „wprowadził t. zw. taryfy różniczkowe“, które polegają na tym, że towary, przywożone z Rosji do Polski, opłacają niższą taryfę kolejową, aniżeli towary, transportowane z Polski do Rosji. Przez ten ostatni środek została między Polską a Rosją znowu zaprowadzona granica cłowa <sup>1)</sup>.

Wobec tego stwierdzić należy przedewszystkim, że te „taryfy różniczkowe“, na jakie p. Grabski z innemi socjalpatriotami łączyli przez całe lata, stanowią ich własny najczystszy wymysł. Taryf, któreby na jednej i tej samej przestrzeni inne oznaczały stawki, gdy towar jest wysyłany z Polski do Rosji, a inne w odwrotną stronę, nigdy nie było. Te zaś „taryfy różniczkowe“, które istniały w rzeczywistości, oznaczają coś najzupełniej innego. Istotne fakty, których całkowita nieznanomość posłużyła za kanwę do wysnucia

<sup>1)</sup> Die Industrielle Politik Russlands in dessen polnischen Provinzen“ von S. G. Die Neue Zeit, 1893/94, str. 790.



powyższych kwiatów patryjotycznej fantazji, wyglądają następująco. Dopóki polityka taryfowa w Rosji była prywatną sprawą pojedynczych towarzystw kolejowych, istniała, jak we wszystkich krajach przed upaństwowieniem kolei i jak do dziś dnia jeszcze we Francji i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, wielka różnaitość zasad i skal taryfowych, wywołana przez widoki konkurencji zarówno z drogą morską jak i pomiędzy różnemi linjami kolejowemi. Między innymi na drogach żelaznych kresów, mianowicie w Polsce i nad Bałtykiem panowały specjalnie zniżone taryfy na towary zagraniczne dla pozyskania tranzytu z Niemiec do Rosji, wskutek czego przewóz towarów z Polski do cesarstwa tańszym był po części, niż w kierunku odwrotnym. Gdy w roku 1890 polityka taryfowa i kolejowa wogóle poddana została regulacji państwowej, rząd rosyjski ujrzał w tych niskich taryfach kresowych przedewszystkim złamanie granicy cłowej na korzyść zagranicy, a zarazem, jak głosi urzędowe sprawozdanie na wystawę powszechną w Chicago w roku 1896, „nieuzasadnione uprzywilejowanie przemysłu kresów w porównaniu z centralnym okręgiem przemysłowym“, mianowicie przy sprowadzaniu towarów i środków produkcji z zagranicy. Taryfa w komunikacji z zagranicą została przystosowaną do taryfy wewnątrzpaństwowej, a w r. 1893 ogólnie w całym państwie podniesioną. Tak np. koszta przewozu towarów włóknistych wynosiły przedtem z Łodzi do Moskwy lub odwrotnie 60 kop. od puda, od roku 1893 91 kop. z Łodzi do Odessy lub odwrotnie 67, względnie 84 kop., z Łodzi do Petersburga lub odwrotnie 62, względnie 79 kop., z Moskwy do Odessy 86, względnie 105 kop. itd. Gdy w ten sposób „taryfy różniczkowe“, jako wytwór specjalnie moskiewskiej krucjaty przeciw polskiemu przemysłowi, są najczystszą fantazją, stanowią one z drugiej strony — o czym „teoretycy“ socjalpatryjotyzmu zgoła śnać nie wiedzieli, objaw nowoczesnej polityki kolejowej, stosowanej we wszystkich bez wyjątku krajach: w Niemczech np. w zastosowaniu do całej klasy towarów, oznaczonej jako „Stükgut“, w Austro-Węgrzech w zastosowaniu do wszystkich towarów, we Francji również na wszystkich linjach kolejowych, niemniej w Belgji, a także w komunikacji wewnętrznej w dużej mierze w Stanach Zjednoczonych. Jako taryfy obniżające różniczkowo koszta przewozu wraz ze wzrostem odległości na towary masowe, zwłaszcza na zboże, mają one na celu ożywienie ruchu handlowego pomiędzy odległemi dzielnicami państwa, a szczególnie ułatwienie zbytu zapasów zbożowych z dzielnic przeważnie rolniczych do dzielnic przemysłowych lub, co niemniej ważne, z okolic, produkujących wyższe gatunki zboża, do okolic, produkujących niższe (tak zwany po niemiecku Veredelungsverkehr). Taryfy takie są zwykle żądaniem interesantów o najbardziej skądinąd reakcyjnym charakterze, mianowicie agrarjuszów najbardziej rolniczych, a więc najbardziej zacofanych okręgów. W Niemczech „Staffeltarife“ (taryfy różniczkowe) grały rolę kompensaty, danej przez Capriviego wschodnio-łabskim junkrom za pokrzywdzenie ich przez wolnohandlowy traktat z Rosją w 1894 roku, który otwierał granicę niemiecką dla zboża rosyjskiego. Pomimo to ta-



ryfy różniczkowe są same przez się zjawiskiem postępowym z dwóch względów: po pierwsze, jako ułatwienie ruchu handlowego, a zatem rozwoju kapitalistycznego wewnętrznego i międzynarodowego, po drugie, jako skuteczny środek do obniżenia cen zbożowych w okolicach, których konsumpcja zbożowa wymaga dowozu z zewnątrz. Stosuje się to w zupełności do taryf różniczkowych w Rosji, mianowicie zaś do taryf na zboże. Nie były one zgoła aktem upośledzenia narodowego zwłaszcza przemysłu polskiego, jak wykombinowała bujna imaginacja „materjalistów“ socjalpatriotycznych, tylko owocem presji agrarjuszów centralnych i wschodnich gubernji cesarstwa, a zarazem aktem międzynarodowej polityki handlowej. Taryfy te grały bowiem rolę mechanicznego sposobu w rodzaju prasy hydraulicznej, pchającej zapasy zbożowe z centrum i ze wschodu państwa na południe, na północny zachód i na zachód, z których to okolic wypierając zboże miejscowe wyższych gatunków zagranicę, obniżały zarazem miejscowe ceny zboża. Gdy w r. 1890 przy ogólnej reformie taryfowej zaprowadzone zostały mocno zróżniczkowane taryfy zbożowe, nastąpiło niebawem znaczne nagromadzenie zapasów zboża i mąki, zwłaszcza z nad Wołgi, zarówno w południowych okręgach, przylegających do morza Czarnego, jak nad Bałtykiem i w Królestwie, a co za tym idzie silny spadek cen. Wówczas to dotknięci w swych najdroższych uczuciach „narodowych“ agrarjusze polscy oraz przedstawiciele interesów mącznych kraju wszczęli hałas wielki w obronie całej przez taniość chleba zgnębionej ojczyzny. Aliści gdy ten do tronu carskiego wzniesiony głos szlachty polskiej miał znaleźć posłuch i w r. 1894 miało nastąpić przynajmniej częściowe zniesienie taryf różniczkowych, natychmiast grupa przemysłowców i kupców z Królestwa zwróciła się telegraficznie do zarządu kolejowego w Petersburgu, domagając się usilnie zatrzymania taryfy różniczkowej, „aby ludności nie podrożyć chleba“, jak brzmiał humanitarny argument, z kieszeni fabrykantów dobyty. Z drugiej strony memoriał Warszawskiego Komitetu Giełdowego, wystosowany wówczas w sprawie taryfy zbożowej do Zarządu Kolejowego, głosi: „zniesienie silnego zróżniczkowania taryf nie powinno by napotkać żadnych trudności ze względu na wrzekome (!) interesy niższych klas ludowych Polski... Zubożenie ludności rolniczej Polski, które pociąga za sobą również pogorszenie położenia materialnego przemysłu fabrycznego, wychodzi na korzyść tylko wielkoprzemysłowemu przedsiębiorstwom, które wskutek niskich cen zboża i stosownie niskich płac roboczych jedynie z ogólnej biedy korzystają... Na zasadzie wszystkiego wyżej przytoczonego nie ulega wątpliwości, że jest do życzenia w interesach właścicieli ziemskich obu przy wewnętrznych rynkach zbytu położonych okręgów: polskiego oraz północnego czarnoziemnego, zarówno jak właścicieli ziemskich wszystkich okręgów nadmorskich, aby taryfy zbożowe w następujący sposób były zorganizowane“ i t. d. Taksamo przy obradach nad taryfami zbożowymi, które się odbywały w Petersburgu w październiku 1896 r. przeciw grupie agrarjuszów nadwołżańskich, jako filarów taryfy różniczkowej, występowali zgodnym chórem agrarjusze z Królestwa, Inflant, Witebska,



Odesy oraz okręgu moskiewskiego, a polscy właściciele ziemscy i młynarze wyrazili swą zupełną zgodę z programem prezesa moskiewskiego towarzystwa rolniczego, księcia Szczerbatowa. Obraz powyższy, stanowiący typowy wyjątek z dziejów taryf kolejowych, jest dostatecznym dowodem, o ile interesy gospodarze Królestwa na tym polu nie stanowią bynajmniej odrębnej grupy, mogącej być podstawą autonomji kolejowej, lecz przeciwnie, rozszepione są stosownie do sprzecznych interesów różnych sfer społeczeństwa burżuazyjnego, a jednocześnie splecione ściśle z całością stosunków gospodarczych w państwie<sup>1)</sup>.

Rzecz prosta, że Socjaldemokracja jest u nas, jak we wszystkich krajach, naturalną stroniczką taryf różniczkowych, i jest to ciekawym przyczynkiem do spustoszeń, czynionych przez nacjonalistyczny punkt widzenia w pojęciach socjalistów, że doprowadził on stronników socjalpatriotyzmu w tej kwestji do stanowiska, będącego wiernym echem skarg polskich obszarników na spadek cen zbożowych, skarg, sformułowanych w programie – Narodowej Demokracji.<sup>2)</sup>

Sprawa różniczkowych taryf na zboże jest klasycznym przykładem, jak dalece polityka kolejowa związana jest z interesami już nie ogólnopaństwowego, lecz całego międzynarodowego handlu i jak skutek tego nie może być uregulowana z punktu widzenia zaścianka. Zarazem przykład ten wykazuje, że interesy Socjaldemokracji, zgodne zawsze z interesami rozwoju wszechświatowej gospodarki oraz z interesami masy konsumentów, wymagają, aby polityka kolejowa, poddana decyzjom ciała prawodawczego, regulowaną była na mocy najszerzej konkurencji interesów między producentami różnych okolic państwa, to jest z tego punktu centralnego, w którym ścierają się wszystkie interesy lokalne.

Jednocześnie przeciw partykularyzmowi w polityce kolejowej i pocztowej przemawiają, zgodnie z powyższymi względami zasadniczymi, bezpośrednie interesy klasowe proletariatu. Środki komunikacji nowoczesnej zatrudniają cały wielki zastęp proletariatu w części przemysłowego, w części urzędniczego. Losy tego proletariatu obchodzą Socjaldemokrację taksamo, jak losy każdej innej kategorii wyzyskiwanych, a obrona jego interesów jest tym poważniejszym obowiązkiem partji robotniczej, że chlebobawcą w tym razie jest samo państwo kapitalistyczne — najtwardszy i najmożniejszy z chlebobawców. W obronie personalu kolejowego i pocztowego Socjaldemokracja we wszystkich krajach zmuszona dziś jest toczyć specjalną walkę, prowadzić osobną akcję, skierowaną przedewszystkim w stronę

1) Fakty powyższe przytaczamy po części z pracy autorki „Die industrielle Entwicklung Polens“ wobec tego, że rozprawa ta nie ukazała się w języku polskim.

2) P. odezwę wyborczą N. D., ogłoszoną w Warszawie w lutym 1906 r. Frazes o „specjalnie nam nieprzychylniej konstrukcji taryf kolejowych“, rujnujących „nasze rolnictwo“, panuje po dziś dzień w publicystyce krajowej. P. np. dzieło W. Żukowskiego o Dochodach i wydatkach państwowych w Królestwie Polskim. 1907, str. 75 i 86.



zapewnienia mu podstawowego prawa dla polepszenia bytu: prawa koalicji. To samo jest i pozostanie zadaniem Socjaldemokracji w Polsce, jak i w Rosji. Ale zapewnienie znośnego bytu i prawa koalicji proletarjatowi poczt i kolei w samej Polsce niemożliwym jest, o ile odnośny proletarjat w Rosji ich nie zdobędzie. Już sam bieg rewolucji wskazał w tym kierunku żywiołowo linje wytyczne akcji kolejowców i pocztowców, której potęga pozostaje w prostej zależności od solidarnego skupienia walczących na całej przestrzeni państwa. Rewolucja stworzyła już z personalu poczt i kolei w całym państwie jedną kategorię o wspólnych interesach i wspólnych dążeniach. W interesie więc bytu materialnego i politycznego całej wielkiej kategorii zatrudnionych przy środkach komunikacji publicznej leży, aby ich położenie, dotyczące ich bytu prawodawstwo i stanowiący o ich losach zarząd były jednolite i scentralizowane dla umożliwienia jednolitej i scentralizowanej ich walki klasowej. Wyodrębnienie kolei i poczt Królestwa z kompetencji parlamentu i rządu centralnego i oddanie ich pod kompetencję sejmu i władz autonomicznych nie tylko nie zmniejszyłoby presji państwowej na polski personal kolejowy i pocztowy, lecz przeciwnie, oderwawszy go sztucznie od tejże kategorii proletariatu rosyjskiego, zmniejszyłoby znacznie siłę odporną i polskiego i rosyjskiego personalu komunikacji, rozdrobniłoby ich walkę i uczyniłoby gorsze położenie jednych czynnikiem, pogarszającym położenie drugich. Kwestje takie, jak budowanie lub nie kolei miejscowych w kraju, lub zakładanie, zwianie albo też przenoszenie pojedynczych stacji i filji pocztowych i telegraficznych w Polsce, oczywiście muszą być rozstrzygane na zasadzie potrzeb i warunków miejscowych i dlatego mogą najlepiej być załatwiane przez sejm krajowy i rząd autonomiczny. Ale ogólne zasady gospodarki kolejowej i pocztowej, dotyczące materiału martwego jak i ludzkiego tych środków komunikacji, muszą być regulowane przez prawodawstwo centralne.

Z kolei przechodzimy do sprawy wojskowości. Militarizm współczesny, stanowiący jeden z najbardziej wpływowych czynników życia społecznego zarówno dla społeczeństwa burżuazyjnego, jak i dla proletariatu, jest zgóry już zakrojony sam na modłę wielkopanstwową. Jak największa centralizacja w organizacji i zarządzie wojskowości jest cechą podstawową, rysem zasadniczym społecznego militarysty, odpowiadającym rozwojowi wielokapitalistycznemu, którego wytwór stanowi. Nawet w państwach o mniejszych lub większych pozostałościach federalizmu w ustroju politycznym, centralizacja militarna jest przeprowadzona z mniejszą lub większą ścisłością. Ma to naprzykład miejsce w Rzeszy Niemieckiej, gdzie fakt ten tymbardziej jest uderzający i znamieny wobec ścisłego związku między militarystem niemieckim a władzą monarchiczną. Pomimo, że Niemcy składają się z dwóch tuzinów monarchji, sprawa wojskowości skupiona jest w rękach Rzeszy, a chociaż Bawarja np. mocą tak zwanych „praw zastrzeżonych“ (Reservatrechte) posiada własne umundurowanie, własne ministerjum wojny oraz własne sądownictwo wojskowe, są to w istocie tylko zewnętrzne czcze akcesorja par-



tykularyzmu, mające schlebiać monarchizmowi oraz drobnomieszczaństwu bawarskiemu. Faktycznie wojsko bawarskie jest tylko oddziałem wszechniemieckiego militarysty, podlegającym wspólnemu prawu i ogólnej komendzie. W czasie wojennym bowiem wszystkie siły wojskowe Niemiec stanowią jedną całość, a — z wyjątkiem Bawarii — również i w czasie pokoju, pozostając pod najwyższym dowództwem cesarza niemieckiego, który stanowi o mocy, podziale, organizacji i mobilizacji tych sił, ma prawo nadzoru nad stanem wojskowości, nominuje generałów dowodzących i komendantów twierdz. Królowie Bawarii, Wirtembergji i Saksonji nominują oficerów swych kontyngiensów, trzy te królestwa posiadają też osobne administracje wojskowe, bawarskie zaś wojsko stanowi odrębną część składową wojsk Rzeszy pod dowództwem króla; wszakże z chwilą mobilizacji przechodzi i ono pod komendę cesarza. Nadto Bawaria zobowiązana jest stosować w swym wojsku wszystkie reguły o organizacji, formowaniu, ćwiczeniu, uzbrojeniu i stopniach wojskowych Rzeszy. Co zaś najgłówniejsza: budżet wojskowy należy do kompetencji parlamentu ogólnoniemieckiego. W Austro-Węgrzech, mimo że Austria jest politycznie zbiorem samych autonomicznych królestw i krajów koronnych, korzystających notabene z szerokiej samodzielności, a stosunek z Węgrami czysto federalistycznym, wojskowość jest zupełnie scentralizowana i postawiona na bardziej jeszcze jednolitych zasadach, niż w Niemczech. W Polsce autonomja w rzeczach wojskowości była związana z epoką przedkapitalistycznego, szlacheckiego układu stosunków społecznych. Zniesienie wojska polskiego w Kongresówce po powstaniu listopadowym było przede wszystkim aktem gwałtu i polityki zaborczej ze strony caratu rosyjskiego, środkiem zapobieżenia powstaniom narodowym. Ale dalszy rozwój gospodarczy działał i pod tym względem, jak pod innemi, jako sojusznik polityki caratu. Militarysta dzisiejszy w Rosji, który w wojnie japońskiej stanął już na tyle w kolizji z istnieniem absolutyzmu, że dowiódł ze swej strony prostej niemożliwości dalszego istnienia carskich rządów, jest sam wytworem i jednym z objawów tego nowoczesnego rozwoju burżuazyjnego, który skuł Polskę z Rosją w jedną całość gospodarczą i polityczną, i dziś powrót do wyodrębnienia wojska polskiego jest taką samą utopją drobnomieszczańską, jak idea handlowego wyodrębnienia Polski przez wprowadzenie granicy cłowej między Polską a Rosją.

Socjaldemokracji w kwestji militarysty dyktuje stanowisko punkt jej programu: zniesienie armji stałych, powszechne uzbrojenie ludu, uzależnienie pokoju i wojny od reprezentacji ludowej. Milicja, będąca dążeniem wytycznym minimalnego programu Socjaldemokracji, nie jest w jej rozumieniu ideałem chłopsko-partykularystycznym na modłę milicji Boerów południowo-afrykańskich lub nawet milicji szwajcarskiej, związanej z zupełnie wyjątkowym charakterem i położeniem tego kraju, z jego zagwarantowaną na mocy traktatów neutralnością polityczną w Europie, z całkiem podrzędną jego rolą w polityce mocarstw kapitalistycznych. Milicja w pojmowaniu Socjaldemokracji nie jest sposobem umknienia jakiegoś pojedynczego kraju ze stosunków wielkopaństwowych, tylko przeciwnie związana jest z reformą



samych stosunków międzynarodowych, z dążeniem do usunięcia polityki zaboru, jest słowem reformą w samym założeniu swym międzynarodową, obliczoną przedewszystkim na stosunki wielkopaństwowe. Dlatego dążenie programowe Socjaldemokracji do powszechnego uzbrojenia ludu nie daje się wcale przeprowadzić na małą skalę, w obrębie np. pojedynczych części terytorjum jednego państwa. Urzeczywistnienie np. systemu milicji w samej tylko Polsce, drogą autonomiczną, podczas gdy w Rosji pozostawałby nadal w mocy system armji stałej, jest chimerą choćby już z tego względu, że w takim razie spokój i bezpieczeństwo wewnętrzne Królestwa byłoby bezustannie narażone. Gdyby więc Socjaldemokracja polska postawiła żądanie autonomicznego wyodrębnienia wojskowości polskiej z ogólnopaństwowej, równałoby się to w ostatniej linii sprzeniewierzeniu się jej względem zasadniczego stanowiska międzynarodowej Socjaldemokracji wobec militarystyki, mianowicie względem dążenia do zniesienia armji stałych i zaprowadzenia milicji. Ale taksamo i wszystkie bliższe i częściowe żądania Socjaldemokracji, skierowane ku zdemokratyzowaniu wojska i usunięciu przeciwieństwa między „ludem pod bronią“ a ludem pracującym, z natury swej obliczone są na scentralizowane stosunki wielkopaństwowe i nie dają się urzeczywistnić na rozdrobnionym terytorjum, częściowo. Skrócenie czasu służby wojskowej do roku jako środek przejściowy niemożliwe jest do przeprowadzenia w samej tylko Polsce, gdy w pozostałym państwie służba pozostaje czteroletnią lub trzyletnią. Zniesienie odrębnego sądownictwa wojskowego stanowi również reformę, natyle związaną z całym systemem militarnym i tak daleko sięgającą do samego jądra tego systemu, że nie może być osiągnięte inaczej, jak w całym państwie, lub też wcale osiągnięte być nie może. Taksamo nadzwyczaj ważne ze stanowiska proletariatu prawo, ustanawiające, iż ludność, odbywająca regularną służbę wojskową, winna być trzymana pod bronią tylko w okolicy swego stałego miejsca zamieszkania lub w kraju ojczystym, nie może zaś być przenoszona w czasach pokoju do innych okolic państwa, nie daje się zdobyć ani zastosować inaczej, jak drogą prawodawstwa centralnego. Albowiem ono jedynie może zagwarantować zarówno Polakom jak Litwinom, Ormjanom jak Rusinom, Syberyjczykom jak i Tatarom, Rosjanom z nad Uralu, jak i Rosjanom z nad Dniepru, że będą trzymani pod bronią każdy tylko w swej ojczystej okolicy. Że oddanie losów pokoju i wojny do rąk władzy prawodawczej stosuje się z natury rzeczy do parlamentu ogólnopaństwowego, nie zaś do pojedynczego sejmku krajowego, nie wymaga to specjalnego uzasadnienia.

Do zupełnie analogicznych wniosków prowadzi nas analiza sprawy finansów państwowych. System podatkowy w państwie nowoczesnym ściśle jest związany z ogólną gospodarką kapitalistyczną oraz z całym charakterem polityki burżuazyjnej. Nowożytny aparat wielkopaństwowy: militarystyka dzisiejsza, biurokratyczna administracja, oświata publiczna na szeroką skalę, komunikacja, wielkie przedsięwzięcia kultury przemysłowej i rolniczej, jak budowa kanałów, tupe-



łów itp. — wszystko to wymaga scentralizowanych zasobów materialnych całego państwa. To też system podatkowy jako jeden z filarów bytu wielkopaństwowego musi być regulowany w nowożytnym państwie drogą jednolitego prawodawstwa centralnego. Wyodrębnienie autonomiczne całej polityki podatkowej Polski byłoby możliwe tylko wraz z wyodrębnieniem jej militarym, kolejowym, pocztowym, cłowo-handlowym, słowem jest ono na tyleż utopijnym dążeniem, jak wyodrębnienie jej wogóle z kapitalistycznego, wielkoprzemysłowego rozwoju państwa.

Partja klasowa proletariatu ma prócz tego powody natury zasadniczej, które sprzeciwiają się dążnościom partykularystycznym w zakresie polityki podatkowej. Socjaldemokracja polska jak i międzynarodowa dąży przede wszystkim do gruntownego zreformowania całego systemu podatkowego państw nowożytnych, mianowicie do zniesienia wszelkich podatków pośrednich, obciążających konsumpcję, i do zastąpienia ich przez podatki bezpośrednie, obciążające postępowo majątki, dochody i spadki klas posiadających. Reforma tej miary również mało daje się uskuteczyć na większym lub mniejszym skrawku państwa, drogą prawodawstwa autonomicznego, jak zaprowadzenie milicji miast armji stałej. Program Socjaldemokracji w kwestji polityki podatkowej jest więc z natury swej obliczony na reformę wielkopaństwową, związany jest bowiem z całą gospodarką finansową i militarym, a w drugim rzędzie nawet z całą polityką międzynarodową państwa. System armji stałych, polityka kolonialna, wszechświatowa a system ceł i podatków pośrednich są ściśle związane ze sobą przyczynowo, historycznie i politycznie. W łączności swej tworzą one treść nowoczesnej polityki mocarstw kapitalistycznych. Dlatego reforma systemu podatkowego w duchu programu Socjaldemokracji możliwa jest tylko w związku z odpowiednią reformą militaryzmu, polityki cłowo-handlowej i polityki wszechświatowej. Słowem stanowisko i walka klasowa proletariatu na polu finansów państwowych związana jest z oddziaływaniem jej jednoczesnym na całokształt polityki wielkopaństwowej, na samo centrum władzy politycznej. Ogólne i podstawowe prawodawstwo co do systemu podatkowego musi więc i z natury rozwoju kapitalistycznego i ze stanowiska zasadniczego Socjaldemokracji należeć do dziedziny parlamentu centralnego.

Obecne położenie Królestwa pod względem podatkowym jest w części zastosowaniem ogólnych zasad gospodarki fiskalnej caratu, w części zaś objawem stanu wyjątkowego, stosowanego względem kraju naszego. Według najnowszych obliczeń udział Królestwa w podatkach państwowych przedstawia się jak następuje.

Kategoria podatków bezpośrednich — gruntowego, od nieruchomości, przemysłowego i kuponowego — wynosiła w całym państwie w r. 1901 — 130.9, 1902 — 133.1, 1903 — 135.2, 1904 — 134.9 i w 1905 r. — 126.9 milionów rb. Wpływy z tychże kategorii w Królestwie wynosiły w odnośnych latach: 19.4 czyli 14.8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, względnie 20.8 czyli 15.9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, 21.1 czyli 15.5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, 21.8 czyli 16.1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, wreszcie 18.8 mil. rb. czyli 14.7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu bezpośrednich dochodów państwo-



wych. Jeżeli uwzględnić, że ludność Królestwa stanowi około 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ludności państwa, to udział w podatkach bezpośrednich, wynoszący 14—16<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, jest zgoła nieproporcjonalny. Na wynik ten składa się mianowicie podatek gruntowy, wyższy znacznie w Królestwie niż w Cesarstwie, a zaprowadzony po ostatnim powstaniu narodowym tytułem represji przeciw stanowi szlacheckiemu, oraz podatek od nieruchomości, pod którym to ogólnym mianem tkwi bardzo wiele rozmaitych podatków, przytym zupełnie innych w Królestwie, niż w Cesarstwie. Własność ziemską w Rosji obciążały wprawdzie od reformy włościańskiej do niedawna t. zw. opłaty wykupne, przeznaczone na oprocentowanie i amortyzację kosztów reformy. Wszakże, nawet przy uwzględnieniu opłat wykupnych w Cesarstwie, udział Królestwa w etacie podatków gruntowych i od nieruchomości wyniósł w latach 1901—1905 9—11<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, nadto opłaty wykupne w Rosji zostały teraz ostatecznie zniesione. Również obciążenie nieruchomości miejskich na rzecz skarbu, powiększone w Królestwie w 1903 r. i wynoszące ostatnio około 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu wpływów w państwie z pomniejszonego etatu, wyższe jest znacznie, niż w Cesarstwie. Naogół opodatkowanie bezpośrednie w Królestwie jest chaotycznym zbiorem metod archaicznych z nadsztukowaniem nowymi podatkami. W ostatnim roku autonomji, 1866, wynosiły one 6.5 miliona rb. w 1880 — 8.9, w 1894 — 14.3, w 1904 — 21.2 milionów rb. W rezultacie obciążenie podatkami bezpośrednimi wynosi obecnie w Cesarstwie na głowę ludności nieco więcej niż 90 kop., w Królestwie prawie 2 rb., w całym państwie stanowi ono 6—7.5 procent ogólnego dochodu skarbowego, w Królestwie 12—14 procent.

Stąd oburzenie i rozgoryczenie w oficjalnym „społeczeństwie“ kraju, w sferach agrarjuszów i posiadaczy nieruchomości miejskich, których wiernym echem są publicyści oraz byli i obecni posłowie do Dumy realistycznego, jak i narodowo-demokratycznego zabarwienia. Zwłaszcza zestawienie faktu, że z jednej strony zrównanie podatków bezpośrednich w Królestwie z takimiż w Cesarstwie zmniejszyłoby dochód z tej kategorii w kraju naszym mniej więcej o 10 milionów rb., że z drugiej strony ogólna suma dochodów państwowych z Królestwa, wynosząca w ostatnich latach przecięciowo 150 milionów rocznie, przenosi wydatki roczne na Królestwo (włącznie z udziałem tegoż w wydatkach wojskowych, administracji państwowej i długi państwowego), stanowiące około 140 milionów, również o 10 milionów rubli, reprezentujących „czysty zysk“ skarbu, prowadzi sfery te do melancholijnego wniosku, że to właściwie klasa agrarjuszów, fabrykantów i kamieniczników polskich jest istotną ofiarą wyzysku ze strony rządu najezdniczego, ofiarą, cierpiącą za całą ujarzmioną ojczyznę. Toteż najpilniejszym żądaniem odnośnych partji jest — „równouprawnienie podatkowe z Cesarstwem“, odleglejszym zaś ideałem: samorząd skarbowy, któryby pozwolił skutecznie zmniejszyć ciężar publiczny, spoczywający na barkach naszych klas posiadających, i — co za tym idzie — zwalić go na barki klas pracujących. P. Wł. Żukowski np. oświadcza kategorycznie: „Podatki stałe (bezpośrednie) muszą być w Królestwie sprowadzone do poziomu obciąż-



zenia w Cesarstwie i niesprawiedliwość obecna dłużej cierpiana być nie może“. A w innym miejscu: „Wogóle podatki bezpośrednie muszą być u nas zbudowane inaczej niż w Cesarstwie, a to możliwym jest jedynie przy niezależności skarbowej“. Wreszcie: „O ile by program autonomiczny miał widoki urzeczywistnienia, to sytuacja taka mogła być cierpianą, o ile jednak autonomia Królestwa staje się kwestją przyszłości, to zupełne równouprawnienie podatkowe musi być uważane za jedno z najważniejszych zadań naszej akcji politycznej“<sup>1)</sup>.

W rzeczywistości rzecz się ma całkiem inaczej i reforma podatkowa musi być przeprowadzona w zgoła odwrotnym kierunku. Jeżeli mianowicie powiększenie podatków bezpośrednich osiągnięte przez rząd rosyjski w Królestwie w ciągu ubiegłych lat czterdziestu, wydaje się naszym klasom posiadającym „anormalnie“ wygórowanym, i to chociaż np. podatek gruntowy i podymny u nas spada na posiadłość chłopską daleko większym ciężarem niż na obszarników i właścicieli nieruchomości miejskich, to przemilczaną bywa przytym okoliczność, że wzrost podatków pośrednich, obciążających szerokie masy pracujące, odbywał się w tymże czasie w tempie niezrównanie szybszym. Dochód z podatku gruntowego, od nieruchomości miejskich, przemysłowego i kuponowego, wynoszący obecnie razem w Królestwie około 21 milionów rubli, a którego część dopiero reprezentuje wszystkie prawie ciężary, ponoszone przez nasze klasy posiadające, miejskie i wiejskie, suma okrzyczana za niesłychane pognębienie „społeczeństwa“ jest śmiesznie małą w zestawieniu z sumą podatków pośrednich, opłacanych przez konsumentów masowych. W przecięciu pięciolecia 1901—1905 kategoria ta przedstawiała w Królestwie następujące pozycje: akcyza od trunków (z wyjątkiem wódki), tytoniu, cukru, nafty, zapalek 21 mil. rubli, monopol wódczany 31 mil. cła, ponoszone przez miejscowych konsumentów (po odliczeniu tranzyta), 29 mil. — razem 81 milionów rubli — dochód niemal o 300%<sup>0</sup>/o większy niż z podatków bezpośrednich. Czy „czysty zysk“ skarbu rosyjskiego, stanowiący nadwyżkę dochodu nad rozchodem na Królestwo, a używany przeważnie na „wydatki nadzwyczajne“ dla kraju, mówiąc poprostu na kosztą stanu wojennego w Królestwie, służącego do obrony klas posiadających i do zgnębienia klas pracujących, nie pochodzą raczej z tego obfitego źródła — wyzysku najniezbędniejszej konsumpcji robotników miejskich i włościan, pozostaje bowiem obrońcom „naukowym“ naszych agrarjuszów, kamieniczników i przemysłowców.

W każdym razie faktu, że dochód w Królestwie z podatków pośrednich, obciążających konsumpcję mas, z wyjątkiem monopolu wódczanego, stanowi 12%<sup>0</sup>/o ogólnego dochodu państwowego z tego etatu, tj. również przewyższa znacznie stosunek ilościowy ludności,

<sup>1)</sup> l. c., str. 20, 27, 86. Jakoż częściowe urzeczywistnienie tego programu — „równouprawnienie“ kamieniczników polskich z rosyjskimi wobec podatku od nieruchomości — stanowi jedyną „zdobycz narodową“, za którą Koło Polskie uprawia politykę ugody z rządem Stołypina i Skałona.



ci sami pp. Żukowski i Ska nie uważają zgoła za krzyżącą niesprawiedliwość, „która dłużej cierpiana być nie może“, uznając raczej w tym fakcie z przedziwną obiektywnością naturalny skutek wyższej kulturalności, a więc zwiększonej konsumpcji ludności naszej w odnośnych kategoriach produktów. Dlaczego właściwie wyższa kultura ludu i większa jego konsumpcja musi opłacać haracz skarbowi carskiemu, o to statysta swojski się nie frasuje, uważając, że ździekanie skóry z chłopa i robotnika, jak z węgorza, odpowiada naturalnym prawom boskim i ludzkim.

Jeżeli przy tak niskim opodatkowaniu własności nieruchomości i przemysłu etat podatków bezpośrednich w Królestwie jest jeszcze w porównaniu z odnośną kategorią w Cesarstwie krzywdzącą Królestwo „niesprawiedliwością“, pochodzi to stąd, iż w Rosji stosunek obciążenia podatkowego klas posiadających do ciężarów, ponoszonych przez masę ludu, jest jeszcze bardziej krzyżącym i całkiem wyjątkowym nawet w porównaniu z innymi państwami współczesnymi. Gdy przed laty 30-tu podatki bezpośrednie w państwie dawały 28<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu dochodów państwowych, a na początku lat 90-tych jeszcze 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, rozpoczęte w tymże czasie nieokiełznane wyszrubowywanie podatków konsumpcyjnych zredukowało obecnie stosunek podatków bezpośrednich do niesłychanego poziomu 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub> całości dochodów państwa. Jednoczesne systematyczne podwyższanie ceł, akcyzy oraz zaprowadzenie monopolu wódczanego zważyło cały miazdzący ciężar aparatu absolutystycznego na barki mas pracujących. Obecnie głównym filarem całej gospodarki państwowej, największą pozycją w dwumiljardowym budżecie caratu jest dochód z monopolu, dochodzący już 700 milionów rubli, przyczem cła i akcyza od trunków, tytoniu, cukru, nafty i zapalek daje jeszcze koło 450 milionów rubli. Przeciw tym pozycjom stoi etat podatków gruntowych i od nieruchomości, który po zniesieniu opłat wykupowych nie przeniesie w całym państwie 50 milionów rubli! Ten to stosunek cyniczny pomiędzy obciążeniem klas posiadających a masy pracującej stanowi ideał „równouprawnienia podatkowego“, do którego dąży posiadające społeczeństwo polskie, zdradzając zarazem widomie, z jaką tendencją polityki podatkowej związany jest jego program samorządu skarbowego. Rzecz oczywista, że ze stanowiska proletariatu oraz postępu społecznego „równouprawnienie podatkowe“ Królestwa z Rosją winno być osiągnięte przez wprost odwrotną reformę: nie przez rozciągnięcie na Królestwo potworniejszego jeszcze przywileju podatkowego stanów majątnych, lecz przez usunięcie całkowitego tego przywileju, zredukowanie podatków konsumpcyjnych w kierunku całkowitego ich zniesienia oraz zastąpienie chaotycznego i archaicznego systemu słabych i nierównomiernych podatków bezpośrednich, mianowicie reakcyjnych<sup>13</sup> i zniesionych już nawet w Prusiech przy reformie finansowej r. 1893 podatków gruntowego, od nieruchomości i przemysłowego, przez wyłączny i postępowy potrójny podatek: od majątku, dochodu i spadków. Reforma taka oczywiście może być osiągnięta jedynie w centralnym ciele prawodawczym państwa. Zarazem da ona naturalną podstawę dla skarbowości samorządnej Królestwa,



która może oprzeć kosztą urzędów i funkcji autonomicznych na dodatkach do podatków bezpośrednich, które to dodatki wotować powołany jest z natury rzeczy sejm krajowy.

Oświata publiczna i jej kierunek stanowią w społeczeństwie dzisiejszym jeden z najważniejszych działów polityki państwowej i jeden z najważniejszych atrybutów panowania klasowego burżuazji. Z drugiej strony oświata publiczna jest w społeczeństwie burżuazyjnym jedną z głównych dziedzin życia kulturalno-narodowego. Interesy Socjaldemokracji, jako przedstawicielki walki klasowej proletariatu, wymagają uregulowania tej sprawy pod obu kątami widzenia. Urządzenia autonomiczne muszą w pierwszym rzędzie zagwarantować wolność kultury duchowej narodu i dlatego szkoły krajowe, zakładanie ich i uposażanie, obsadzenie ich siłami nauczycielskimi, język ich wykładowy, plan ich szkolny powinny podlegać prawodawstwu sejmu krajowego i kompetencji obieralnych władz krajowych, o czym szczegółowiej pomówić wypadnie w części następnej. Jednocześnie wszakże interes żywotny samej oświaty i rozwoju umysłowego w kraju wymaga łączności podstaw sprawy oświatowej Królestwa z całością państwową. Pewne zadania oświaty, jak wyższe specjalne zakłady naukowe, jak stacje, przedsięwzięcia, ekspedycje naukowe, przechodzą siły i środki autonomiczne kraju i dają się uskuteczyć tylko przy pomocy rozległych zasobów materialnych i intelektualnych oraz szerokiej organizacji państwa. Niemniej wspólność zasad nauczania, wzajemny kontakt wyższych zakładów naukowych, wzajemny podział pracy w badaniach naukowych pomiędzy instytucjami, umożliwienie studjującym korzystania z różnych zakładów naukowych wymaga regulowania podstawowej organizacji oświaty z jednego wspólnego centrum prawodawczego.

Do tego samego wniosku prowadzą względy natury narodowościowej. Interesy równouprawnienia narodowościowego, obrony interesów kulturalnych tych narodowości, których warunki społeczne nie dają dostatecznej podstawy do autonomji krajowej, wreszcie równomierna obrona interesów mniejszości narodowościowych na całym terytorjum państwa wymagają ogólnego zasadniczego uregulowania spraw językowych, a w pierwszym rzędzie spraw szkolnictwa. Ponieważ zarówno Polacy gęstemi masami siedzą zwłaszcza na Litwie i odwrotnie poważne mniejszości ludności żydowskiej, ruskiej, litewskiej, niemieckiej zamieszkują Królestwo, przeto całkowite oddzielenie sprawy oświaty publicznej Królestwa od ogólnopaństwowej nie daje się uskuteczyć, pomijając inny względ pierwszorzędnej wagi, że walka w obronie równouprawnienia narodowościowego na polu kultury umysłowej winna być z natury rzeczy przedmiotem zjednoczonego nacisku całej klasy proletariatu w państwie.

Z drugiej strony interes klasowy proletariatu wymaga przede wszystkim w duchu programu Socjaldemokracji, aby oświata publiczna opartą była na pewnych podstawach ogólnych, jako to: powszechne bezpłatne i przymusowe nauczanie, zapewnienie niezamożnej dziatwie środków nauki i utrzymania, umożliwienie wybitnie zdolnym dzieciom niezamożnych rodziców wyższego wykształcenia na koszt



społeczeństwa, całkowite wyzwolenie szkoły z pod wpływu duchowieństwa, postawienie oświaty publicznej na gruncie nauki świeckiej z wyłączeniem religii z planu obowiązującego szkoły. Osiągnięcie powyższych reform stanowi rdzenny interes klasowy proletariatu niezależnie do narodowości, jest programem Socjaldemokracji we wszystkich krajach, stanowi bowiem etap w ogólnym rozwoju międzynarodowym demokracji i walki proletariackiej w kierunku socjalizmu. W państwie rosyjskim program ten jednakowy jest i jednakowo ważny dla polskiego, jak i dla litewskiego, rosyjskiego, łotewskiego, żydowskiego, ormjańskiego, tatarskiego proletariatu. Nie dość na tym: jest to program i interes wspólny całego proletariatu bez różnicy narodowości, jako jednej klasy. O ile bowiem proletariaty rosyjski np. znajdowałyby się w warunkach oświaty publicznej zasadniczo gorszych od polskiego, odbiłoby się to przez niższy poziom rozwoju umysłowego i kulturalnego ludu w Rosji i na dojrzałości polityczno-klasowej proletariatu rosyjskiego, a przez to na stanie ogólnym walki klasowej i stosunków politycznych w państwie, ztym i na położeniu proletariatu polskiego. Niemniej stan oświaty i rozwoju duchowego ludu roboczego w Polsce odbija się na poziomie ogólnym walki proletariatu i na stosunkach politycznych w Rosji. Tak samo jak warunki materialne, ekonomiczne proletariatu każdej narodowości i każdej okolicy w państwie wpływają pośrednio na warunki bytu klasy robotniczej w całym państwie, tak i warunki duchowo-kulturalne każdej kategorii robotników dotyczą pośrednio interesów całej klasy robotniczej państwa. Wskutek tego walkę o zreformowanie samej podsta w oświaty publicznej w duchu Socjaldemokracji proletariaty polski winien prowadzić wspólnie z rosyjskim, drogą jednej ogólnej akcji klasowej i program ten osiągnąć drogą reformy ogólnie państwowej. W ten sposób w zakresie prawodawstwa centralnego winno wchodzić ustalenie zasad nauczania dla szkół ludowych, średnich i wyższych oraz organizacja instytucji i przedsięwzięć naukowych ogólnego pożytku.

W tym to kierunku rozwija się sprawa oświatowa wzorowego pod tym względem kraju — Szwajcarii. Uregulowanie powszechnego obowiązkowego nauczania elementarnego jest już dziełem ustawodawstwa związkowego, mimo różnic a nawet antagonizmów narodowościowych czterech dzielnic kraju. Ale za tym następują dalsze reformy postępowego szkolnictwa, rozpoczynane przez pojedyncze gminy, upaństwowione następnie przez prawodawstwo pojedynczych kantonów, skąd nieodzownym etapem dalszego rozwoju jest — przejście sprawy przez prawodawstwo związkowe. Tą drogą posuwa się ważna reforma obowiązkowej nauki dopełniającej (Fortbildungsschulen). W czterech kantonach Szwajcarii: Bern, zachodni Appenzell, St. Gallen i Graubünden gminy decydują jeszcze o obowiązkowości szkół dopełniających, natomiast w 13 kantonach: Waadt, Wallis, Neuchatel, Bazylea wieś, Aargau, Szafuza, Soloturn, Turgau, Uri, Zug, Fryburg, Tesyn i Appenzell wschodni szkoły te są już obowiązkowe na mocy prawodawstwa kantonowego. Również doniosła reforma bezpłatnego dostarczania dzieł i środków nauczania w uczeł-



niach ludowych, zaprowadzona początkowo przez pojedyncze gminy, została przejęta przez prawodawstwo państwowe w następujących 12 kantonach: Zurych, Glarus, Soloturn, Bazylea miasto, Bazylea wieś, Appenzell zachodni, Waadt, Neuchatel, Gienewa, Zug, St. Gallen i Turgau. W dwóch z tych kantonów ponoszą jeszcze koszta tej reformy gminy, w pięciu wspólnie gminy z państwem, w pięciu pozostałych wyłącznie skarb kantonalny. Ponieważ inne kantony, acz wolno, wstępują w ślady pomienionych, więc uregulowanie sprawy bezpłatnego udzielania środków szkolnych przez prawodawstwo związkowe jest tylko kwestją czasu.

Zgóry kompetencja co do zasad nauczania elementarnego i średniego (a nadto całe prawodawstwo o uniwersytetach) została zastrzeżona przez obowiązującą dziś konstytucję austriacką dla działalności wiedeńskiej Rady państwa, tj. prawodawstwa ogólnopństwowego. Że zastrzeżenie to nie przeszkodziło autonomicznym władzom galicyjskim rozwinąć krajowego szkolnictwa ludowego i średniego, dowodzi najlepiej ten fakt, że świetne wrzekomo rezultaty działalności galicyjskiej Rady szkolnej są jednym z głównych tytułów dumy i obrony szlacheckiej gospodarki autonomicznej. Oto w jakich barwach maluje te rezultaty dzieło, specjalnie traktujące o „Odrodzeniu Galicji“ w epoce autonomji:

„Obejmując zarząd szkolnictwa w r. 1868 zastała Rada szkolna krajowa w Galicji 81 szkół czteroklasowych (o czterech nauczycielach), 1961 szkół t. zw. trywialnych z reguły o jednym nauczycielu i 427 szkół parafjalnych nieuregulowanych i niezabezpieczonych w swoim istnieniu, nadto siedem szkół pięcio- i sześcioklasowych żeńskich klasztornych, razem więc 2476 szkół ludowych, liczących razem niecałe 3000 klas czyli oddziałów i tyleż nauczycieli. Po trzydziestu pięciu latach usilnej pracy organizacyjnej Rady szkolnej z początkiem roku szkolnego 1903 liczyła Galicja czynnych szkół ludowych:

	publicznych	prywatnych	razem
jednoklasowych	2 326	96	2 422
dwuklasowych	1 398	25	1 423
trzyklasowych	46	17	63
czteroklasowych	312	53	365
pięcioklasowych	100	3	103
sześcioklasowych	70	6	76
wydziałowych (7—10 klasowych)	70	34	104
Ogółem	4 322	215	4 556

Liczba szkół zatem podwoiła się prawie, a liczba klas czyli oddziałów, mających osobnego nauczyciela, wzrosła w szkołach publicznych do 9 907, w prywatnych do 700, razem do 10 600, czyli przeszło potroiła się.

Liczba nauczycieli, uczących w szkołach ludowych, wynosiła w r. 1875 (z którego mamy daty dokładne) — 3 266, zaś w r. 1903 wynosiła w szkołach publicznych 10 082, nie licząc nauczycieli religij.



Liczba dzieci, uczęszczających w r. 1871 do szkół ludowych, wynosiła 156 015, w r. 1903/4 uczyło się w szkołach publicznych 765 383, w prywatnych 27 535, w domu 7 285, nadto na naukę dopełniającą (po ukończeniu codziennej) uczęszczało 148 365, razem 948 588. Liczba dzieci, pobierających naukę w zakresie szkoły ludowej, wzrosła więc przeszło sześciokrotnie.

Wydatek na szkoły ludowe publiczne z funduszków lokalnych, powiatowych i krajowych wynosił w r. 1874 razem 424 271 złotych austr., czyli 848 542 koron, zaś w r. 1903 wynosił z tychże funduszków razem 15 722 664 koron, wzrósł zatem przeszło 18 razy.

Ze względu na język wykładowy było w r. 1903 szkół:

	publicznych	prywatnych	razem
polskich	2 209	131	2 340
ruskich	2 086	4	2 090
niemieckich	27	99	126

Kiedy w r. 1868 Rada szkolna krajowa objęła zarząd szkół średnich, zastała 12 gimnazjów wyższych ośmioklasowych i 7 gimnazjów niższych czteroklasowych. Z początkiem roku szkolnego 1904 istniało 37 gimnazjów wyższych publicznych, jedno prywatne. Liczba uczniów w gimnazjach w r. 1868 wynosiła 7 258, w r. 1904 — 25 286. W szkołach tych udziela nauki 928 dyrektorów i nauczycieli. Zwyczajne koszty utrzymania gimnazjów publicznych, ponoszone przez skarb państwa, w r. 1869 wynosiły około 500 000 koron, na r. 1905 preliminowano je w kwocie 4 004 395 koron. Ze względu na język wykładowy w dwóch gimnazjach panuje niemiecki, w czterech ruski, w pozostałych 31 — polski. W ostatnich latach zostało nadto założone 5 szkół gimnazjalnych żeńskich, w których pobiera naukę 536 uczennic.

W r. 1868 była w Galicji jedna sześcioklasowa szkoła realna, jedna niższa trzyklasowa. Z początkiem roku szkolnego 1904 istniało szkół realnych wyższych siedmioklasowych jedenaście. Liczba uczniów w szkołach realnych w r. 1868 wynosiła 647, w 1904 — 3 687. W szkołach tych uczy 172 dyrektorów i nauczycieli. Zwyczajne koszty utrzymania szkół realnych, ponoszone przez skarb państwa, wynosiły w r. 1868 około 50 000 koron, w r. 1905 874 200 koron. Wszystkie szkoły realne mają język wykładowy polski<sup>1)</sup>.

Przykład powyższy, osobliwie dla nas pouczający, bo z pokrewnych nam stosunków zaczerpnięty, i dlatego tak szczegółowo przez nas przytoczony, dowodzi bądź co bądź niezbicie, że ogólnopństwowa regulacja zasad szkolnictwa — nawet w tak wstecznym jeszcze państwie, jak Austria i zwłaszcza w państwie o tak mieszanym składzie narodowościowym ludności — nie stoi na przeszkodzie rozwojowi oświaty publicznej w kraju. Jeżeli rezultaty, którei

<sup>1)</sup> „Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji 1859—1873“. Przez Michała Bobrzyńskiego, Władysława Leopolda Jaworskiego i Józefa Milewskiego. Warszawa 1905, str. 483—7.



pyszną się filary szlacheckiego społeczeństwa Galicji, są w rzeczywistości tak dalekie od tego, co zdziałanem być mogło i powinno, wina to oczywiście nie tyle wiedeńskiej Rady Państwa, co swoich wielkorządców, gospodarujących w instytucjach autonomicznych. Postępowe parcie zjednoczonego proletariatu w dziedzinie oświaty publicznej zdobyło sobie w każdym razie większy dostęp do organu prawodawstwa ogólnopaństwowego, niż do wrót sejmu krajowego.

Pozostaje do rozpatrzenia ostatni z punktów, dotyczących spraw żywotnych państwa klasowego: prawo cywilne oraz karno-sądowe. Panujący system prawny jest w każdym społeczeństwie tylko ujęciem w formułę obowiązującą zasad i interesów panującej formy własności. Już gienjalny francuski krytyk burżuazyjnego liberalizmu, Linguet, w XVIII w. sformułował w dwóch słowach istotę rzeczy, gdy przeciw słynnemu „Duchowi Praw” Montesquieugo oświadczył: „Duch praw jest to nic innego jak własność”. W dzisiejszym społeczeństwie burżuazyjnym system praw cywilny i karny jest sformułowaniem zasad prawnych własności kapitalistycznej i opartej na niej panowania klasowego burżuazji. Stąd to i ogólna centralistyczna tendencja kapitalistycznego rozwoju odbija się bardzo wcześnie w ujednostajnieniu systemów prawnych, obowiązujących w państwach nowoczesnych. O ile przy gospodarce naturalnej, pod panowaniem feudalnej formy własności, różnorodność stosunków prawnych w obrębie jednego i tego samego państwa daleko jeszcze była większa, niż rozdrobnienie polityczne terytorjum, o tyle w okresie burżuazyjnym naodwrot centralizacja obowiązujących systemów prawnych znacznie wcześniej i energiczniej dochodzi do skutku, aniżeli centralizacja polityczna. We Francji naprzykład przed Wielką Rewolucją panowało rozmaite prawo. Terytorjum francuskie dzieliło się pod tym względem naogół na tak zw. *pays du droit écrit* (prowincje prawa pisanego, głównie rzymskiego) oraz *pays du droit coutumier* (prowincje prawa obyczajowego, czyli średniowiecznego, pochodzenia franko-giermańskiego). Jedynie dekrety królewskie miały jednakową moc obowiązującą we wszystkich prowincjach państwa, ile że absolutyzm swą centralizacją administracyjną torował drogę tu, jak w innych krajach Zachodu, gospodarce burżuazyjnej. Z tą średniowieczną w dziedzinie prawa zerwała poraz pierwszy ze swą znamioną stanowczością Wielka Rewolucja. Już konstytucja 1791 nakazała ułożenie jednolitego obowiązującego kodeksu praw dla całej Francji. Decyzja ta doszła do skutku wobec zawikłań ery jakobińskiej, a następnie zainaugurowanej przez Dyrektorjat kontrrewolucji, dopiero za konsulatu Napoleona. Kodeks Napoleoński, stanowiący jedno z wiekopomnych dzieł nowej, burżuazyjnej Francji, jest, jak i inne dzieła Napoleonowe, tylko odpowiednio spaczoną spuścizną po Wielkiej Rewolucji.

Kodeks Napoleona był jak wiadomo zaprowadzony śladem zwycięskiej jego polityki zaborczej w szeregu krajów poza Francją. W Niemczech miał on moc obowiązującą od roku 1809 aż po rok 1901 w Nadreńskiej prowincji Prus, w Nadreńskiej Hesji, w Nad-



reńskim Palatynacie Bawarii, w Alzacji i Lotaryngji oraz w Badenji. Na pozostałym terytorjum Niemiec każde państwo i państewko posiadało własny system prawny, przyczym te tuziny kodeksów cywilnych i karnych poczęły ustępować miejsca jednolitości dopiero po zjednoczeniu politycznym Niemiec. Zato odtąd sprawa centralizacji prawnej Niemiec posuwała się tak energicznie, że gdy Rzesza do dziś dnia zawiera pod względem politycznym pozostałości federalistycznych stosunków i rozdrobnienie terytorjalne, pod względem obowiązujących praw cywilnych stanowi ona jedno terytorjum od chwili wprowadzenia z dniem 1-go stycznia 1900 roku powszechnego kodeksu cywilnego, przyjętego przez parlament niemiecki już w roku 1896. W Szwajcarii również różnaitość praw cywilnych pojedynczych kantonów ustępuje z drogi przed jednolitym obowiązującym prawem związkowym.

U nas dotąd przeciwnie, różnice i odrębność w prawie i sądownictwie polskim w porównaniu z rosyjskim przechowały się w większym daleko stopniu, niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie życia społecznego. Atoli odrębności te i różnice związane są ze stosunkami, z natury swej przemijającymi. O ile naprzykład Kongresówka stosuje już od czasów księżstwa Warszawskiego kodeks Napoleona, podczas gdy Rosja rdzenna ma odmienny kodeks, będący systemem wiekowej łataniny prawnej na „swojskim“ gruncie, a ułożony w przeważnej części jeszcze za Mikołaja I, jest to tylko rezultatem zacofaństwa Rosji, związanego bezpośrednio z panowaniem absolutyzmu. Z jednej strony archaiczne formy życia przemysłowego i handlowego, przechowane w takim okręgu moskiewskim i innych pod opiekuńczymi skrzydłami długoletniej protekcji caratu, z drugiej cały system przeżytków w stosunkach rolnych, wreszcie liczne przestarzałości w stosunkach cywilnych, trzymanyh również przez wieki w klubach absolutyzmu, są tyłomaż przeszkodami w rozwoju i ruchach nowoczesnej własności burżuazyjnej.

W odnowionej Rosji jedną z pierwszych reform będzie z natury rzeczy usunięcie całej niesfornej budowy przestarzałego systemu prawnego, wprowadzenie nowoczesnego prawa, niezbędnego dla nietałmowanego rozwoju burżuazyjnych stosunków. O ile zaś z drugiej strony organizacja wymiaru sprawiedliwości w kraju naszym jest naodwrot daleko bardziej reakcyjna od rosyjskiej, to jest to skutkiem okoliczności, że Kongresówka swego czasu była tytułem kary i represji wyłączona częściowo z „dobrodziejstw“ liberalnej reformy sądowej roku 1864, zarówno jak np. z instytucji samorządu ziemskiego. To postawienie sądownictwa Polski w stanie wyjątkowym jest zatem także związane z rządami absolutyzmu i wraz z nim będzie należało do przeszłości. Odnowienie systemu prawnego i sądowego w Rosji, jak i w Polsce jest wspólną potrzebą ich rozwoju społecznego, a jednolite regulowanie stosunków prawnych w całym państwie drogą prawodawstwa parlamentu centralnego wynika z samych potrzeb wspólnego rozwoju kapitalistycznego i stworzonych przezeń węzłów gospodarczych i społecznych, które po usunięciu absolutyzmu nie



osłabną, tylko przeciwnie wraz z wyzwolonym burżuazyjnym rozwojem jeszcze bardziej się prawdopodobnie zacieśnią.

Stanowisko Socjaldemokracji, broniącej interesów klasy robotniczej jak i postępu społecznego wogóle wymaga ze swej strony ujednostajnienia prawodawstwa i procedury sądowej w państwie rosyjskim, taksamo jak w Niemczech, w Austrii, w Szwajcarii — we wszystkich państwach nowożytnych. Możliwe okiełznanie charakteru burżuazyjno-klasowego prawodawstwa, jak i sądownictwa, obrona postępu w duchu społecznego i moralnego ideału socjalizmu, jako to: obrona praw niemających względem posiadających, kobiety względem mężczyzny, nieletnich względem rodziców i opiekunów, tak zwanych dzieci nieprawych względem ojców i społeczeństwa, obrona kobiet upadłych, wyzwolenie stosunków cywilnych z pod opieki kościoła, ułatwienie rozwodu i tak dalej, jest niezbędne zarówno ze stanowiska polskiego, jak rosyjskiego, żydowskiego lub ormjańskiego proletariatu. Niemniej zasadniczej natury są dążenia partii robotniczej na polu prawodawstwa i sądownictwa karnego. Najlepszy znawca kryminalistyki w szeregach Socjaldemokracji niemieckiej, mecenas Hugo Heinemann pisze w swym najnowszym studjum krytycznym z powodu projektu rządowego nowej procedury karno-sądowej dla Rzeszy:

„Klasa robotnicza jest mocno zainteresowana w jak najbardziej postępowej procedurze karno-sądowej wobec faktu, że walka klasowa w nieznanym przedtym stopniu doprowadziła do tego, iż usiłuje się zdławić polityczny i zawodowy ruch proletariatu możliwie też za pomocą stosowania systemu karnego. Jest to nieuniknionym objawem państwa klasowego, że w walce politycznej, prowadzonej przez klasę wyzyskiwaną przeciw wyzyskującej o władzę w państwie, stosuje ono system karny jako narzędzie do utrzymania panowania klasowego burżuazji“. Ta sama tendencja niewątpliwie ujawni się w Rosji oraz mianowicie w kraju naszym i po zniesieniu absolutyzmu, czego dowodem niezbitym energia i bezecność, z jaką burżuazja nasza korzysta już z narzędzia wymiaru „sprawiedliwości“ absolutystycznej w swej walce z rewolucyjnym proletariatem, popierając czynnie i biernie system sądów wojennych i sądownictwa „administracyjnego“, stosowany od lat dziesiątków przeciw socjalistom. Że z drugiej strony nawet demokratyczno-liberalne urzędnictwa „praworządne“, a nawet formy republikańskie nie stanowią pod tym względem gwarancji dla proletariatu w miarę zaostrenia antagonizmów klasowych, dowodzą liczne doświadczenia kampanji sądowej przeciw koalicjom robotniczym i socjalistom w Anglii, Francji i Stanach Zjednoczonych. Stąd zdemokratyzowanie i zhumanitaryzowanie procedury sądowej, a co za tym idzie: zupełna niezależność sądu od administracji, obieralność sędziów, wprowadzenie zupełnej jawności dochodzenia i badania wstępnego, obrona praw oskarżonego, równouprawnienie obrony z urzędem oskarżenia i urzędem śledczym, zagwarantowanie praw i niezależności świadków, odszkodowanie niewinnie trzymany w więzieniu śledczym i niewinnie zasądzonych, zniesienie wszelkiego sądownictwa wyjątkowego, jak



np. sądy wojenne, natomiast zaprowadzenie osobnych sądów dla młodocianych, wreszcie zreformowanie samego systemu karnego w duchu postępu i ludzkości, a więc zniesienie całkowite kary śmierci, wprowadzenie skazania warunkowego i warunkowego zwolnienia od kary, które dały już tak wybitne rezultaty w Szwajcarii, — wszystko to jest jednakowym i wspólnym interesem świadomego proletariatu w całym państwie. Wszystkie te reformy same przez się nie są sprawami lokalnymi ani narodowymi, jeno społecznymi i związanymi z całym aparatem państwowym, z systemem ogólnej polityki państwowej.

O ile więc sądy, jak i cała administracja, winny nosić w kraju charakter krajowy i narodowy — czego gwarancją najlepszą jest naczelne żądanie programowe Socjaldemokracji w tej dziedzinie: obieralność sędziów przez całą dorosłą ludność kraju, o ile dalej najwyższy trybunał, drogą naturalną wspólny dla całego państwa wobec nieuniknionej wspólnoty interesów prawnych, winien rozstrzygać sprawy obywateli Królestwa w składzie swych członków — krajowców, o tyle zasady organizacji i procedury sądowej oraz prawo cywilne i karne powinny podlegać kompetencji parlamentu, ogólnopaństwowego i być przedmiotem wspólnej akcji klasowej proletariatu w całym państwie.

Poza temi dziedzinami ogólnego rozwoju kapitalistycznego wchodzi w rachubę te dziedziny prawodawstwa, które bezpośrednio dotyczą interesów klasowych proletariatu w całości, jako to: całokształt prawodawstwa ochronnego dla robotników oraz prawodawstwo w sprawach koalicji, związków zgromadzeń i prasy. Sprawy te rozpatrzmy w rozdziale następnym.

## Charakter i perspektywy rewolucji tureckiej.

Napisał K. R a d e k.

### I. Podstawy społeczne rewolucji tureckiej oraz siły kontrrewolucji <sup>1)</sup>.

Dziesięć miesięcy tureckiej rewolucji i kontrrewolucji uwidoczniło na tyle wewnętrzny mechanizm Turcji, ustosunkowanie się jej sił społecznych, że możliwy już jest sąd o społecznych podstawach i czynnikach rewolucji, oparty nietylko na anatomji Turcji, jaką jest badanie uwarstwienia jej organizmu ekonomicznego, lecz również na obserwacji gry jej mięśni i krążenia jej krwi. Jeżeli zaś sąd ten zgodny jest z pesymistycznym poglądem na szanse rozwoju rewolucji tureckiej, jaki wypowiedali przed laty dwunastu Luxemburg,

<sup>1)</sup> Opieram się głównie na 1) Dr. V. Totamianca i E. Toptschiana: Die sozialökonomische Türkei. Berlin 1901, Verlag R. L. Prager, 2) Dr. J. Grunzla: Die wirtschaftlichen Verhältnisse Kleinasiens. Wien 1897, Verlag Dorn. Nadto uzupełniam wiadomościami o stosunkach ekonomicznych Turcji, rozproszonemi w rocznikach czasopisma wiedeńskiego Orient, w artykułach o kwestji macedońskiej, pomieszczonych w rozmaitych rocznikach Neue Zeit, i materiałem dziennikarskim.



Bernstein i Kautsky w znanej polemice przeciw Liebknechtowi (pomijam na razie pytanie, o ile uzasadnione jest tak stanowcze negowanie możliwości zwycięstwa rewolucji tureckiej, jakie znajdujemy w artykule Kautskyego z r. 1897), to wykazuje to jeszcze raz, jak płodną jest metoda marksistowska, w jakim stopniu stanowi ona nie Ariadny, pozwalającą orjentować się nie tylko w wirze wypadków, lecz nawet w ciemnościach stosunków wschodniego społeczeństwa, nierozproszonych badaniami krytycznymi, społeczeństwa, stanowiącego w znacznej mierze teren nieznaną.

Przypatrzmyż się stosunkom społecznym Turcji, przyczym porównanie ich ze stosunkami panującymi w Rosji pozwoli nam na lepsze uwydatnienie charakteru rewolucji tureckiej.

Do wybuchu rewolucji w Turcji i w Rosji doprowadziła w ostatniej linii jedna i ta sama przyczyna społeczna. Oba państwa, o gospodarce napoły naturalnej, zetknęły się ze światem kapitalistycznym. Zetknięcie to zapomocą szeregu wojen wprowadziło rozdźwięk między ich podstawę ekonomiczną a ich potrzeby wielkomocarstwowe. Gdy jednak w zetknięciu tym rozwój społeczny Rosji został zapłodniony zarodkami kapitalizmu, gdy w Rosji kapitalizm szybko począł się rozwijać, w Turcji postawiło ono państwo tylko przed nowymi, wielkimi zadaniami, zwiększyło potrzeby władzy centralnej, nie dało natomiast możliwości zaspokojenia tych potrzeb, zmusiło państwo do przyspieszenia rozkładu stosunków ekonomicznych, to jest do osłabiania własnej podstawy przez rabunkowy system podatkowy, niemoc zaś centrum państwowego przedewszystkim wyraziła się w ruchach odśrodkowych kresów.

Rozwój kapitalizmu w Rosji stworzył nie tylko potrzebę obalenia caratu, lecz także klasy społeczne, które świadomie obalenie to sobie za cel postawiły; brak rozwiniętych stosunków kapitalistycznych w Turcji spowodował, że choć istnieje niezadowolenie, zrodzone przez rozkład dawnych warunków życia i system rządowy, to jednak niema klasy, któraby silną dłońią ujęła sztandar walki o obalenie sułtańskiego absolutyzmu. W Rosji przemysł osiągnął znaczny stopień rozwoju; aczkolwiek technicznie stoi niżej od zachodnio-europejskiego, prześcignął go w wielu gałęziach pod względem koncentracji, skupił w miastach miliony proletariuszy, stworzył ośrodki życia politycznego w całym państwie, a natrafiwszy w rozwoju swoim na silną przeszkodę w absolutyzmie, zaostrzył niezadowolenie mas robotniczych, spowodowane nędzą przezeń sprawianą, rozszerzył je na szerokie warstwy inteligencji, pochodzącej z klas posiadających, doprowadzanych przezeń do rozkładu, stworzył punkty, około których może tężeć w otwartą walkę głuche niezadowolenie, ogarniające masy ludowe. Wyhodowana pod opiekuńczymi skrzydłami caratu burżuazja rosyjska, obawiając się rozwoju ruchu robotniczego, nie jest dla tej i innych przyczyn klasą rewolucyjną, jednak cień jej nieodstępny, proletariąt, stał się chorążym rewolucji i skupia energiczną swą walką naokół siebie inne rewolucyjne klasy i warstwy, włościąństwo i inteligencję niezamożną.

Inaczej jest w Turcji. „Tureckie, jak wszelkie wschodnie rządy nie dają się pogodzić z kapitalistycznym społeczeństwem — pisał Engels przed laty<sup>1)</sup>; — zagrabiona wartość dodatkowa nie jest

1) Fr. Engels: „Die auswärtige Politik des Zarenthums“. Die Neue Zeit, VIII r., str. 155.



bezpieczną przed chciwymi rękami satrapów i paszów; brak tam zasadniczego warunku — burżuazyjnej pewności zarobkowania dla kupca i bezpieczeństwa jego własności“. Przemysł jest przeważnie domowym, chłopskim; istniejący w małych miastach Bałkanu i Małej Azji przemysł rzemieślniczy, skostniały w rutynie (rzemiosło przechodzi tam z ojca na syna), cechowo zorganizowany, produkuje tylko dla nieznacznego rynku miejscowego. Jak zaś rząd nawet rachityczny chłopski przemysł hamuje w rozwoju, o tym świadczy następujący szczegół z praktyki podatkowej. W Turcji istnieje podatek od prawa wykonywania rzemiosła, wynoszący około 60 piastrow (4 rb. 20 k.) rocznie; otóż ponieważ oznaczanie podatku zależy w zupełności od samowoli urzędników, przeto bardzo często zdarza się, że podatkiem tym zostają obłożeni chłopci, uprawiający przemysł domowy. Praktyka taka nietylko przemysł ten zabija, lecz podcina korzenie finansów państwowych. Na polepszenie stosunku władz rządowych do przemysłu nie wpływa też fakt, że znajduje on się przeważnie w ręku „niewiernych“. Brak dobrych komunikacji odbiera rzemieślnikom wszelki popęd ku rozszerzaniu produkcji. Porty, w które Turcja obłana przez 5 mórz jest tak bogatą, są zupełnie zniszczone, żegluga rzeczna podupadła. Długość kolei żelaznych wynosiła w r. 1890 w Małej Azji i Syrii aż 800 klm (w r. 1906 klm 4716, to zn. 0,3 na każde 100 klm)<sup>1)</sup>. Jak taki stan komunikacji wpływa na stan rolnictwa, handlu i przemysłu, na wyzyskanie obywateli naturalnych bogactw kraju, o tym świadczą następujące charakterystyczne szczegóły. Przed założeniem kolei anatolijskiej kosztowała tonna pszenicy w Konstantynopolu 130 marek, w Angorze zaś tylko 45; tonna jęczmienia w Konstantynopolu 86, w Angorze 36. Drugi przykład. „Koło Organa Mudena w Taurusie znajdują się pokłady miedzi, eksploatowane przez rząd, który jednak wydobywa rocznie tylko 600 ton. Ten mały rezultat można objaśnić częściowo tym, że metal musi być na koniach lub wielbłędach przewożony do odległego o 64 godzin jazdy Tokato, gdzie go czyszczą; w jeszcze większym stopniu wpływa tu brak systematycznych i rozumnych metod wydobywania. Przed kilku laty wykazano rządowi, że przy jednorazowym wydatku około 60 tysięcy franków na ulepszenie dróg i sposobów produkcji można przedsiębiorstwo to rozszerzyć dziesięciokrotnie. Propozycja została przyjęta, ale dosięgnął ją ten sam los, co wszystkie inne reformy tureckie: oprócz wybudowania pierwszej części drogi między Biredschak (nad Eufratem) i Alepo nie przedsięwzięto dotychczas nic“. Odkąd zaś rząd pozwolił kapitalistom europejskim budować koleje, jużto dla łapówek, które od nich otrzymywał, jużto ze względu na dochody, które koleje te przysporzą skarbowi, jużto wreszcie ze względów militarnych, konkurencja, robiona wyrobom krajowym przez wytwory zagranicznego przemysłu, w przyspieszonym tempie wyniszcza przemysł turecki. Jak więc widzimy niema mowy o istnieniu burżuazji i proletariatu w Turcji. Właścicielstwo, najliczniejsza część ludności Turcji, znajduje się w olbrzymiej nędzy. Powoduje ją nasamprzód podział własności ziemskiej. Dzieli się ona na trzy części: 1) na wakuff, ziemię należącą do moszei, 2) miri, należącą do kasy państwowej, 3) mulk, własność prywatną. Stosunek wzajemny tych trzech głównych grup określa Totamjanc w następu-

<sup>1)</sup> Dane według 25-ej tablicy międzynarodowych przeglądów w „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich“ za r. 1908.



jący sposób: „Wobec braku wszelkiej statystyki nie sposób z pewną dokładnością określić, jaka część kraju stanowi własność wakufu, a jaka miri i t. d. Turcja znajduje się w rękach wielkich właścicieli, przeważnie będących potomkami Derebeisów i innych feudałów. Nadto można w wielu okolicach zauważyć olbrzymi wzrost cen ziemi i wielki jej brak. Na przykład w prowincji sandżaku Erzerum i Trapezunt nędza wzrosła do takich rozmiarów, że biedni chłopci wydzierżawiają od wielkich właścicieli ziemię za połowę plonu“. (l. c., str. 44) Chłop zadłuża się u lichwiarza na podatki i zasiew i w wielu okolicach powstaje stosunek zależności, zwany mirabai, przy którym chłop za długi oddaje lichwiarzowi połowę plonu dopóty, póki długu nie spłaci – często do końca życia. Nędzę chłopca powiększa i zaostrza system podatkowy – którego szczegółów tu opisywać nie możemy<sup>1)</sup>, – a jeszcze bardziej jego wykonanie. Rząd oddaje główny podatek, aszaz, wynoszący 12% plonu, w dzierżawę, która niejednokrotnie przechodzi przez pięć rąk; każdy dzierżawca wydobywa od chłopca nie tylko aszaz i środki utrzymania dla siebie, lecz również zapłaconą urzędnikowi łapówkę. Sam oznacza on, czy podatek ma być zapłacony w naturze, czy w pieniądzu. Aż do ściągnięcia podatku przez dzierżawcę nie wolno chłopu zebrać plonów z pola, wskutek czego plony ulegają często zniszczeniu. Przy wyznaczaniu podatku w pieniądzu ceny zboża ustanawia dzierżawca. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że stosunki te budzą niezadowolenie w masach włościańskich. Niezadowolenie to zwraca się jednak już to przeciw miejscowym urzędnikom, na własną rękę dzięki słabości władzy centralnej obdzierającym włościanstwo, już też – przeciw lichwiarzom i kupcom, uosabiającym w oczach masy włościańskiej ów niszczący ją rozwój. Ponieważ warstwy te, uosabiające kapitalizm, są przeważnie pochodzenia chrześcijańskiego, Ormjanie, Grecy, a masa włościańska w przeważnej części Turcji mahometańska, przeto antagonizm ekonomiczny przybiera tu postać nienawiści religijno-narodowej. Rząd turecki nienawiść tę wyzyskiwał, podjudzał masę do rozruchów antiozmjańskich, osiągając w ten sposób dwa cele: odwracał nienawiść włościanstwa od siebie oraz osłabiał i teroryzował elementy, ekonomicznie postępowe, wrogo dla „porządków“ tureckich usposobione. Wśród masy włościańskiej w centralnej Turcji nie przejawia się dotychczas ruch antyrządowy; prócz wspomnianych okoliczności przyczyniają się do tego – w formie religijnego przywiązania do kalifa, głowy religii – więzy dawnego dobrobytu, w jakim żyło wojownicze plemię pod rządami kalifów w przeszłości. W Turcji europejskiej niezadowolenie chrześcijańskich mas włościańskich przybiera formę ruchów narodowościowych, mających na celu zrzucenie jarzma tureckiego, nie zaś wywalenie w Turcji reform agrarnych. To samo widzimy u włościanstwa arabskiego. Nienawiść do wyzysku lichwiarzy nosi u tego ostatniego charakter religijnej nienawiści do chrześcijan wogóle, u pierwszych zaś przyczynia się do zaostrenia nienawiści do Greków. Tak więc to rozbitcie narodowościowe i religijne masy włościańskiej, wzbudzające w niej wobec słabości państwa nadzieję na oderwanie się od niego, wzmacnia się jeszcze przez wpływ bardzo niskiego stopnia kultury i innych czynników, które powodują, że długo jeszcze będzie

1) Szczegóły o systemie podatkowym i finansach tureckich można znaleźć w cytowanej książce Totamianca oraz w C. H. Morawitz'a: Die Türkei im Spiegel ihrer Finanzen.



włóściaństwo tureckie czynnikiem nietylko niezdolnym do samodzielnej akcji rewolucyjnej, lecz nawet do popierania ruchu rewolucyjnego wogóle.

Sądzę, że już ten pobieźny rzut oka na społeczne stosunki Turcji wystarczy dla udowodnienia tezy o braku szerokich społecznych podstaw tureckiej rewolucji, o braku silnej klasy, mogącej ją przez zwycięstwa i klęski doprowadzić do celu.

W podobnym położeniu znajduje się też kontrrewolucja turecka. Porównanie jej z kontrrewolucją rosyjską rzuca na kwestję jaskrawe światło. Co stanowi siłę rosyjskiej kontrrewolucji? Nie stanowi jej goły gwałt rządu, na bagnetach opartego, choć nie można twierdzić, że bez bagnatów kontrrewolucja rosyjska zdołałaby zdusić rewolucję. Bagnety, na których się rząd opiera, wyrażają tylko dotychczasową niedojrzałość rewolucji, która nie zdołała porwać za sobą olbrzymich mas włóściaństwa. Nie stanowi tej siły sama biurokracja, aczkolwiek jest ona, jako kasta pasorzytująca na ciele Rosji, zainteresowaną w zachowaniu caratu. Nie stanowi jej sama tylko wielka własność ziemska, z której się rekrutuje armja biurokratycznych tuzów, aczkolwiek może ona utrzymać się na swej pozycji społecznej, nie spełniając innych funkcji społecznych prócz wysysania ludu, wyłącznie dzięki obronie, otrzymywanej od rządu. Najlepszym dowodem, że te trzy filary kontrrewolucji nie wystarczałyby dla zapewnienia jej zwycięstwa jest fakt, że dopóki carat na nich się tylko opierał musiał krok za krokiem ustępować wobec naporu sił rewolucji, bagnety zwracały się często przeciw niemu, biurokracja traciła głowę i albo beczynnie zakładała ręce, drżąc ze strachu przed rewolucją, albo starała się zalać ogień krwią, nie bacząc, że krew się w oliwę zamienia, wielcy zaś właściciele ziemscy na widok czerwonego koguta wzywali na pomoc rząd, lecz sami nie byli w stanie mu jej udzielić. Kontrrewolucja rosyjska stanęła na nogach i przeszła do ataku dopiero wówczas, gdy po krótkim wahaniu przeszedł na jej stronę kapitał, gdy całą swą siłą ekonomiczną rzucił się przeciw armji proletarjackiej, tej awangardzie rewolucji, gdy lokautami złamał ją, korzystając z panującego przesilenia ekonomicznego. Siłę kontrrewolucji rosyjskiej stanowi obecnie fakt, że carat stara się swą polityką choć w pewnej mierze uczynić zadość interesom miarodajnych koterji burżuazyjnych.

Inaczej ma się sprawa w Turcji. Organizm biurokratyczny był tam o wiele mniej rozwinięty, aniżeli w Rosji. Rząd nie spełniał tyle funkcji, co w Rosji. Brakło tam w znacznej mierze tych silnych nerwów, wiążących części państwa z władzą centralną, jakimi są współczesne środki komunikacji. Aczkolwiek w momencie najwyższego naporu rewolucji mogą się one stać środkiem sparaliżowania władzy państwowej, to z chwilą, gdy rząd odzyskuje pewną siłę stają się one znakomitym środkiem w walce z rewolucją. Będąc w znaczniejszym jeszcze stopniu, niż rząd rosyjski pasorzytem — tak spokojny historyk jak Bamberg mówi o nim, że „nawet dla gnijącego świata przedstawia oburzające widowisko“, rząd turecki musiał szybciej niż rosyjski ulec groźbie zorganizowanej siły, zwróconej przeciw niemu. Po zwycięstwie zaś rewolucji, która, chcąc w oczach rządów europejskich uchodzić za lojalną, musiała zadowolić się odebraniem mu władzy a zostawić mu życie, mógł on organizować dla swej obrony tylko te elementy, które, będąc na jego usługach, ucierpiały w skutek jego upadku, lub bały się o przyszłość swych wpływów: była to w głów-



nej mierze tylko biurokracja i duchowieństwo. Rządy młodotureckiego parlamentu musiały w pierwszej linii rozpędzić na cztery strony świata zgraje darmozjadów i łapowników, aby zyskać jakie takie środki dla odnowienia armji, głównej podstawy ich siły. To jest momentem dostatecznie tłumaczącym, dlaczego klika sułtańska znalazła w biurokracji, napędzonej ze służby lub czynnej w okolicach, w których młodoturcy nie posiadali silniejszych ośrodków, chętnych pomocników. Duchowieństwo zaś mahometańskie, będąc uprzywilejowanym, obawia się, że rząd młodoturecki, chcąc zachować poparcie wyżej rozwiniętych, bardziej do udziału w życiu politycznym przygotowanych narodów, które nadto mogą liczyć na pomoc wielkich mocarstw, będzie z natury rzeczy musiał robić ustępstwa na polu swobod religijnych i narodowościowych narodom niemahometańskim, co się skrupi na przywilejach obecnie panującej religji. To oddało armję kleru, zwłaszcza niższego, bardziej fanatycznego na usługi powalonego rządu. Oba te czynniki, mające do rozporządzenia olbrzymie zasoby sułtańskiego skarbcza, skorzystały z braku silnej podstawy rządu młodotureckiego w masach, z niezadowolenia tych części wojska, które, będąc gwardją sułtańską, w wyjątkowo pomyślnym znajdowały się położeniu, aby spróbować obalić rząd młodoturecki, co się im też na chwilę udało. Ale tu ujawnił się znów brak szerszych podstaw kontrrewolucji. Nie zdołała ona na razie zmobilizować nawet właścicieli ziemskich. Brak szerokiego ruchu włościańskiego, domagającego się reform w stosunkach agrarnych, spowodował, że w parlamencie tureckim nie zabrzmiał silny głos przeciw wielkiej własności, dzięki czemu jej właściciele nie mieli powodu na razie obawiać się skutków rewolucji dla swej kieszeni. Fakt zaś, że rozwój kapitalizmu, któryby nastąpił jako skutek zwycięstwa rewolucji, podniósłby znakomicie ceny ziemi — przedsmak tego mają właściciele ziemscy już w okolicach, które przeryniają linje kolei żelaznych, budowanych przez europejski kapitał — usposabia ich życzliwie dla młodoturków. O jakimkolwiek poparciu rządu absolutnego przez znajdującą się w zaczątkach burżuazję niema nawet mowy. Podczas gdy rosyjska burżuazja została przez carat wyhodowaną, w Turcji powstała ona wbrew polityce rządu; podczas gdy rosyjska spojrzała w oblicze masowego ruchu robotniczego, walczącego pod sztandarem socjalizmu, w Turcji ruch robotniczy, odpowiednio do jej stanu ekonomicznego, poczyna dopiero kiełkować, przyczym rząd młodoturecki dał dowody, że potrafi go tłumić.

Kontrrewolucja turecka pozbawioną jest jeszcze w większym stopniu, niż rewolucja głębokich korzeni a raczej — szerokich podwalin społecznych. Jeżeli ma jakiegokolwiek szanse na przyszłość, zawdzięcza to momentom, które osłabiają siłę akcji młodoturków, a o których niżej będziemy jeszcze mówili, bierności i zacofaniu ludności, nie zaś swej czynnej sile. Zanim jednak okoliczności te omówimy, przyjrzyjmy się głównemu czynnikowi rewolucji i jego roli — wojsku.

## II. Rola wojska <sup>1)</sup>.

Kuźnicą rewolucji tureckiej nie stała się żadna klasa społeczna, lecz korpus oficerski armji. On jedynie przedstawiał ciało, złożone

<sup>1)</sup> Historycznie zapoznać się z nią można w bardzo dobrej pracy Karola Saxa: *Geschichte des Machtverfalls der Türkei*, Wiedeń



z ludzi jednego na ogół, a wyższego niż powszechne wykształcenia, ciało, odczuwające silnie skutki panowania absolutyzmu dla całego państwa i dla armji. Oficerowie wychowywali się przeważnie w szkołach wojskowych, w których już przed 25 laty było około 5 000 uczniów, pod okiem nauczycieli z europejskim wykształceniem. Studium wojskowości mimowoli zmuszało ich do porównywania stanu armji europejskich z armją turecką. A stan jej był opłakany. Aczkolwiek od r. 1886 istniało w Turcji prawo o poborze rekruta (3-letnia służba wogóle, dwuletnia dla mahometan z Macedonji), jednakowoż każdorazowy pobór rekrutów i rozpuszczenie wysłużonych żołnierzy do domów zależały od specjalnego rozkazu sułtańskiego, który pojawiał się zazwyczaj bardzo nieregularnie; ponieważ w rozmaitych częściach państwa raz po raz wybuchały powstania, które trzeba było siłą tłumić, przeto służba wojskowa trwała niejednokrotnie 8—9 lat. Odbywała się nadto w najgorszych dla żołnierzy warunkach; pustki w kasie państwa, pozbawionej wszelkiej kontroli, a więc ograbianej przez każdego, kto z nią posiadał styczność, powodowały, że armji było chłodno i głodno. Oficerowie zaś, aż do najwyższych, znajdowali się pod nieustannym nadzorem tajnej policji. Sułtan bowiem, nie czując silnych podstaw w żadnej klasie społecznej, obawiał się zamachu stanu ze strony zwartego organizmu, jaki przedstawiała armja. Niezadowolone oficerów rozżarzało nadto poczucie bezsilności armji, świadomość niebezpieczeństwa rozbioru państwa, które budziło się w nich przy konfliktach Turcji z mocarstwami europejskimi. Nie mogąc armjom tych mocarstw przeciwstawić poważnej siły zbrojnej, skazana była Turcja na rozbicie im ustępstw; był swój zawdzięczała nietyłe własnej sile, ile konkurencji mocarstw. Gdy jednak w marcu 1908 r. zjazd cara z królem angielskim w Rewlu zadokumentował porozumienie się tych dwu mocarstw w sprawach macedońskich, gdy przedtem jeszcze zapowiedziana budowa austriackiej kolei z Uwatsch do Mitrowicy zdawała się być oznaką nowego kroku w pochodzie Austrii do Salonik, nadszedł moment, w którym korpus oficerski, od szeregu lat uświadamiany i organizowany przez zagraniczne organizacje młodoturków, postanowił przystąpić do działania. Istotę tej działalności określa Schultz w następujący jaskrawy sposób: „Nic nie wymaga w tym stopniu utrwalenia przez stałe, uporządkowane stosunki, jakie zapewnia współczesne państwo, jak współczesna armja, a ponieważ w Turcji ze względu na konieczność obrony przed zewnętrznym wro-

---

1908 (zwłaszcza str. 98, 110, 128—134, 159—164, 208—217, 372, 497). Właściwie koniecznym jest dla zrozumienia roli wojska poznać historję Turcji, która jest w znaczniejszej, niż każdego innego państwa, mierze — historją wojska. Obecny stan armji tureckiej i przyczyny przejścia jej na stronę rewolucji przedstawił wyczerpująco von der Goltz, pruski generał, od r. 1883 główny inspektor tureckich szkół wojskowych, w artykule, pomieszczonej w „Deutsche Rundschau“, a przedrukowanej w rosyjskim miesięczniku Nowoje Słowo: „Wnutrennij političeskij piereworot w Turciji“ (luty 1909). — Nareszcie jaskrawa próba ujęcia roli wojska w artykule Hugona Schultza, socjaldemokratycznego pisarza, specjalnie zajmującego się historją militarizmu: „Die Zukunft der orientalischen Frage“ pomieszczona w Kampf (Nr. 12, wrzesień 1908); artykuł ten, jedyna oryginalna rozprawa o tureckiej rewolucji, jaka się dotychczas pojawiła w prasie socjaldemokratycznej, chociaż pobudzający do polemiki, zasługuje bardzo na uwagę, jako próba jednolitego wyjaśnienia tureckiego przewrotu.



giem pierwszej powstała armja, aniżeli państwo, przeto musiała ona stworzyć sobie państwo<sup>1)</sup>.

To było zadanie wojska. Czy może je ono wypełnić? Schultz odpowiada na nie w sposób stanowczo potwierdzający: „Fakt, że armja jest tak zainteresowaną w utrzymaniu nowych porządków, stanowi najlepszą gwarancję ich trwałości i najsilniejsze zapewnienie przed zamachami reakcji,... dlatego spoczywa turecka rewolucja na tak pewnej podstawie, jak żadna inna“. Zdanie to, napozór potwierdzone przez świetne odbicie ataku kontrrewolucji przez III korpus armji tureckiej, jest podług nas k a r y k a t u r a l n y m ujęciem roli armji w tureckiej rewolucji.

Powstanie wojskowe zwyciężyło w lipcu z. r. prawie bez wydobycia oręża z tego powodu, że rząd turecki nie posiadał społecznej podstawy. Armja, stworzona przez absolutyzm, stanowi silną organizację; skoro organizm ten przeciwstawił się absolutyzmowi, absolutyzm upadł. Ale już pierwszy zamach kontrrewolucji wykazał, że sama armja może się stać rezerwoarem sił kontrrewolucji. Gra tu rolę nasamprzód czynnik religijny. Korpus oficerski, w znacznym stopniu wyzwolony od wierzeń religijnych, wie w większej lub mniejszej mierze, jakie są cele rewolucji. Masa żołnierska, rekrutująca się z włościaństwa, ciemna jak ono w swej przeważnej części, nie brała udziału w powstaniu (brał w nim udział tylko III korpus macedoński, ponoć najbardziej oświecony); zwycięstwo jego przyjęła z entuzjazmem, gdy sułtan je uznał, ponieważ spodziewała się znakomitego polepszenia swego bytu materialnego. Wobec opłakanego stanu finansów nie mogą jeszcze młodoturcy w krótkim czasie poprawić warunków bytu wojska; chcąc je zaś postawić na możliwie wysokiej stopie wojennej, zaprowadzają na pruską modłę męczące ćwiczenia wojskowe, do których dotychczas wojsko nie było przyzwyczajone. Zamiast więc poprawy swego położenia, widzą żołnierze pogorszenie jego. Niezadowolone stąd wynikające usiłuje podnieć kler, agitujący za pieniądze sułtańskie, oficerowie, pochodzący z żołnierzy, których młodoturcy, jako nieodpowiadających nowoczesnym wymaganiom wojskowym, usunęli. Agitacja podsyci w żołnierzu fanatyzm religijny, nienawiść do niemuzułmańskich narodów; że może święcić tryumfy, tego dowodzi nie tylko bunt w Konstantynopolu, lecz nadto rzezie Ormjan, w których żołnierze przyjmowali czynny udział.

A niedojrzałość masy ludowej, która wychodzi na jaw między innymi w tych kontrrewolucyjnych tendencjach w wojsku, jest tylko wynikiem niedorozwoju ekonomicznego Turcji, który powoduje, że zagadnienia, rozwiązywalne w innych stosunkach, w Turcji stanowią przeszkodę, której możliwość usunięcia jest bardzo wątpliwą, a której Schulz zupełnie nie docenia.

Mam na myśli kwestję narodowościową i ruchy odśrodkowe.

### III. Kwestja narodowościowa i ruchy odśrodkowe<sup>2)</sup>.

Możemy tu dać bardzo ogólny przegląd kwestji, składających się na tak zwaną kwestję narodowościową w Turcji, przyczym bar-

<sup>1)</sup> Kampf, I r., str. 545.

<sup>2)</sup> Literatura tego przedmiotu jest bardzo obszerna; posługiwałem się 1) odpowiednim ustępem w książce Saxa (str. 12-22), która daje bardzo dobre zestawienie cyfr; 2) pracą R. Kirnbergera: Die mace-



dziej nam chodzi o uwydatnienie odrębności każdej z nich, aniżeli o dokładne zestawienie ich zewnętrznych przejawów.

Zacznijmy od kwestji macedońskiej. Macedonję, kraj mający około 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona ludności, zamieszkują Bułgarzy (1 milion), Serbowie (1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil.), Albańczycy (1<sup>1</sup>/<sub>4</sub> mil.), Kucowołosi (około 1<sup>1</sup>/<sub>4</sub> mil.), Grecy (1 mil.), Turcy (1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil.), Żydzi. Żaden z tych siedmiu narodów nie zajmuje określonego terytorjum, lecz wszystkie są według dobrego porównania L. Chlumetzkiego, austriackiego publicysty, „tak pomieszane, że tworzą niedający się rozwikłać chaos, jak gdyby kto rozbił mozajkę i przez godziny całe potrząsał w worku odłamki kamiaków“.

Cyfry podane przez nas nie mają najmniejszej pretensji do ścisłości, gdyż każdy z autorów podaje je w zależności od swych narodowościowych sympatji. Oprócz świadomego „patriotycznego“ naciągania cyfr, wpływa na tę niepewność statystyki fakt, że włościańska masa Macedonji nie jest narodowościowo zróżniczkowana, co przy podobieństwie języków południowo-słowiańskich pozwala na urabianie z całych wsi nowych członków tej lub innej narodowości. Masa włościańska Macedonji żyłaby prawdopodobnie długo jeszcze bez wszelkiego poczucia narodowościowego, burząc się tylko przeciw niszczącemu ją systemowi podatkowemu, przeciw swym ekonomicznym wyzyskiwaczom, gdyby nie agitacja państwewek (Serbji, Bułgarii, Grecji, Rumunii), uważających Macedonję za pole swej ekspansji. Każde z nich dusi się w ciasnych granicach, dąży do powiększenia swych rozmiarów, nie szczędzi więc pieniędzy na agitację, na zakładanie szkół i t. d., aby surowy materiał etniczny, znajdujący się w Macedonji, urabiać według swych potrzeb i przygotowywać grunt dla późniejszego gwałtownego przyłączenia zdobytej „ideowo“ części Macedonji. Każde z tych państwewek rości sobie pretensje do terytorjów, po które również i drugie sięga, przyczym niema żadnych ani historycznych ani etnograficznych granic dla tych uroszczeń. Dość powiedzieć, że, potrzebując dostępu do morza, Serbowie mają pretensje do Salonik, miasta w 3/4 częściach żydowskiego a w 1/4 greckiego, że Rumuni starają się zmusić Kucowołochów, uważających się za Greków, do tego, by poczytywali się za Rumunów, ponieważ analiza chemiczna krwi kucowołoskiej, dokonywana w laboratorjach uczonych rumuńskich, wykazuje, że Kucowołosi są jednego z Rumunami pochodzenia. Rzecz jasna, że wysłańcy konku-

donische Frage (Berlin 1908. H. Walter); 3) książką Dr. Vladana Georgewicza: Die Aussichten der türkischen Revolution (Leipzig 1909); (praca ta zawiera dużo materiału do oceny politycznych dążeń ludów bałkańskich; pisana b. żywo); 4) D. Trietscha: Orientwirren (Frankfurt 1909), dającą zestawienia cyfrowe i krótkie historyczne przeglądy; 5) Albrechta Wirtha: Türkei und Persien (Frankfurt 1908. M. Dresterweg), zawierającą dużo zajmujących szczegółów i nadającą się do kontroli danych u poprzednich autorów, bo Wirth zna stosunki bezpośrednio; 6) Eduard Bernstein: Die Leiden des armenischen Volkes (Berlin 1902); 7) Dr. J. Boehmera: Palästina im Lichte der gegenwärtigen Halbmond (Berlin 1909); ta ostatnia zawiera bardzo dużo materiału o odśrodkowych dążnościach, zwłaszcza o Arabach i roli w tych ruchach mocarstw. Nadto — rzecz zrozumiała — posługiwałem się prasą. Dobrze zbierane wycinki z europejskiej prasy w kwestjach zagranicznej polityki może czytelnik, niemożący z niej samodzielnie korzystać, znaleźć w organie Stołypina Rossija.



rujących państwerek nie zadawałają się propagandą i agitacją, lecz starają się siłą zdobywać zwolenników dla swych narodowych szkół, kościołów i t. d. Macedonję zalewają narodowe bandy, krwawo się nawzajem zwalczające. Przy olbrzymim ekonomicznym wyniszczeniu kraju, pieniądze, płynące z Sofji, Belgradu, Bukaresztu i Aten, znajdują wielu amatorów, co czyni walkę band ustawiczną. Rząd turecki, bojący się, by powstający w Macedonji ruch nie zwrócił się przeciw niemu, spoglądał z zadowolaniem na mordujące się nawzajem bandy rozmaitych narodów, póki groźba interwencji wielkich mocarstw, chcących korzystać z zamieszek dla uszczknięcia w tej lub innej formie Turcji europejskiej, nie zmusiła go do reform w Macedonji, reform, polegających na wzmocnieniu zandarmerji. Wybuch rewolucji tureckiej wzbudził w ludności macedońskiej nadzieję, że znajdzie się lekarstwo na jej bolączki i spowodował chwilowe zawieszenie broni między bandami. Trwało dotychczas, a w pochodzie salonicckiego korpusu brali nawet udział wśród olbrzymiego entuzjazmu członkowie najrozmaitszych band. Nie ulega jednak wątpliwości, że ta idylla potrwa niedługo. Nasamprzód póki będzie istniała w Macedonji obecna nędza ludności, czyli póki nie zostanie rozwiązana kwestja agrarna, zawsze znajdzie złoto rządu bułgarskiego, serbskiego i t. d. posłuch i nie zabraknie ochotników do walk band pod narodowymi sztandarami; po drugie, przy owym pomieszaniu narodowościowym rozwiązanie kwestji narodowościowej nie należy w Macedonji chyba do łatwych, jeżeli w Austrii, o tyle wyżej ekonomicznie i kulturalnie rozwiniętej, o tyle mniej narodowościowo skomplikowanej, idzie ono jak z kamienia; nie należy nadto zapominać o tym, że, podczas gdy w Austrii istnieje oprócz podziału narodowościowego silny podział na klasy, przyczem klasa robotnicza wszystkich narodowości walczy od szeregu lat o rzetelną reformę narodowościową, w Macedonji nie istnieje wspólność ekonomicznych interesów wielkiej klasy, będąca w ogólnym rozstroju elementem zestroju; dalej nie należy zapominać, że ogólny poziom kulturalny ludności mahometańskiej w Turcji, posiadającej uprzywilejowane położenie, nie ułatwia bynajmniej rozwiązania tej kwestji, co pęta politykę młodoturków.

Odmienny znów wygląd i źródła posiada kwestja albańska, kwestja wojowniczego szczerpu górskiego, który dostarczając sułtanom najlepszych wojowników, umiał zachować dzięki swemu położeniu geograficznemu prawie że niepodległość swego kraju. Polityka podatkowa sułtana, rozkładająca naturalną gospodarkę Albańczyków, spowodowała emigrację ich zagranicę, gdzie zresztą już w r. 1484 wyemigrowała część Albańczyków, chroniąc się przed uciskiem tureckim; osiadłszy w południowych Włoszech w zwartej masie, zachowali oni język albański i stanowili wraz z emigrantami, którzy w ostatnich dziesiątkach lat poczęli przybywać zagranicę, ośrodek ruchu narodowego. Wśród emigrantów powstał ruch, dążący do zjednoczenia narodowościowego rozbitych religijnie szczerpów. Wpływem greckiego patriarchatu udało się uzyskać prześladowanie ruchu albańskiego, jako zdążającego do oderwania Albanji. Prześladowania te zwiększyły jeszcze nie zadowolenie, budzące się w Albanji; nic też dziwnego, że Albańczycy przyjęli z entuzjazmem zwycięstwo młodoturków. Ale rządy młodotureckie nie zbliżyły ich wcale do upragnionej autonomji; równocześnie zaczęło wśród Albańczyków rość przekonanie, że bez praw narodowościowych „odnowiona“ Turcja może być dla nich niebezpieczniejszą, niż stara. Stara była na tyle bezsilną, że nie mogła



wbrew ich woli przeprowadzić przez Albanję nawet kolei żelaznych — wzmocnionej władzy państwowej nie mogliby stawić oporu. Dzięki tym momentom wzrasta w Albanji ruch pod hasłem autonomji, który w razie represji ze strony młodoturków może nawet przyjąć formę powstania. Ruch ten popierają cieszące się łaskami starego rządu albańskie elementy reakcyjne, jako skierowany przeciw młodoturkom; również nie jest wykluczonym, że popierają go Włochy, uważające Albanję i Trypolis za swój udział w spadku tureckim.

Przejdźmy teraz do Alp irańskich i rzućmy okiem na kwestję ormjańską, którą od r. 1890 raz po raz przypominają Europie Kurdowie krwawymi rzeziami. Kurdowie, naród pasterski, żyjący w górach w stosunkach patryarchalnych, podzielony na cały szereg szczepów, musiał pod wpływem wzrastającego brzemienia podatków począć przechodzić od pasterstwa i myśliwstwa do rolnictwa. Doliny jednak, w których mógł uprawiać rolę, znajdowały się jużto w rękach kapitalistów, jużto drobnych rolników armeńskich. Do dawniejszych antagonizmów, jakich nie brak między odważnym górskim plemieniem, dla którego wojna i rabunek jest jednym ze sposobów zdobywania środków do życia, przybył antagonizm ekonomicznie wyższy, walka o rentę gruntową, walka przeciw zyskowi lichwiarza, kupca. Antagonizm ten komplikował się jeszcze przez fakt, że Ormianie, nie mogąc podołać walce z wojowniczymi szczepami, zaczęli wołać na pomoc wspólnego wroga, rząd turecki. Niezdolność zaś Ormjan do samodzielnej obrony wynikała z tego, że wykluczeni jako chrześcijanie od służby wojskowej zatracili w sobie całkowicie pierwiastki wojenne, oraz ponieważ nie wolno im było posiadać broni. Antagonizm religijny dał walce tej zabarwienie ideologiczne. Ponieważ rząd turecki począł nie mógł, a począł nie chciał dość energicznie bronić Armeńczyków, powstał wśród nich ruch antyrządowy, przejawiający się w spiskach, powstaniach, demonstracjach, putszach, urządzanych jużto w Kurdystanie, jużto w Małej Azji a nawet w Konstantynopolu. Powstania te, wywołane przez poprzednie rzezie, powodowały nowe rzezie Ormjan, tym razem organizowane już wprost przez rząd, chcący zmusić Ormjan do zaprzestania walki. Ormianie zwracali się o pomoc do mocarstw europejskich, uważających się za obrońców tureckich chrześcijan, ale prośby ich zdołały pchnąć państwa jeno do akcji papierowej, która też tylko papierowe reformy porodziła. Przyczyną zaś tej obojętności mocarstw, tak gotowych zawsze do roztaczania opieki, na której coś można zyskać, były następujące. Rosja przekonała się już w Bułgarii, że uciśnieni bracia z ochotą przyjmują pomoc, ale nie chcą zamienić tureckiego bąta na rosyjski knut. Do stworzenia sobie nowej Bułgarii na turecko-rosyjskiej granicy nie miała najmniejszej ochoty. Zaangażowawszy się nadto na dalekim Wschodzie, nie życzyła sobie chwilowo wytaczania na porządek dzienny kwestji blizkiego Wschodu, którego na razie pilnował dla niej Abdul Hamid. Francja zawarła niedawno hańbiący sojusz z białym carem i sekundowała jego polityce. Niemcy, aczkolwiek za rządów Capriviego rozluźniły nieco swój stosunek do Rosji, nie chciały ściągnąć na się jej gniewu; nadto starały się zdobyć w Turcji koncesję dla niemieckiego kapitału, nie wypadało więc zrażać sobie sułtana. Anglja nakoniec musiała wówczas tłumić w Indjach powstanie mahometańskich górskich szczepów, w którym widziała rękę sułtana; nie chciała więc go jeszcze bardziej drażnić. Wobec takiej obojętno-



ści mocarstw chrześcijańskich mógł się sułtan ograniczyć do zapowiedzi drobnych reform; prześladowania jednak nie zmniejszały się, ucichły tylko na chwilę, dzięki czemu rósł w Armenji ruch, dążący do oderwania jej od Turcji i połączenia z częściami, znajdującymi się pod panowaniem Rosji i Persji. Ruch ten, posiadający o wiele bardziej dojrzały charakter, aniżeli wszelkie inne narodowe ruchy w Turcji, dąży od czasu zwycięstwa rewolucji do zdobycia autonomji i zmusił już młodoturków do liczenia się z Armeńczykami. Ostatnie rzezie Ormjan, zorganizowane przez kontrrewolucyjną klikę równocześnie z buntem konstantynopolitańskim, ujawniły bezsilność młodoturków. Aczkolwiek powaliwszy chwilowo kontrrewolucję, młodoturcy poczęli gwałtownie tłumić pożar antiarmeński, to jednakowoż jest więcej aniżeli wątpliwym, czy im się to uda. Nasamprzód mnożą się oznaki, świadczące o tym, że nie mogą oni w swej akcji, skierowanej ku obronie Ormjan, liczyć na poparcie wojsk anatolijskich; po drugie, gdyby się im na razie stłumienie rozruchów udało, to powstaje znów pytanie, o ile pokój w Kurdystanie mogą młodoturcy utrwalić zapomocą reform, dających Ormjanom samorząd, własną milicję oraz ułatwiających przejście Kurdów do stanu narodu rolniczego, co jedynie mogłoby zasypać źródło odśrodkowych dążeń Ormjan.

Pominąwszy tuzin rozmaitych narodowościowych kwestji mniejszej wagi, jakie można znaleźć w Syrii i Mezopotamji, przechodzę obecnie do kwestji arabskiej, którą Paweł Rohrbach nazywa „ropiejącą raną na ciele Turcji“. Istota tej kwestji polega na tym, że jedynymi węzłami, któremi rząd turecki powiązał ze sobą szczepy arabskie, były podatki i służba wojskowa. Szczepy te, w znacznej części wędrownie, nigdy ostatecznie nie zostały wcielone do Turcji; raz po raz pobite, odpłacały się rządowi powstaniem, przy których zwalczaniu ginęły w nieznośnym klimacie np. Jemenu dziesiątki tysięcy tureckich żołnierzy. Słabość rządu tureckiego, odrębność narodu Arabów, to były czynniki pierwotne ruchu arabskiego; wykorzystywała je Anglja, okalająca ze wszelkich stron swemi mackami Arabję, i poczęła podniecać ruch arabski. Czyniła to w nadziei, że uda jej się zrobić z Arabami to, czego nie zdołał uczynić rząd turecki: opanować ich, a z niemi Mekkę, serce mahometańskiego świata. Jakie zaś znaczenie posiada dla Anglji Mekka, to łatwo sobie uprzytomnić, jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, że w krajach podległych Anglji żyje 120 milionów mahometan.

Ale nie tylko o to chodzi Anglji w jej zabiegach arabskich. Chodzi jej nadto o zabezpieczenie drogi na daleki Wschód przez kanał Sueski oraz o zdobycie możliwości połączenia koleją żelazną Indji z Egiptem. Jaką energję potrafi rozwinąć Anglja dla obrony kanału Sueskiego, o tym świadczy konflikt o boczną linię kolei he-dzaskiej, która miała łączyć zatokę akabską z Maas. Turcja chciała zapomocą tej linii ułatwić sobie przerzucanie wojska do południowej Arabji, albowiem z Akaby możnaby je przewozić okrętami; kolejka byłaby uwolniła ją od płacenia wysokich opłat za przebywanie kanału i uniezależniła w tej sprawie od Anglji. Ale rząd angielski posunął się do ultimatum i zmusił w maju 1906 r. Turcję do ustępstwa. W drugiej sprawie, do której będziemy mieli jeszcze sposobność tu powrócić, chodzi ot o co: rząd angielski nosi się z myślą połączenia Indji z Egiptem dla umocnienia swego stanowiska w obu tych krajach. Plan ten, który od czasu ogłoszenia go przez jego ideowego



ojca inżyniera Wilcoxa posiada już całą literaturę, wywiera decydujący wpływ na politykę angielską w Persji, na stanowisko Anglii wobec kolei bagdadzkiej, na jej dążności w Arabji. Jasnym jest, że dopóki istnieje jako tako silny rząd w Turcji, Anglja nie może liczyć na zdobycie pozwolenia przeprowadzenia strategicznej linii kolejowej przez tureckie terytorjum. Dlatego też popiera dążenia rozmaitych szczepów arabskich i ich przewódców do wyzwolenia się od Turcji, licząc, że wyzwolone będą one musiały szukać u Anglii oparcia i że za nie zapłacą spełnieniem życzeń angielskich. Pierwszym energicznym krokiem rządu tureckiego przeciw odśrodkowym dążeniom Arabów jest kolej do Hedžas, której budowa została w zeszłym roku ukończona. Jednakowoż tegoroczne rozruchy arabskie, wywołane kiepskimi urodzajami, są dowodem, że nie wystarcza możliwość przewożenia wojska do Arabji, jeżeli centrum państwa nie posiada siły.

Kończąc ten nieco przydługi ustęp, chcielibyśmy podkreślić kilka momentów, jakie należy mieć na względzie przy ocenie kwestji narodowościowej w Turcji. Pierwszym jest ten, że trudności, jakie kwestja ta przedstawia dla rewolucji tureckiej, nie polegają tylko na rozbięciu narodowościowym Turcji. Istnieje ono i w Rosji, a mimo to żaden znawca Rosji nie uważał go za poważną przeszkodę dla zwycięstwa rewolucji i mimo to podczas rewolucji nie przejawiały się w Rosji żadne odśrodkowe dążenia. W Rosji bowiem działały spajające siły rozwoju ekonomicznego, usuwające różnice w ekonomicznej strukturze rozmaitych części państwa, wysuwając na pierwszy plan wspólne interesy zarówno rewolucyjnych, jak i kontrrewolucyjnych klas niezależnie od narodowości. Gdzie zaś nawet nie było tego, tam istnienie silnego stosunkowo centrum państwowego nie pozwalało na powstawanie silnych odśrodkowych tendencji. W Turcji nie istnieje silne centrum, z którego rząd kontrrewolucyjny czy rewolucyjny czerpałby soki, pozwalające mu na spojenie dalszych części państwa. Oba one wiszą w powietrzu, kontrrewolucyjny nie spełniał niezbędnych funkcji społecznych, opierał się tylko na gwałcie i wyzysku. Nic dziwnego, że zwracały się przeciw niemu części państwa i wyżej rozwinięte i stojące na niższym stopniu rozwoju, o ile tylko na to pozwalały okoliczności. Znalazienie lekarstwa na te tendencje odśrodkowe, oto jedna z najważniejszych spraw, stojących przed młodoturkami. Niestety lekarstwa tego nie można znaleźć w żadnej aptece politycznej. Może nim być nowożytny rozwój ekonomiczny, ale tenże nie daje się stworzyć w krótkim czasie przez żadne dekryty i prawa rządu rewolucyjnego taksamo jak nie można stworzyć za pomocą dekretów podstaw gospodarczych, niezbędnych dla finansów wielkiego państwa społecznego.

#### IV. Co dalej?

Pierwszy rok rewolucji tureckiej dobiega do końca; kończy on się dyktaturą wojska, przy którym parlament gra rolę zyczliwego doradcy. W prasie partyjnej — zwłaszcza niemieckiej — która z małemi wyjątkami (wiedeńska Arbeiterzeitung) od samego początku zauważyła słabe podstawy tureckiej rewolucji, można często czytać rady pod adresem młodoturków, by za pomocą szerokich reform społecznych starali się zainteresować w rewolucji masy ludowe. Nie ulega wątpliwości, że to byłby jedyny sposób poprawienia jej szans, ale mimo to rady podobne — o ile nie są tylko prostym kwiatkiem stylistycznym — świadczą o pewnej naiwności autorów. Przepro-



wadzić szerokie reformy społeczne w Turcji — zwłaszcza w sferze stosunków agrarnych w niektórych jej częściach — dałoby się tylko kosztem najżywniejszych interesów klas posiadających, przede wszystkim właścicieli ziemskich. Oznaczałoby to popchnąć te najwplywowsze żywioły do skrajnej reakcji, która mogłaby być przewyciężona jedynie przez potężne parcie rewolucyjne mas. Ale na tym właśnie polega wewnętrzna sprzeczność rewolucji tureckiej, że jest ona rewolucją bez mas rewolucyjnych. Reformy społeczne same zjawiają się jako rezultat szerokiego ruchu ludowego, ale trudno stworzyć ruch ludowy zapomocą reform. Brak wszelkiego zmysłu socjalpolitycznego u młodoturków nie jest tylko wynikiem ich pochodzenia ze sfer wojskowo-biurokratycznych, lecz w niemniejszym stopniu właśnie skutkiem braku samodzielnego ruchu wśród mas ludności. Zewnętrzne zaś i wewnętrzne warunki, w których się rewolucja turecka rozwija, nie pozwalają ani na rozwój ruchu ludowego, ani na ewolucję młodoturków w kierunku partii ludowej. Na pierwszy plan wysunęły mocarstwa kwestję likwidacji długów absolutyzmu: konflikt o Bośnię, Hercegowinę i Bułgarię. Ledwo ta sprawa się ukończyła, musieli młodoturcy odierać zamach kontrrewolucji. Nieczynność na polu reform wewnętrznych podnieciła już ogień w Albanii, w Kurdystanie, równocześnie poczyna dokuczać rana arabska. W Małej Azji pali im się grunt pod nogami, w Macedonji mogą emisariusze państw bałkańskich w każdej chwili znowu podnieść żągiew walki band, a dla gaszenia tych wszystkich pożarów posiadają młodoturcy tylko jeden „bezwzględnie im oddany“ — jak zapewniają — korpus macedoński. Gdzież go pierwej użyć? Dyktatura nagiego gwałtu, którą proklamowali, to nie tworzy szturm rewolucyjnej klasy, która bierze jednym atakiem placówki wroga, idzie naprzód przez ogień i krew, choć wie, że może zostać w tył odrzuconą, bo zdaje sobie sprawę z tego, że im dalej sięgnie rewolucja, tym mniej ostatecznie może jej odebrać kontrrewolucja. Rządy młodotureckie, to dyktatura mniejszości drobnej, mogącej się przez chwilę tylko utrzymać przy pomocy gwałtu. Nie znosi ona jednym machnięciem szpady przestarzałych instytucji, lecz stara się tylko „przywrócić porządek“, niepomna, że przywrócony w jednym końcu, zostaje zakłócony w drugim.

Gdyby młodoturcy mieli choć do zwalczania tylko wewnętrzne trudności! Tymczasem coraz groźniej staje przed nimi we wszelkich zaułkach państwa widmo interwencji mocarstw. Na Bałkanie: Włochy, Austria, Anglja, w Armenji: Francja, Anglja, w Syrii: Francja, Anglja, w Arabji: Anglja — oto miecz nad nimi ciągle wiszący. Każdy zwrot w wewnętrznej polityce Turcji łączy się z którymś z wielkich mocarstw. Nie możemy tu dziś obszerniej gry ich interesów omówić — zrobimy to w przyszłości — ale nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli którekolwiek z nich wystąpi jako opiekun jakiego narodu, skorzysta z jakiegokolwiek trudności, natychmiast ruszą się wszystkie inne, choćby interesy ich, jak np. Niemiec, wymagały do czasu konserwowania tureckiego stanu posiadania. A wówczas jedyna nadzieja Turcji — w konkurencji mocarstw i groźbie rewolucji socjalnej w Europie, która widnieje poza każdym upiorem międzynarodowej wojny.

Patrzmy na przyszłość tureckiej rewolucji bez różowych szkieł. Nie będziemy się bawić w przepowiednie, czy skończy się ona grun-



towną reformą całego tureckiego organizmu państwowego, czy rozbiorem jego, czy też z amputacją będzie szło w parze uzdrowienie rdzennie tureckich części. Czynników, działających w jednym czy drugim kierunku, nie można zważyć na wadze. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że taki lub inny obrót rzeczy silnie zaważy na szalach wewnętrznego rozwoju Europy.

## Tendencje kapitalistycznego rozwoju Niemiec w świetle statystyki.

Napisał J. Karski.

Kapitalistyczna gospodarka z nieubłaganą konsekwencją prowadzi do coraz większej koncentracji i do proletaryzacji mas. Na tym podstawowym zjawisku społecznym opiera się program Socjaldemokracji jako partii proletariatu, gdyż w nim leży gwarancja zwycięstwa. To też każda sposobność zapoznania się dokładnie z przebiegiem tego procesu musi być dla nas pożądaną. Jednym ze środków ku temu jest badanie statystyczne, które zostało umożliwione w ostatnich czasach dzięki systematycznym spisom ludności według zawodu oraz spisom przedsiębiorstw, urządzanym w państwach Zachodu. W Niemczech takie spisy zostały urządzone w latach 1882, 1895 i 1907. Obecnie urząd statystyczny poczyną ogłaszać wyniki ostatniego spisu, więc spieszymy zapoznać czytelników z tym materiałem. Przypominamy, że wyniki spisu 1882 i 1895 odgrywały nieposłednią rolę w wywodach Edwarda Bernsteina o konieczności zrewidowania programu i taktyki socjaldemokratycznej. Powoływał się on na ten materiał dla poparcia swego twierdzenia: „Błędem jest twierdzić, że obecny rozwój wykazuje względne lub nawet absolutne zmniejszanie się liczby posiadaczy. Nie „mniej lub więcej“, lecz poprostu więcej, to jest absolutnie i stosunkowo wzrasta liczba posiadaczy“.1) Stąd już snuł Bernstein wnioski o konieczności przystosowywania się do warunków, o zaniechaniu taktyki rewolucyjnej. Kautsky w swej krytyce wytknął jaskrawe błędy w traktowaniu materiału statystycznego przez Bernsteina, błędy, które z konieczności musiały doprowadzić do wniosków opacznych.

Chodzi o to, że posługując się statystyką, zwłaszcza tam, gdzie cyfry dotyczą nader zawikłych spraw, nie można obejść się bez bacznej i umiejętnej analizy tych cyfr, Bernstein zaś operował cyframi, nie zdając sobie sprawy z ich znaczenia. Nie od rzeczy więc będzie, jeżeli, przystępując do przedstawienia rezultatów ostatniego spisu, zwrócimy z góry uwagę na charakter tej statystyki.

Przedewszystkim więc należy pamiętać, że statystyka tego rodzaju może ująć stan rzeczy tylko w najbardziej grubych zary-

1) „Voraussetzungen des Sozialismus“, Stuttgart 1899.



sach. Przy spisie zawodów np. stawia się pytanie, czy dany osobnik uprawia dany zawód jako „samodzielny przedsiębiorca“, czy też jako najmita. W rezultacie spisu otrzymujemy więc pewną liczbę „samodzielnych“. Lecz pojęcie to jest oczywiście niezmiernie rozciągnięte. „Samodzielnymi“ są: właściciel olbrzymiej fabryki, kupiec-hurtownik, bankier, lecz zarazem drobni procederzyści rozmaitego gatunku. Szwaczka, która przyjmuje do roboty suknie z materiału powierzonego, fryzjer, agent handlowy, nawet „chałupnik“, pracujący dla hurtownika, figurują w tej statystyce jako „samodzielni“, gdyż oczywiście nie pracują w cudzym przedsiębiorstwie jako najmici. Kapitalistyczna koncentracja oczywiście tylko w bardzo niewielkim stopniu wpływa na zmniejszenie tego rodzaju „samodzielnych przedsiębiorstw“. Przeciwnie, może być nawet tak, że w miarę rozwoju kapitalizmu liczba ich wzrosła. Koncentracja ludności w miastach powoduje wzrost liczby osób, które zarobkują, spełniając pracę dla obsługi osobistej, zwłaszcza, że liczba służby domowej szybko się zmniejsza, a zarazem też uszczuplają się ramy gospodarstwa domowego. Jednocześnie też wzrasta z tego powodu liczba sklepików, restauracji, szynkowni. Lecz nadto w sferze produkcji, a zwłaszcza handlu wzrasta właśnie wskutek koncentracji liczba owych „samodzielnych“. Wielkie fabryki, poszukując zbytu na towary daleko od miejsca, w którym się znajdują, posługują się z konieczności całą armją pośredników. Podobnie niektóre gałęzie przemysłu powodują pośrednio powstawanie drobnych procederzystów. Np. elektrotechnika powstaje odrazu jako gałąź wielkiego przemysłu, fabryki maszyn i aparatów elektrycznych należą do największych; atoli powstała cała falanga „instalatorów“, którzy trudnią się zakładaniem przewodników, reparacją maszyn i t. p.

W ten więc sposób statystyka wykazuje wzrost liczby „samodzielnych“. Bernstein z tryumfem powołuje się na tę cyfrę, lecz Kautsky słusznie drwi, że w ten sposób rozumując dochodzi się do wniosku, jakoby dążenie ku socjalizmowi musiało się rozbić o niemożliwość uspołecznienia procederu straganiarek, szwaczek, fryzjerów i t. p.

Następnie należy zwrócić uwagę na to, że koncentracja kapitalistyczna odbywa się nie zawsze przez unicestwienie drobnych przedsiębiorców, lecz również przez uzależnienie drobnych od wielkich. Doskonałym przykładem jest tu zmiana, jaka zaszła w szewstwie. W miarę jak rozwijają się fabryki obuwia mechanicznego, majstrowie szewscy tracą odbiorców; lecz nie znaczy to, aby zwijali oni zupełnie warsztaty: znaczna część z nich zamieniła się z producentów obuwia na handlarzy, a warsztaty znacznie zmniejszone utrzymała w celu naprawy obuwia. Liczba szweców „samodzielnych“ zatem pozostaje znaczną, lecz stali się oni zupełnie zależni od fabrykantów, są ich agentami dla sprzedaży. Takie zmiany zaszły w licznych gałęziach handlu i przemysłu, lecz statystyka bynajmniej nie jest wstanie ująć ich w cyfry. Sprawia to, że mnóstwo „samodzielnych“, których samodzielność dawno stała się fikcją, figuruje w spisach.



Co do spisu zakładów (Betriebszählung) należy zauważyć, że nie daje on dokładnego pojęcia o rzeczywistym stanie rzeczy, ponieważ każdy zakład, warsztat, fabryka, sklep, czy kantor liczy się tu z osobna bez względu na to, czyją jest własnością. Jeżeli np. wielkie przedsiębiorstwo metalurgiczne posiada własne kopalnie, huty, walcownie, koksownie, cegielnie, wreszcie składy i sklepy, to figurują one jako oddzielne zakłady (Betriebe). To samo ma miejsce, gdy przedsiębiorstwo handlowe ma sklepy filjalne. Tu statystyka doprowadza do zgoła opacznych wniosków. W ostatnich bowiem latach mnożą się w Niemczech firmy handlowe, które utrzymują w różnych miastach setki sklepów dla sprzedaży detalicznej cygar, kawy, mleka, towarów kolonialnych i t. p., w statystyce każdy taki sklep figuruje w dziale zakładów drobnych, gdyż zatrudnia jedną lub dwie osoby, zamiast kilkudziesięciu przedsiębiorstw olbrzymich figuruje tedy w statystyce kilka tysięcy drobnych. Bernstein powoływał się właśnie na dział handlu, gdzie statystyka wykazuje wzrost drobnych przedsiębiorstw, a nie uwzględnił tego charakteru statystyki.

Poza tym należy pamiętać, że miernik dla określenia rozmiarów przedsiębiorstwa znów jest bardzo prymitywny. W rolnictwie miernikiem jest obszar roli danego gospodarstwa, co uchodzi jako tako, jakkolwiek zatracą się tu ocena intensywności gospodarczej; gospodarstwo zwykłego typu włościańskiego o 20 morgach staje na równi z gospodarstwem, uprawiającym winnice takichże rozmiarów, utrzymującym własne piwnice i składy; tymczasem właściciel pierwszego gospodarstwa może być średnio zamożnym włościaninem, nie zatrudniającym wcale najmitów, podczas gdy właściciel dwudziestu morgów winnic jest kapitalistą nie lada i dla uprawy zatrudnia może kilkudziesięciu najmitów (parobków, kiprów, buchalterów, agentów i t. p.). Bardziej zawodnym jeszcze jest miernik w przemyśle i hadlu: tu dzieli się zakłady na kategorie według liczby zatrudnionych najemników. Tymczasem rozwój techniki umożliwia w wielu wypadkach zredukowanie liczby robotników w bardzo znacznym stopniu. Jeżeli np. jakaś fabryka w czasie spisu z roku 1882 zatrudniała 60 robotników, a następnie zaprowadziła najnowsze urządzenia i zredukowała liczbę robotników do 50, powiększając przy tym produkcję, to przy następnym spisie będzie ona figurowała w dziale drobniejszych przedsiębiorstw. Dla handlu zaś jest to miernik zgoła nie odpowiedni, gdyż tu o rozmiarach przedsiębiorstwa bynajmniej nie decyduje liczba osób zatrudnionych. Sklep, który zatrudnia tuzin panien sklepowych, nie jest wszak przedsiębiorstwem większym od interesu komisowego, który zatrudnia kilku buchalterów, albo od kantoru bankierskiego, który obraca milionami, zatrudniając w kantorze 10 ludzi.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden czynnik. Równolegle do zanku drobnych przedsiębiorstw w miastach odbywa się wzrost takich przedsiębiorstw po wsiach. Jest to skutkiem przeistoczenia życia wiejskiego. Przed laty trzydziestu, czterdziestu wieś niemiecka różniła się mało od typu wsi, jaką znamy u nas: całą ludność składała się z rolników, za wyjątkiem może kowala, młynarza rzemieślnik nie



osiadał na wsi; dziś natomiast na zachodzie Niemiec — jak zresztą również we Francji, Szwajcarii, Danji, Holandji i Belgji — napewno w każdej prawie wsi znajdziemy nie tylko sklepy, lecz również warsztaty rzemieślnicze: jest szewc, krawiec, piekarz, rzeźnik, nierzadko cieśla, rymarz, bednarz i t. d. Przyczyna prosta: gospodarka naturalna zanikła, nikt nie nosi już samodziółów, wypiek chleba w domu ustał, włościanin nie jest już, jak dawniej swoim własnym kołodziejem, cieślą, rymarzem, bednarzem. Nadto dzięki rozwojowi komunikacji ludność wiejska uległa wpływowi miasta, co wyraża się między innymi w konsumpcji tej ludności: zużywa ona daleko więcej towarów, których własne gospodarstwo dostarczyć nie może. Wprawdzie to zapotrzebowanie pokrywa w znacznej części wielki przemysł, wszelako znalazło się miejsce i dla rzemieślników już chociażby dlatego, że owe sprzęty domowe, maszyny, odzież i t. p., sprowadzane z miasta, wymagają reparacji. To też statystyka wykazuje, że w Niemczech od roku 1882 do 1895 zmniejszyła się liczba ludności zatrudnionej w rolnictwie (z 7 291 100 do 7 215 100) a natomiast wzrosła po wsiach liczba zatrudnionych w przemyśle i handlu (z 2 865 000 do 3 061 000). W ryczałtowych cyfrach statystyki przejawia się to w sposób taki, że liczba „samodzielnich przedsiębiorców“ powiększa się o tych rzemieślników osiadłych na wsi. Lecz jasną jest rzeczą, że chodzi tu nie o współzawodników kapitalistycznego przedsiębiorcy, a niejako inwalidów i niedobitki w walce. Warsztat szewski w mieście nie może się ostać wobec konkurencji fabryki obuwia, szewc szuka przybytku na wsi, kołacze tam żywot, jak może, dopóki i tu nie wyruguje go zalew fabrycznego obuwia.

Dopiero zważywszy wszystkie te czynniki można zrozumieć język, którym przemawiają cyfry.

Przystępując do rezultatów spisu z roku 1907 musimy zastrzec, że tej szczegółowej analizy cyfr, o jakiej mówiliśmy powyżej, obecnie dać jeszcze nie możemy prosto dlatego, że dotąd ogłoszono dopiero cyfry ryczałtowe; tomy, zawierające szczegółowe tablice, ukażą się dopiero później. Lecz i te ogólne wyniki są tak ciekawe, że zasługują — jak sądzimy — na uwagę.

W statystyce ludności według zawodów jedno z pierwszych pytań dotyczy podziału ludności na zarobkujących bezpośrednio i niezarobkujących. Cyfry w naszych spisach przedstawiają się tak:

grupy	1907	1895	1882
zarobkujący	26 827 362	20 770 875	17 632 008
służba domowa	1 264 755	1 339 316	1 324 924
członkowie rodzin	30 223 429	27 517 285	24 910 695
bez określonego zawodu	3 404 983	2 142 808	1 354 486
Razem	61 720 529	51 770 284	45 222 113
Albo w cyfrach procentowych:			
zarobkujący	43·46	40·12	38·39
służba domowa	2·05	2·59	2·93
członkowie rodzin	48·97	53·15	55·08
bez określonego zawodu	5·52	4·14	3·00
	100·00	100·00	100·00



Zatym wzrasta szybko absolutnie i stosunkowo cyfra zarobkujących, zmniejsza się stosunkowo liczba członków rodzin, utrzymywanych z zarobku pracujących. Zestawienie cyfr z roku 1882 i 1907 jest rażące. Jest to wymowna ilustracja tego, jak w społeczeństwie kapitalistycznym przeistacza się stosunek w rodzinie; praca ojca rodziny nie wystarcza, by dać utrzymanie całej rodzinie, dzieci i kobiety zostają wprzęgnięte do pracy zawodowej. W 1882 roku 55·08% ludności było wolne od pracy zawodowej, w ćwierć wieku później już tylko 48·97%. — Ilość służby domowej zmniejsza się stosunkowo, a od roku 1895 również absolutnie. Praca stała się cenną, kapitalistyczna gospodarka nie pozwala na marnowanie sił roboczych na usługi domowe; pańskie narowy do otaczania się całym sztabem służby zostają ukrócone, trzymanie służby staje się kosztownym zbytkiem. — Wzrost czwartej grupy ma powody rozmaite: wzrosła liczba darmożjadów, żyjących z kapitału bez pracy [zawodowej, wzrosła również liczba emerytów, lecz poza tym wzrasta liczba pauprów, utrzymywanych kosztem społeczeństwa, liczba inwalidów pracy, liczba wykolejonych, wytraconych z kolei w nieubłaganej walce o byt, owych nieszczęśliwych, którzy figurują w spisach przytułków, lub zaliczonych do „mętów“, do włóczęgów i osób „niewiadomego trybu życia“.

Ciekawym jest również zestawienie co do udziału kobiet w pracy zarobkowej. Liczono kobiet, oddanych pracy zarobkowej

w roku	1907	1895	1882
	8 243 498	5 264 393	4 259 103

Zatym liczba kobiet zarobkujących (poza służbą domową) od roku 1882 podwoiła się niemal. Życie miażdży piękne teorie o „szczytnym powołaniu niewiasty być kapłanką ogniska domowego, osłodą życia dla mężczyzny“ i t. d. i t. d.

Procentowo podział kobiet na powyższe grupy przedstawia się tak:

	1907	1895	1882
zarobkujące	26·37	19·97	18·46
służba domowa	4·00	4·99	5·56
utrzymywane w rodzinie	63·90	70·81	72·94
bez zawodu	5·73	4·23	3·04

Stosunkowo liczba zarobkujących zawodowo wzrosła więc znacznie u kobiet, niż u mężczyzn.

Zwracamy się teraz do podziału ludności na różne kategorie zawodowe. Statystyka niemiecka rozróżnia tu działy następujące:

- A. rolnictwo, hodowla zwierząt, leśnictwo i rybołówstwo;
- B. przemysł i górnictwo;
- C. handel i komunikacja łącznie z ubezpieczeniami oraz pracą w hotelach, oberżach, restauracjach, szynkowniach;
- D. praca najemna zmiennego rodzaju;
- E. wojskowość, urządowanie, wolne zawody;
- F. ludność bez określonego zawodu.



Podział taki nie zawsze może być przeprowadzony ściśle. W dziale rolnictwa np. znajdujemy ludzi, których możnaby zaliczyć również do działu przemysłowego, np. rzemieślników, zatrudnionych po folwarkach. W dziale „przemysł“ znów figurują pracownicy w zakładach ogrodniczych miejskich. Grupa D obejmuje wyrobników bez stałego zawodu. Do grupy E zalicza się wojskowych, urzędników, duchowieństwo oraz tak zwane wolne zawody (nauczyciele, literaci, artyści, adwokaci, lekarze i t. p.). Do grupy F „osób bez określonego zawodu“ należą kategorie wymienione już wyżej.

Poza trudnością ścisłego segregowania ludzi według zawodu powstaje inna, polegająca na tym, że jest sporo ludzi, którzy mają nie jeden tylko zawód. Wobec tego przy spisach urządzono rubrykę „zatrudnienie poboczne“ (Nebenberuf). Lecz wypełnianie tej rubryki zależy oczywiście od subiektywnych zapatrywań i często jest błędne. Jeżeli np. cesarz niemiecki jako „zatrudnienie poboczne“ podaje „rolnictwo“ na tej niby zasadzie, że jest właścicielem licznych włości, jest to fantazja bez znaczenia. Lecz sprawa nabiera doniosłości np. u włościan i rzemieślników. Włościanin posiada parę morgów gruntu, lecz jednocześnie pracuje jako najmity rolny, jako górnik i t. p.; zradza się więc kwestja, co jest jego zawodem głównym, a co pobocznym. Podobnie robotnik bywa obok tego właścicielem kramiku, tkacz „chałupnik“ biedzi się na kawałku roli, lub ma innych parę zajęć i t. d. i t. d. W tablicy, którą podajemy niżej, cyfry dotyczą jedynie zawodu głównego, bez uwzględnienia zajęć pobocznych.

Następnie należy rozróżnić pracujących w danym zawodzie z jednej strony i utrzymywanych przez tych pracowników. W rolnictwie np. pracuje zawodowo około 10 milionów ludzi, lecz część z nich utrzymuje rodzinę i służbę, wobec czego ludność, utrzymywana z pracy rolniczej, wzrasta do 17 milionów. I tu są pewne trudności w podziale. U włościan bowiem zawsze, u drobnych rzemieślników bardzo często biorą udział w pracy członkowie rodziny bez określonego wynagrodzenia, wobec czego zradza się kwestja, czy należy ich zaliczyć do „zarobkujących“ czy „utrzymywanych“, a rozstrzygnięcie wobec braku inteligencji u tych, co wypełniają kartki przy spisie, nie zawsze będzie ścisłe.

Podział więc na powyższe kategorie zawodowe przedstawia się tak:

w grupie	zarobkujących liczono		
	1907	1895	1882
A.	9 883 257	8 292 692	8 236 496
B.	11 256 254	8 281 220	6 396 465
C.	3 477 626	2 338 511	1 570 318
D.	471 695	432 491	397 582
E.	1 738 530	1 425 961	1 031 147
F.	3 404 983	2 142 808	1 354 486
Razem	30 232 345	22 913 683	18 986 494



## zarobkujących wraz z rodziną i służbą

w grupie	1907	1895	1882
A.	17 681 176	18 501 307	19 225 455
B.	26 386 537	20 253 241	16 058 080
C.	8 278 239	5 966 846	4 531 080
D.	792 748	886 807	938 294
E.	3 407 126	2 835 014	2 222 982
F.	5 174 703	3 327 069	2 246 222
Razem	61 720 529	51 770 284	45 222 113

Procentowo stosunek tych grup przedstawia się tak:

grupa	zarobkujący			zarobkujący wraz z rodzinami.		
	1907	1895	1882	1907	1895	1882
A.	32·69	36·19	43·48	28·65	35·74	42·51
B.	37·23	36·14	33·69	42·75	39·12	35·51
C.	11·50	10·21	8·27	13·41	11·52	10·02
D.	1·56	1·89	2·10	1·28	1·71	2·07
E.	5·75	6·22	5·43	5·53	5·48	4·92
F.	11·27	9·35	7·13	8·36	6·43	4·97

Cyfry te świadczą przede wszystkim o stopniowym zmniejszaniu się znaczenia rolnictwa w gospodarstwie społecznym. Absolutnie biorąc liczba zatrudnionych w rolnictwie wzrasta, lecz wzrasta znacznie wolniej od liczby zatrudnionych wogóle.

Podczas gdy w roku 1882 stanowili oni jeszcze 43·38%, w roku 1907 stanowią już mniej niż trzecią część. — Jeszcze bardziej uderza zmiana liczebna ogółu ludności rolniczej, zarobkującej wraz z rodzinami: ta liczba zmniejsza się absolutnie, a w stosunku do ogółu ludności ludność rolnicza cofa się z 42·51% do 28·65%. A więc już tylko nieco więcej niż czwarta część ludności żyje z rolnictwa!

Bardzo znamienym też jest rysem, że wśród ludności rolniczej właśnie zmniejsza się liczba niezarobkujących w stosunku do zarobkujących. W roku 1882 z ogólnej liczby żyjących z rolnictwa przypadało 43% na zarobkujących, 57% na niezarobkujących, w roku 1907 zachodzi stosunek odwrotny: 56% zarobkujących, 44 niezarobkujących. Oznacza to z jednej strony, że kobiety, dzieci i starcy na wsi w większym niż dawniej stopniu są zaprzęgni do pracy zarobkowej, z drugiej strony jest to w związku z wyludnianiem się wsi. Dawniej dziewczyna lub chłopiec pozostawali pod strzechą rodzinną, pomagali w gospodarstwie, dopóki z ożenkiem lub zamążpójściem nie wyszli z tej rodziny; dziś ruszają możliwie rychło w świat za zarobkiem.

Ciekawym byłoby wyśledzić, jak ten proces odbywa się w różnych częściach państwa, o ile w dzielnicach przeważnie jeszcze rolniczych — do których należą prowincje polskie: Księstwo Poznańskie, Prusy zachodnie i Górny Śląsk — zaszły zmiany w tym kierunku. Jednakże cyfry dla oddzielnych prowincji nie zostały jeszcze opublikowane.

Inaczej niż w rolnictwie dzieje się w przemyśle i handlu: tu wzrasta szybko liczba zatrudnionych zarówno absolutnie, jak stosun-



kowo. Łącznie w tych dwu grupach było zatrudnionych w roku 1882 – 7 967 000, w roku zaś 1907 – 14 634 000, co oznacza prawie zdwojenie w ciągu dwudziestopięcioletnia.

Grupa D – robotników niestałych, przerzucających się z jednej pracy do drugiej – mało doniosłą gra rolę. Zwracamy tylko uwagę, że i tu stosunek zarobkujących do niezarobkujących zmniejsza się szybko: liczba zarobkujących wzrasta, lecz liczba ogólna zmniejsza się; ojcowie rodzin coraz mniej mogą dać utrzymanie rodzinie.

Grupa E – wojsko, urzędnicy i zawody wyzwolone – wzrasta nadzwyczajnie szybko; liczba zatrudnionych wzrosła z 1 031 000 do 1 739 000. Niemcy, stając się krajem przemysłowo-kapitalistycznym, nie przestają być państwem militarno-policyjnym, zastęp wojskowych i urzędników, których żywić musi ludność, wzrasta wciąż.

Co do grupy F rozróżnienie oddzielnych kategorii byłoby nader ciekawe. Na razie atoli rozporządzamy jedynie następującymi cyframi: wzrosła liczba żyjących z własnych kapitałów i z emerytur: w roku 1895 – 1 288 484, w roku 1907 – 2 728 002. Zmniejszyła się liczba utrzymywanych ze wsparć (w przytułkach i t. p.): w roku 1895 – 209 915, w roku 1907 – 152 802. Wzrosła też liczba osób „utrzymywanych przez rodzinę, lecz nie zamieszkujących przy rodzinie“, a więc studentów oraz gagatków i lowelasów, zbijających baki kosztem zamożnych tatusiów: 414 587 – 606 341. Najbardziej zaś wzrosła liczba osób „niewiadomego zawodu“: 32 589 – 106 806.

Najbardziej zajmujący z punktu widzenia społecznego jest podział na przedsiębiorców-samodzielnych i najmitów. W statystyce urzędowej rozróżnia się grupy: *a* – „samodzielni“, *b* – oficjaliści, *c* – „pomocnicy“. Do grupy *a* zalicza się samodzielnych przedsiębiorców i procederystów, a więc właścicieli ziemskich i włościan, fabrykantów i rzemieślników, kupców, bankierów i kramarzy, jak również szwaczki, praczki, fryzjerów, agentów handlowych i t. p. a nadto dyrektorów, plenipotentów, administratorów; prócz tego do tej grupy należą „chałupnicy“. Grupa *b* obejmuje t. zw. oficjalistów, a więc ekonomów, włodarzy, majstrów fabrycznych, inżynierów, buchalterów i t. p. Grupa *c* obejmuje robotników najemnych, lecz oprócz tego również członków rodziny, o ile pracują ręcznie w gospodarstwie rodzinnym; więc np. syn lub córka włościanina lub majstra rzemieślniczego figurują w tej liczbie. Grupy te dzielą się na podgrupy, co umożliwiłoby wydzielenie niektórych kategorii z ogólnej liczby, lecz te dane za rok 1907 nie zostały jeszcze dotychczas opublikowane.

Ryczałtowe dane tak się przedstawiają:

Dział	Grupa	1907	1895	1882
rolnictwo	<i>a</i>	2 500 974	2 568 725	2 288 033
	<i>b</i>	98 812	96 173	66 644
	<i>c</i>	7 283 471	5 627 794	5 881 819
przemysł	<i>a</i>	1 977 122	2 061 764	2 201 146
	<i>b</i>	686 007	263 745	99 076
	<i>c</i>	8 593 125	5 955 711	4 096 243



	<i>a</i>	1 012 192	843 557	701 508
handel	<i>b</i>	505 909	261 907	141 548
	<i>c</i>	1 959 525	1 233 047	727 262

Z cyfr tych wprost rzuca się w oczy wniosek: proletaryzacja społeczeństwa czyni ogromnie szybkie postępy.

Żeby uwidocznic to jeszcze wyraźniej, zestawmy cyfry przedsiębiorców i najmitów, zaliczając do ostatnich grupę *b* t. zn. oficjalistów; będzie to zgoła logiczne, gdyż jakkolwiek ci inżynierowie, majstrzy, buchalterzy i t. d. zajmują uprzywilejowane stanowisko w porównaniu z robotnikami, to nie ulega przecież kwestji, że ogromna większość ich należy do proletariatu. Do proletariatu doliczyć musimy wtedy jeszcze i grupę *D* poprzedniej tablicy (robotników bez stałego zawodu). Otrzymujemy wtedy takie zestawienie (w cyfrach zaokrąglonych):

	1907	1895	1882
samodzielni .	5 490 000	5 474 000	5 191 000
najmici . .	19 599 000	13 871 000	11 410 000

Cyfry powyższe nie przedstawiają bezpośrednio podziału ludności, zatrudnionej w przemyśle, handlu i rolnictwie, na posiadaczy i proletariata, lecz zbliżają się do tego podziału.

Nieścisłość polega na tym, że do kategorii samodzielnych zaliczono liczne zastępy włościan małorolnych, którzy co do typu społecznego zbliżają się raczej do proletariatu, następnie „chałupników“, rzemieślników nawet takich, którzy pracują bez czeladzi, oraz ów zastęp praczek, fryzjerów i t. p. Z drugiej strony w kategorii najmitów figurują jednostki, które do proletariatu, ściśle biorąc, nie należą, synowie i córki włościan i rzemieślników, zatrudnieni w gospodarstwie, należącym do głowy rodziny. Lecz ta nieścisłość powtarza się mniej więcej jednolicie w każdym z spisów, wobec czego proces ogólny zaznacza się dokładnie. Proces polega na tym, że liczba samodzielnych zwiększa się minimalnie, liczba najmitów wzrasta kolosalnie. Na tym właśnie polega proletaryzacja.

Powiedzieliśmy, że liczba samodzielnych wzrasta powoli; tak głosi cyfra. Lecz tu winniśmy jeszcze dokładniej rozejrzeć się w cyfrach.

W rolnictwie liczba „samodzielnych“ w okresie 1882 — 1895 wzrosła o 280 692, w okresie 1895 — 1907 zmniejszyła się o 67 751. W ostatnim okresie rządu niemieckiego usilnie popierały parcelację, pomimo to liczba samodzielnych zmniejszyła się! Jak powiedzieliśmy wyżej, niezawsze dane co do tego, czy włościanin małorolny winien być uważany za „samodzielnego rolnika“, są ściśle, lecz nieścisłość może wpłynąć jedynie na zwiększenie liczby samodzielnych w spisach. Psychologicznie bowiem jest uzasadnione, że tacy włościanie, którzy są zmuszeni zarabkować poza swoim gospodarstwem, niechętnie to ujawniają, a przy spisach co najwyżej tę pracę zarobkową podają jako „zajęcie poboczne“. To też nie ulega



żadnej kwestji, że wśród tych  $2\frac{1}{2}$  milionów włościan samodzielnych znajdują się setki tysięcy takich, którzy, stojąc na pograniczu pomiędzy klasą posiadaczy a proletariatem, raczej do ostatniego się zbliżają. W każdym razie zmniejszenie liczby samodzielnych włościan jest niezbitym dowodem, że proces proletaryzacji włościan czyni postępy.

W dziale przemysłu liczba samodzielnych zmniejsza się ciągle, aczkolwiek nie bardzo szybko: od roku 1895 do 1907 ubyło 84 642, w okresie poprzednim 139 382. Natomiast stosunkowo, w porównaniu z najmitami, liczba samodzielnych zmniejsza się nader szybko. W roku 1882 bowiem na 100 samodzielnych wypadało najmitów 190, w roku 1907 zaś 485. Jest to ogromne przesunięcie punktu ciężkości w stronę proletariatu.

Z owych niespełna 2 milionów samodzielnych atoli znów bynajmniej nie wszystkich możemy zaliczyć do klasy posiadaczy kapitalistycznych. Jeżeli bowiem zaliczyć do tej klasy nawet majstrów rzemieślniczych, zatrudniających po paru czeladzi, to w żadnym razie zaliczyć do niej nie można tych, którzy już zgoła nie zatrudniają najmitów, cały ów zastęp „chałupników“, rzemieślników, którzy pracują bez czeladzi, szwaczki, fryzjerów i t. p. O ile więc chodzi o podział na klasy burżuazyjną i proletariacką, liczbę tę wypadnie znacznie zredukować.

W dziale handlu liczba samodzielnych nie zmniejsza się a wzrasta i to dość znacznie: od roku 1882 do 1907 wzrosła z 701 508 do 1 012 192, czyli o 44<sup>0</sup>%. Stosunkowo, w porównaniu z najmitami, i tu liczba samodzielnych zmniejsza się i to dość szybko: w roku 1882 na 100 samodzielnych wypadało 124 najmitów, w roku 1907 — 243.

Wyżej mówiliśmy już, jakie przyczyny składają się na wzrost przedsiębiorstw w dziale handlu i wspomnieliśmy, jak bardzo problematyczną jest „samodzielność“ właśnie w tym dziale. Niestety, ryczałtowe cyfry ogłoszone dotąd nie pozwalają na dokładniejszą analizę. Lecz na jednym przykładzie możemy wykazać, jak rażące zachodzą tu niedokładności. Do działu handlu należą przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe. Wiadomo, że są to zawsze przedsiębiorstwa na wielką skalę, gdyż ubezpieczenie od ognia, gradobicia, nieszczęśliwych wypadków i t. d. jest możliwe tylko wtedy, jeżeli ryzyko rozkłada się na wielką liczbę ubezpieczonych. To też ze statystyki specjalnej, dotyczącej tych przedsiębiorstw, dowiadujemy się, że w roku 1905 było takich przedsiębiorstw w Niemczech 1 136. Tymczasem ze statystyki zakładów ubezpieczeniowych wypada, że w r. 1907 było ich — 23 924 takich, których posiadacze podali jako zawód prowadzenie tych zakładów, a nadto jeszcze takich, których posiadacze prowadzenie zakładu podali jako zajęcie poboczne — 35 535. Sprzeczność wyjaśnia się prosto: owe wielkie stowarzyszenia posiadają 59 459 agentów, a z tych 23 924 uważa siebie za „samodzielnych“. Jest to oczywiście nonsens zupełny, samodzielność jest tu fikcją, chociażby z tego powodu, że wystarczy jeden akt prawodawczy, aby upaństwić ubezpieczenie, a wtedy ci agenci staną się płatnikami



urzędnikami, podczas gdy dziś pobierają nie pensję, a prowizję. Podobne stosunki zachodzą w innych działach handlu. Jeżeli wydzielimy z ogólnej liczby owych „samodzielnich“, trudniących się handlem wszelakich agentów, których samoistość jest bezwarunkowo fikcją, a nadto kramarzy, którzy co do swojej pozycji społecznej raczej są proletariuszami, to owa imponująca liczba miliona z górą samodzielnych zredukuje się do połowy, jeżeli nie do trzeciej części.

A więc dochodzimy do wniosku:

1) Z owych niespełna  $5\frac{1}{2}$  milionów „samodzielnich“ we wszystkich trzech działach — rolnictwie, przemyśle i handlu — bardzo poważną część nie należy do klasy kapitalistów, a inna część należąc do tej klasy dawno utraciła samodzielność gospodarczą.

2) Pomimo całej niedokładności materiału statystycznego, pomimo, że w tym spisie liczba „samodzielnich“ jest niezmiernie przesadzona, w wszystkich trzech działach liczba najmitów wzrasta z szaloną szybkością w porównaniu z przedsiębiorcami. Jest to niezbity dowód proletaryzacji społeczeństwa.

Co się tyczy spisu zakładów (nie przedsiębiorstw!) przemysłowych i handlowych, to ogłoszone dotąd cyfry jeszcze mniej są szczegółowe. Nie ogłoszono przytym jeszcze dla całego państwa cyfr, dotyczących gospodarstw rolniczych. Przytaczamy więc tylko następujące zestawienie: liczono

Dział <sup>1)</sup>	Rok	zakładów	osób zatrudnionych w tych zakładach	na jeden zakład wypada osób
A	1907	63 706	154 111	2.4
	1895	53 547	103 128	1.9
	1882	43 094	67 418	1.6
B	1907	2 326 200	10 852 910	4.7
	1895	2 428 473	8 000 508	3.3
	1882	2 560 442	5 933 663	2.3
C	1907	1 635 685	3 341 368	2.0
	1895	1 176 068	2 165 638	1.9
	1882	1 006 265	1 339 708	1.3

Cyfry te uzupełniają poprzednie: liczba zakładów zmniejsza się stale w właściwym przemyśle, zwiększa w handlu, natomiast we wszystkich działach wzrasta nader szybko liczba najmitów. Najbardziej zmniejszyła się w okresie 1895—1907 liczba zakładów w następujących gałęziach przemysłu: obróbka metali 174 069—166 663,

<sup>1)</sup> Działy te oznaczają: A — ogrodnictwo, hodowla zwierząt nie rolnicza i rybołówstwo; B — przemysł i górnictwo; C — handel, komunikacja, ubezpieczenie, hotele, restauracje etc. Zauważyć należy, że w dziale C pominięto koleje, pocztę i telegraf, gdyż te są państwowe.



tkactwo i przędzalnictwo 248 617—161 218, wyroby z drzewa 262 252 — 241 375, wyrób odzieży, bielizny, obuwia i t. p. 802 673 — 732 650; przyrost poważny znajdujemy w dwu tylko działach: wyrób środków spożywczych 314 473 — 359 924 i „czyszczenie“ 118 282 — 232 654. Do działu „wyrób środków spożywczych“ należą niektóre działy wielkiego przemysłu — cukrownictwo, gorzelnictwo, browarnictwo — a poza tym piekarnie, rzeźnie, cukiernie i t. p.; dział „czyszczenie“ (Reinigungsgewerbe) obejmuje zestawienie dosyć dziwaczne: pralnie, zakłady kąpielowe, zakłady fryzjerskie, czyszczenie butów, a także proceder tępieli pluskiew (w Niemczech istnieją rzeczywiście tacy specjaliści; przybrali oni humorystyczną nazwę „łowców komnatowych“ — Kammerjaeger, pod którą też figurują w statystyce). Że działy te nie zostały opanowane przez wielkokapitalistyczną produkcję i liczba zakładów wzrasta dziwić się nie można. — W dziale handlu wzrost jest poważny we wszystkich gałęziach — właściwego handlu, ubezpieczeń, komunikacji i restauracji. Stosunkowo wzrosła najwięcej liczba zakładów ubezpieczeniowych: 19 238—59 459 oraz zakładów restauracyjnych i hotelowych: 278 689—374 195. Wykluczenie kolei, poczt i telegrafów sprawia oczywiście, że w tym dziale najmitów podano zbyt mało. Na samych kolejach było zatrudnionych w roku 1895 urzędników i robotników około 370 000, w roku 1907 680 000.

Ostatnia rubryka naszej tablicy zasługuje na szczególniejszą uwagę; liczba ludzi, zatrudnionych przeciętnie w jednym zakładzie, wzrasta we wszystkich działach nader szybko, w przemyśle zdwoiła się od 1882 roku. Absolutnie biorąc, cyfry te wydają się małe: 4,7 osób na zakład przemysłowy, 2 osoby na zakład handlowy. Jest to zrozumiałe, skoro się zważy, że ogromną większość stanowią oczywiście drobne warsztaty i kramiki. Natomiast szybki wzrost przeciętnej świadczy, że względnie te drobne zakłady tracą na znaczeniu w całokształcie życia ekonomicznego.

Statystyka zakładów nabiera dopiero znaczenia, gdy się zna podział zakładów na kategorie co do wielkości. Niestety, cyfry te dla Niemiec całych nie zostały jeszcze ogłoszone, natomiast znamy cyfry, dotyczące państwa Pruskiego, podajemy więc te, gdyż mogą służyć za ilustrację. Podział jest taki: mamy podaną liczbę zakładów najdrobniejszych, w których pracuje tylko właściciel bez najmitów i bez motoru. Następnie zakładów, w których pracuje jedna osoba, lecz jest albo właścicielem i pracuje za pomocą motoru, albo jest najmitą. Tę kategorię w przemyśle należy zaliczyć do najdrobniejszych, gdyż chodzi tu o warsztaty, posługujące się motorami (rozpowszechniły się tu warsztaty z motorami elektrycznymi), lecz w handlu są to naogół sklepy filjalne, należące do większych przedsiębiorstw. Dalej możemy wyodrębnić grupy według ilości zatrudnionych osób: 2 do 5, 6 do 50, 51 do 1000 i ponad 1000. A więc podział na grupy będzie taki:

- I — zakłady karłowate, w których pracuje sam tylko właściciel;
- II — zakłady z jedną osobą, zajmujące odrębne miejsce;
- III — zakłady drobne: 2—5 osób;



IV—zakłady średnie: 6—50 osób;  
 V—zakłady wielkie: 51—1000 osób;  
 VI—zakłady olbrzymie: ponad 1000 osób;  
 Liczono tedy zakładów w Prusiech:

Grupa	w przemyśle			w handlu		
	w r. 1895	w r. 1907	zwiększenie (+) lub zmniejszenie (-) w procentach	w r. 1895	w r. 1907	Zwiększenie (+) lub zmniejszenie (-) w procentach
I	674 042	518 574	- 23·1	260 899	252 904	- 3·1
II	33 607	50 608	+ 50·7	43 993	117 442	+ 167·0
III	375 725	433 459	+ 15·3	208 017	316 277	+ 52·0
IV	78 627	106 767	+ 35·8	28 737	45 135	+ 57·0
V	9 955	16 105	+ 61·8	517	1 167	+ 125·8
VI	189	558	+ 89·4	1	13	+ 1 200·0
Razem	1 172 145	1 125 873	- 3·9	542 174	733 455	35·3

W zakładach tych liczono osób zatrudnionych:

I	674 042	518 574	- 23·1	260 899	252 904	- 3·1
II	33 607	50 608	+ 50·6	43 993	117 442	+ 167·0
III	1 044 789	1 184 117	+ 13·3	564 876	809 643	+ 46·9
IV	1 070 427	1 555 820	+ 45·3	306 078	528 371	+ 72·6
V	1 414 999	2 317 199	+ 77·7	59 190	190 656	+ 222·6
VI	334 261	682 121	+104·1	2 896	28 132	+ 871·4
Razem	4 572 125	6 308 439	+ 37·9	1 237 882	1 924 748	55·5

Pomimo wskazanej poprzednio niedostateczności stosowanego miernika — liczono zakłady, a nie przedsiębiorstwa, sama zaś liczba najmitów nie jest dostatecznym wskaźnikiem rozmiarów przedsiębiorstwa — koncentracja występuje z całą jaskrawością. Najdrobniejsze przedsiębiorstwa giną. Jeżeli bowiem doliczymy wszystkie zakłady grupy II w przemyśle do tych najdrobniejszych, to i wówczas jeszcze zmniejszenie wynosi prawie 20<sup>0</sup>/. W handlu zaś znaczne zwiększenie liczby w grupie II świadczy właśnie o koncentracji, gdyż są to, jak powiedzieliśmy, prawie wyłącznie filje. Grupa III — zakłady, liczące 2 do 5 ludzi, w przemyśle wzrosła nieznacznie; wzrosła w handlu, lecz tu właśnie bynajmniej nie wszystkie zakłady, zatrudniające do 5 ludzi, można uważać za drobne. Liczba zakładów średnich — grupa IV, wzrosła w znacznie mniejszym stopniu, niż zakładów wielkich. Jeszcze dobitniej tendencja ta wypowiada się w zmianie liczebnego stosunku osób zatrudnionych: liczba pracowników wielkich i olbrzymich zakładów wzrosła z zawrotną wprost szybkością. Przytym cyfry powyższe tu właśnie wymagają korekty: pominięto bowiem pracowników kolei, poczt i telegrafów, których liczba w Prusiech wynosi przeszło pół miliona (samych pracowników na kolejach państwowych liczono w roku 1906 — 479 000), podczas gdy w roku 1895 było ich niespełna 300 000.



Możemy uwydatnić tę zmianę, dzieląc zgruba zakłady na dwa typy: rzemieślniczo-kramarski, do którego zaliczymy zakłady, zatrudniające do 5 ludzi, i typ kapitalistyczny, obejmujący zakłady ponad tę liczbę pracowników, przyczym jednakże grupę II w handlu doliczamy do drugiego typu, a nadto dodajemy pracowników kolei, poczt i telegrafu. Otrzymujemy tedy: liczono osób zatrudnionych w zakładach:

	w r. 1895	w r. 1907
typu rzemieślniczo-kramarskiego	2 587 000	2 816 000
typu kapitalistycznego	3 521 000	5 919 000

Przyrost więc w grupie pierwszego typu wynosi niespełna 9%, w drugiej — przeszło 70%, w roku 1895 na 100 ludzi, zatrudnionych w zakładach pierwszego typu, wypadało 138 zatrudnionych w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, w 1907—210.

Nie może tedy ulegać kwestji: o ile wogóle statystyka może wykazać tendencje, panujące w życiu ekonomicznym, cyfry spisów niemieckich świadczą o koncentracji kapitalistycznej w produkcji i o idącej z nią w parze proletaryzacji, a oba te procesy odbywają się z wielkim natężeniem i szybkością.

Kautsky na zasadzie danych z roku 1882 i 1895 powiada: „Jeżeli kiedykolwiek teoria została stwierdzoną świetnie, to teoria Marxa w świetle niemieckiej statystyki zawodów i zakładów“. Dane z roku 1907 potwierdzają ten wniosek w wyższym jeszcze stopniu, a twierdzenia Bernsteina zostają obalone przez cyfry w sposób niezbity.

Ten proces koncentracji i proletaryzacji odbywa się z żywiołową koniecznością, a wynikiem jego jest zaostrenie antagonizmów klasowych i wzrastająca wciąż przewaga liczebna proletariatu w społeczeństwie. Natchnąć ten proletariąt świadomością klasową, wpajać w serca i umysły zapał dla wielkiej idei wyzwolenia świata z jarzma wyzysku i niewoli, organizować zastępy rewolucyjnego proletariatu dla świadomej walki z ustrojem kapitalistycznym — oto zadanie Socjaldemokracji.

## Kryzys w Niezależnej Partji Pracy.

Napisał J. B. Askew.

(Napisane dla „Przeglądu Socjaldemokratycznego“)

Niezależna Partja Pracy, która stanowi prawe skrzydło angielskiego socjalizmu i jest najsilniejszą organizacją w jego szeregach, przechodzi obecnie kryzys, posiadający doniosłe znaczenie dla całego ruchu socjalistycznego, ponieważ dotyczy on zagadnienia, które stało się palącym dla ruchu robotniczego w wielu krajach. Chodzi mianowicie o to, w jaki sposób masa członków partji może kontrolować swych własnych urzędników.



Głównym punktem polityki Niezależnej Partii Pracy a zarazem tym, który odróżnia ją od Partii Socjaldemokratycznej (S. D. P.) — jest jej stosunek do Partii Pracy. I. L. P., jak zwykle nazywają Niezależną Partję Pracy, od pierwszej chwili i dotychczas broni gorąco sojuszu z Partją Pracy, czyli z trade-unionsami. Z drugiej strony ci członkowie Partii Socjaldemokratycznej, którzy należeli do Partii Pracy, wystąpili z niej z chwilą, gdy ta ostatnia odmówiła przyjęcia programu socjalistycznego lub uznania walki klasowej<sup>1)</sup>. Rzec można, że jeszcze bardziej smutnym niżli to, co zrobili przewodcy S. D. P., był fakt, iż przewodcy I. L. P. występowali i głosowali zarówno przeciwko przyjęciu programu socjalistycznego jak przeciwko uznaniu walki klasowej. Bez wątpienia, zachowanie S. D. P., organizacji otwarcie przyznającej się do zasad marksizmu, a która, będąc częścią składową Partii Pracy, porzuciła ją dlatego, że ta odmówiła uznania walki klasowej, było niedorzeczne i wykazywało, że nie posiadała ona cienia pojęcia o tym, czym jest w rzeczy samej i czego wymaga marksizm. Engels zauważył, że przewodcy S. D. P. sprowadzili marksizm do dogmatu, nie pozostającego w żadnym stosunku do życia. Wypadki wykazały, że miał on słuszność. Partja Socjaldemokratyczna powinna być mieć poczucie, że założenie Partii Pracy już samo przez się było równoznaczne z uznaniem walki klasowej, i winna była ześrodkować swe wysiłki w tym kierunku, by polityczna niezależność Partii Pracy stała się rzeczywistością, pozostawiając biegowi czasu doprowadzenie członków Partii Pracy do uświadomienia sobie zasad, zawartych w ich własnej polityce. Naturalnie, niezależność klasy robotniczej w polityce nie posiada zbyt wielkiego znaczenia, o ile nie jest oparta na światopoglądzie socjalistycznym. Członkowie Partii Pracy oraz jej deputowani, jakkolwiek nazywają sami siebie socjalistami, pozostają niczym innym, jak tylko liberałami — bez względu na to, że w celu zajęcia swego stanowiska muszą znać określone zasady socjalistyczne. Innemi słowy, pozostają liberałami, ponieważ nie zbudziła się w nich świadomość klasowa jako robotników. Otóż to samo stosuje się i do uznania walki klasowej. Prawda, że dążenie robotników do niezależności politycznej jest samo przez się już milczącym uznaniem walki klasowej, lecz najprawdopodobniej nie będą ci robotnicy długo utrzymywali swej niezależności politycznej, o ile nie uznają walki klasowej świadomie. I w rzeczy samej z jakiej racji mieliby oni być niezależni w stosunku do burżuazji w polityce, jeżeli niema walki klas? — Bez wątpienia, wszystko to jest słuszne, nie było przecie żadnego sensu w przedstawianiu podobnych twierdzeń konferencji, jak się przystawia rewolwer do piersi, nie było sensu czynić usiłowań w celu zmuszenia przewodców Partii Pracy do uznania tych faktów. Kierownicy S. D. P. powinni byli wiedzieć, że najlepszą taktyką dla Partii Socjaldemokratycznej było pozostanie w Partii Pracy i dążenie do tego, aby oświecać i uświadamiać masę jej członków, t. zn. szeregowców partji, a nie przewod-

<sup>1)</sup> P. artykuł tego samego autora w Przeglądzie Socjaldemokratycznym, r. IV, str. 244.



ców. Usuwając się z partji, kierownicy S. D. P. postawili się sami w najbardziej nielogicznym położeniu, jakie tylko można sobie wyobrazić, i pozbawili z drugiej strony uporczywą krytykę, którą uprawiali w stosunku do postępowania przewodców parlamentarnych Partji Pracy, znacznej części jej wartości.

Przewódcy I. L. P. potem, jak w ciągu szeregu lat odpychali marksizm i napadali na marksistów w komiczny sposób, odkryli nagle, że są prawdziwymi marksistami, którzy o tym dotychczas wcale nie wiedzieli. Odkrycie to, jakkolwiek komiczne, nie jest pozbawione znacznej dozy prawdy, tylko należałoby powiedzieć, że byłiby oni marksistami, gdyby wrócili do własnych swych zasad, gdyby rzeczywiście prowadzili politykę, niezależną od polityki burżuazji, a w szczególności od polityki partji liberalnej. I właśnie pytanie, czy grupa Partji Pracy w parlamencie w rzeczy samej trzymała się niezależnej polityki, jest tą kwestją, co do której Niezależna Partja Pracy rozdzieliła się dzisiaj.

Położenie może być w krótkości scharakteryzowane w sposób następujący. Przy ostatnich wyborach do parlamentu zostało wybranych trzydziestu członków Partji Pracy, podczas gdy z pośród kandydatów Partji Socjaldemokratycznej wybrany został tylko jeden, który przytym — rzecz dość ciekawa — występował w charakterze kandydata Partji Pracy. Faktem jest, że wybór znacznej liczby z pośród tych posłów Partji Pracy był niczym innym, jak tylko i wyłącznie rezultatem milczącej zgody ze strony liberałów. Niektórzy z wybranych byli co do swych poglądów w gruncie rzeczy poprostu liberałami i, co uznać należy za daleko ważniejsze jeszcze, ich politykę w parlamencie zaledwie można było odróżnić od polityki liberalnej. Okoliczność ta nabrała szczególnego znaczenia wobec tego, że u steru rządów stało ministerjum liberalne, którego polityka była zwykłą polityką „postępowego rządu kapitalistycznego“ — to znaczy, że podeptało ono nogami wszystkie obietnice, przy których pomocy dostało się do władzy; w szczególności Mr. John Burns, dawny towarzysz, wyróżniał się lekceważeniem klasy robotniczej, z której pochodzi i po której plecach dostał się do towarzystwa kapitalistów.

Fakt, że członek samej Niezależnej Partji Pracy Grayson został wybrany w rok później jako niezależny kandydat socjalistyczny, mimo to, że przewodcy własnej jego partji odmówili poparcia jego kandydatury, świadczył, iż niezadowolenie w partji wzrastało. Sam Grayson jest człowiekiem o dość niejasnej myśli i jego akcja w parlamencie zgoła nie była napiętnowana cechą mądrości. Naruszył on regulamin izby gmin i został naskutek tego z niej usunięty, podczas gdy okazuje się, że gdyby znał pravidła izby, mógłby zupełnie tak samo protestować, a byłby w porządku. Nie tylko to, lecz również całe jego postępowanie nie miało nic wspólnego z akcją rewolucyjną. Występowanie jego może być słusznie uważane za oznakę i objaw ogólnego niezadowolenia, a nawet rozjątrzenia z powodu bezczynności rządu, a w szczególności Partji Pracy oraz tego faktu, że w czasie, kiedy tysiące były w ostrej nędzy, partja pozwalała, by czas parlamentu był pochłonięty przez projekt prawa o wydawaniu po-



zwoleń na szynki i restauracje, — prawa, nie posiadającego absolutnie żadnej wartości dla sprawy zwalczania alkoholizmu lub dla jakiegokolwiek innego celu. Rzecz zupełnie zrozumiała, że położenie w parlamencie Graysona, jako niezależnego socjalisty — niezależnego od grupy Partji Pracy — jest wielce komiczne i byłoby naturalnie niemożliwym dla marksisty (którym Grayson nie jest). Staje się ono jeszcze bardziej niedorzeczne na skutek tego, że Grayson jest na utrzymaniu tej samej organizacji — I. L. P., która należy do Partji Pracy. W tych okolicznościach trudno, jak sądzę, dziwić się, że na konferencji Niezależnej Partji Pracy zostało postanowione, iż, o ile Grayson nie wstąpi do Partji Pracy, pensja zostanie mu cofnięta. A przecie cała sprawa jest li tylko symptomem słabości samej parlamentarnej grupy Partji Pracy. Gdyby grupa spełniała swą powinność, stanowisko Graysona stałoby się samo przez się bezpodstawne i każdy jasno zrozumiałby niedopuszczalność jego. Tymczasem, jakkolwiek skargi i utyskiwania na politykę Partji Pracy w parlamencie były wielkie, przyznać trzeba, że krytycy nie zdołali dobrze obronić swej sprawy na dorocznej konferencji Partji w Portsmouth. Tutaj Grayson, z którego strony zapowiadano niebezpieczny atak, pozwolił sobie być zupełnie nieobecnym w chwili decydującej i stracił sposobność przemówienia, tak, iż za wyjątkiem tow. Quelch'a z S. D. P. — który został wybrany w charakterze związkowca — nikt nie poddał (w poważny sposób) krytyce działalności Partji Pracy. Wobec tego przewodcy Partji mogli byli iść sobie swoją drogą.

Inaczej stało się na konferencji Niezależnej Partji Pracy. Tutaj, pomiędzy potulnemi i powolnemi zwykle członkami partji powstało pewne niezadowolenie z polityki przewodców i wyraziło się w bardzo łagodnej formie odmowy udzielenia nagany Graysonowi. Dla tak drobnego powodu przewodcy I. L. P., t. zn. egzekutywa, postanowili złożyć swe mandaty i nie bacząc na to, że konferencja po naradzeniu się cofnęła swe słowa i unicestwiła własną uchwałę, żebrząc u przewodców o odstąpieniu od decyzji, ich szanowne moście nie dały się wzruszyć. Łzy były bezowocne. Nad nieomylnością egzekutywy postanowiono znak zapytania — to wystarczało.

Mogę dodać, że Keir Hardie, jak utrzymują, miał opuścić swe stanowisko dla innych powodów, bez względu na uchwały, które zostały powzięte na konferencji.

Lecz w tym wypadku trudno doprawdy powiedzieć, co powinno nas bardziej dziwić: czy arogancja przewodców, którzy nie byli w stanie znieść krytyki, czy też brak charakteru, jak wykazali członkowie I. L. P., błagając przewodców o pozostanie na stanowiskach. Słusznie powiedziano, że w ruchu socjalistycznym wybitni członkowie mają wolność napadania na zasady, na których ten ruch jest oparty, i nikt przeciwko temu nie protestuje; lecz niechaj tylko ktoś spróbuje krytykować choćby najłagodniej nietykalne osoby posłów do parlamentu lub innych przewodców — a wnet możemy się spodziewać dobrego zmycia głowy!



Postępowanie przewodców Niezależnej Partji Pracy jest tylko jednym więcej objawem wzrastającego dążenia pewnych kierowników ruchu do patrzenia na siebie, jako na stojących ponad partją. Kwestja polega obecnie na tym, w jaki sposób organizacja — masa jej członków — rozbudzi w tych przewodcach poczucie ich obowiązku względem ruchu.<sup>1)</sup>

## Z kraju.

### Kręte ścieżki reakcji polskiej.

— Spodziewam się, że pociągnięci zostaną do odpowiedzialności posłowie z lewej strony, którzy poprzez głowy członków Dumy Państwowej rozmawiają z ludem. — Tak podczas bieżącej sesji groził Zamysłowski z trybuny dumskiej. Groźba ta, oczywiście, nie tyczyła się Koła Polskiego. Była wypowiedziana pod adresem frakcji socjaldemokratycznej. I w odpowiedzi na tę groźbę towarzysze nasi w Dumie podczas ogólnych rozpraw budżetowych i przy etatach poszczególnych ministrów, rozmawiając z ludem, rozwijali z trybuny dumskiej hasło republiki demokratycznej i konstytuancy. Groźba Zamysłowskiego nie była pustym dźwiękiem, i posłowie Socjaldemokracji przemawiają do ludu „przez okno“ Dumy jako członkowie partji rewolucyjnej, bynajmniej nie tając przed sobą, że grozi im los towarzyszy-katorżan z II Dumy. Spełniają swój obowiązek.

W groźbie Zamysłowskiego odbija się strach i nienawiść prawicy do socjaldemokratycznej agitacji. Ale taki sam strach i taka sama nienawiść odbiły się w innej formie, choć z niemniejszą wyrazistością, w okrzyku Głosu Warszawskiego, skierowanym pod adresem frakcji socjaldemokratycznej: „to moralny zabór Polski!“ — wołał lejb-organ Koła z powodu wystąpienia naszej frakcji dumskiej w imieniu robotników polskich. Chodziło wtedy o sławetny wniosek Dymyzy. I Głos Warszawski mógłby dodać, że okrzyk ten wyrwał mu się nie tylko z tego powodu. Posłowie Socjaldemokracji „rozmawiają z ludem“ nie tylko rosyjskim, lecz i polskim, i bronili interesów proletariatu polskiego nie tylko z okazji wniosku p. Dymyzy, ale przy każdej okazji. O tych innych okazjach prasa polska wolała jednak dyskretnie zamilczeć, okazałoby się bo-

1) Odsyłamy czytelników do streszczonego w niniejszym n-rze P. S. artykułu Mac Donalda z Sozialistische Monatshefte, w którym autor również — ale z przeciwnego punktu widzenia — sprowadza zajścia w łonie I. L. P. li tylko do przyczyn natury czysto osobistej, oskarżając opozycję o skłonność... do robienia skandalów. Wobec tego stanowiska zasługują na szczególną uwagę wywody Rotsteina w artykule, zamieszczonym w Die Neue Zeit (czytelnik znajdzie streszczenie tego artykułu również w przeglądzie czasopism w tym n-rze P. S.), mianowicie te ustępy, w których Rotstein wykazuje, iż rozłam pomiędzy przewodcami I. L. P. a znaczną częścią jej członków ma daleko głębsze korzenie w ewolucji tej partji oraz w budzącym się duchu protestu i niezadowolonia z jej oportunistycznej taktyki. — R e d a k c j a.



wiem, że frakcja socjaldemokratyczna broniła interesów polskiego ludu pracującego wtedy, gdy Koło Polskie nie puszczało nawet pary z ust i milczało jak zakłète. Dopiero z powodu wniosku Dymyśy cała burżuazyjna prasa polska ośmieliła się mówić o wystąpieniu naszej frakcji, licząc na poparcie nacjonalistów oraz na to, że tym razem łatwiej otumanić robotników płaszczykiem „praw narodowych“, zawartych rzekomo we wniosku Dymyśy. Rzecz ciekawa i charakterystyczna: krzycząc, że socjaldemokraci w Dumie byli przeciw temu, „aby proletariusza polskiego sądził polski sędzia“, pisma polskie nie odważyły się jednak przytoczyć mowy tow. Gegeczkoriego, na którą tak napadały! I nie przytoczyły również mów odnośnych p. Dymyśy, chociaż niektóre mowy polskie wszystkie niemal pisma podają dosłownie i w całości według stenogramu!

Niezawodnie – ze swojego punktu widzenia miały rację. Mowy p. Dymyśy były tak reakcyjne, w zestawieniu nawet z mowami umiarkowanych konserwatystów rosyjskich, że przynajmniej jedna z nich obraziła nawet reakcjonistę Straszewicza. A mowa tow. Gegeczkoriego była „rozmawianiem poprzez głowy“ Koła Polskiego z ludem polskim. Tego „rozmawiania“ burżuazja polska boi się niemniej niż prawica rosyjska. I tego boją się również nacjonałiści z t. zw. Frakcją „Rewolucyjną“ P. P. S. na czele. Widzieliśmy, że ta ostatnia z taką samą pianą na ustach, jak wszystkie partje burżuazyjne, rzuciła się na socjaldemokratów w Dumie za to, że ośmielili się mówić w imieniu robotników polskich. Strach, który Zamysłowski wyraził w życzeniu posłania naszych towarzyszków na katorgę, w ustach demokratów narodowych wyraził się w okrzyku: to moralny zabór Polski! Ten sam okrzyk brzmiał wyraźnie i w liście Daszyńskiego i w artykułach Przedświtu i Naprzodu, choć go ich autorowie nie wypowiedzieli. Czerwony sztandar Socjaldemokracji, jako wspólny symbol zjednoczonej rewolucyjnie Polski i Rosji, jest dla nacjonalistów tak samo nienawidzony, jak dla nas dwugłowy orzeł, jako wspólny symbol Polski i Rosji, zjednoczonych w kajdanach absolutyzmu i reakcji.

I niezawodnie, – ze swojego punktu widzenia nacjonałiści mają również rację nienawidzić frakcję socjaldemokratyczną, jak reakcja rosyjska i polska. „Socjalistyczni“ nacjonałiści muszą więc służyć i służyć reakcji rosyjskiej i polskiej, jak to już tyle razy widzieliśmy. Przy tym służą za darmo, bez żadnych korzyści dla siebie. Rewolucja pogrzebała ich program odbudowania Polski. Nacjonałiści z Przedświtu wpadli wobec tego na gienjalny koncept: jeżeli program ich nie wypłynął na wierzch z rewolucji w Polsce, to niezawodnie wystrzelili z łuf brauningów i mauzerów w razie wojny. I podczas gdy w najlepsze zagłębiają się w studia nad guzikami i wyłogami mundurów żołnierzy rosyjskich i w Przedświcie oraz Robotniku nawołują swoich adeptów, aby również pilnie studjowali te guziki i galony, a to w tym celu, aby można było zdaleka poznać rodzaj broni i pułku, – słowem, gdy tak poważnie zabierają się do odbudowania Polski, ich „rewolucyjną“ robotę zaczynają psuć socjaldemokraci rosyjscy, którzy z okien Dumy „śmieją“ – „rozmawiać“ z ludem polskim poprzez głowy Dymyśów, Płochockich, Osarzewów i innych. To jest rzeczywiście z ich punktu widzenia „moralny zabór Polski“ i to ich pcha w objęcia Głosu Warszawskiego i reakcji polskiej. Ale ta sama prasa polska, której „Rewolucyjna“ Frakcja P. P. S. oddaje tak znakomite usługi reakcyjne, odpłaca się jej czarną niewdzięcznością.



Poprostu, denuncjuje jej przygotowania „wojenne“, jako machinacje agentów pruskich, co jest tym większą niewdzięcznością, że z całej tej zabawy w żołnierzyki i Polskę, mającą wyskoczyć z luf brauningowych, korzysta wszak nie pruski sztab jeneralny, lecz jedynie i wyłącznie polsko-rosyjska reakcja.

Reakcja rosyjska nienawidzi „rozmowy z ludem“ poprzez głowy swoich posłów. Ale reakcja polska ma jeszcze więcej powodów nienawidzić takiej rozmowy, bo do wszystkich przyczyn tej nienawiści przyłącza się jeszcze powód nacjonalistyczny. Jeżeli reakcyjne pisma rosyjskie podają mowy opozycyjne w podartych karykaturalnie strzępach, jeżeli nawet pisma kadeckie podają mowy socjaldemokratów w sfałszowanych urywkach, to pisma polskie starannie ukrywają przed publicznością wszystkie mowy dumskie, zadawalając się telegraficznymi sprawozdaniami ajencji urzędowej. Nie drukują nawet mów Koła Polskiego, za wyjątkiem tych, które tyczą się wyłącznie rusyfikacji. Z całej bieżącej sesji czytelnik polski mógł zapoznać się tylko z kilkoma mowami polskimi, tyjącącymi się szkolnictwa w naszym kraju. Nic więcej.

Przed rewolucją uskarżano się u nas na brak życia politycznego, na nieznamość spraw politycznych. Całą winę tego stanu rzeczy zwalano na panowanie absolutyzmu. Publicystyka mogła się zajmować najwyżej sprawami zagranicznej polityki. W Dumie Państwowej omawiane są z kolei wszystkie sprawy polityki wewnętrznej, czasem i zewnętrznej. Omawiane są z punktu widzenia każdej klasy społecznej, każdej grupy politycznej i samego rządu. Klasa walczy przeciw klasie, program przeciw programowi. Pomimo knebla, jakim jest wewnętrzny regulamin reakcyjnej Dumy, pomimo że ten knebel stosowany jest najsrożej i prawie wyłącznie przeciw frakcji socjaldemokratycznej i trudownikom, nasi towarzysze w Dumie rozwijają jednak w miarę sił i możliwości program naszej partji, agitują poprzez głowy Zamysłowskich i Puryszkiewiczów nie tylko za 8-godzinnym dniem roboczym, ale za republiką demokratyczną i konstytuanta, za rewolucją i obaleniem monarchji. Inne partje w Dumie mogą prowadzić swoją politykę z większą swobodą i robią swoje. Prasa mogłaby więc przyczynić się do politycznego wyszkolenia ludności polskiej, gdyby jej dawała przynajmniej ważniejsze wystąpienia przedstawicieli różnych partji w brzmieniu protokołów stenograficznych. Za sprawozdania stenograficzne administracja rządowa kar na dzienniki nie nakłada.

Ala reakcja nie znosi światła dziennego. Polityka Koła Polskiego jest polityką zakulisową. Co demokraci narodowi robią w Kole – tego nie wie nie tylko szersza publiczność, ale nawet członkowie tej partji. Rewolucja wygnała im z mózgów wszelki demokratyzm i chęć publicznego rozmawiania z ludem na tematy polityczne i społeczne. Koło Polskie teoretycznie nie jest frakcją partyjną, nie jest przedstawicielstwem partji lub klasy, jak inne grupy polityczne w Dumie. Wewnątrz Koła mogą być reprezentowane wszystkie partje polskie, ale w stosunku do Dumy występuje ono jako przedstawicielstwo terytorjalne, jako całość narodowa, i przemawia do Dumy jak sejm do sejmu, jak kraj do kraju. Tak chce tradycja narodowa, a taka forma polityczna ma tę wygodę dla klas burżuazyjnych, że głuży walkę klas, że rewolucyjnej walce proletariatu przeciwstawia jedność narodową. Koło więc w Dumie jest państwem w państwie, sejmem w sejmie. Ale obrady w tym dziwnym sejmie polskim prowadzone są



w tajemnicy, a sam ten sejm jest wcieleniem ideału Zamysłowskiego, tu bowiem nikt i poprzez żadne głowy nie rozmawia z ludem. Publiczność polska więcej wie o tym, co się dzieje na posiedzeniach frakcji październikowców lub skrajnej prawicy dzikich Puriszkiwiczów, aniżeli o posiedzeniach „kulturalnych“, „europejskich“ członków Koła Polskiego.

Pozostają publiczne wystąpienia członków Koła w Dumie. Stenogram notuje ich mowy, zakulisowość wydaje się tu rzeczą niemożliwą. Wszak każdy może przeczytać te mowy, dowiedzieć się, co mówi Koło i co mówią w tych samych sprawach inni członkowie Dumy. Ale na pomoc polityce Koła przychodzi — milczenie prasy polskiej i rzuca zasłonę nawet na jego publiczne wystąpienia w Dumie. Wyborcy Koła nie czytają przecież stenogramów rosyjskich, tymbardziej nie czyta ich szersza masa ludowa. W ten sposób prasa polska pomaga Kołu prowadzić politykę zakulisową. To pozwala członkom Koła wygłaszać w Dumie takie mowy, które co do treści i formy wyglądają tak, jakgdyby były dalszym ciągiem prowadzonych z kimś pertraktacji zakulisowych lub jakgdyby liczyły się z jakąś wpływową osobistością w rządzie, a przynajmniej z październikowcami. Takich mów członkowie Koła nie śmieliby wygłaszać nawet na swoich zamkniętych przed socjaldemokratycznymi robotnikami zebraniach wyborczych, a wygłaszają je swobodnie w Dumie, ponieważ prasa polska nie powtórzy tych mów w druku. Świadomie czy nieświadomie — prasa ta jest jakgdyby z Kołem Polskim w zмовie, mającej na celu trzymać ludowe masy czytające zdala od misterjów i arkanów machinacji politycznych. Nie zmienia to faktu i współdziałania t. zw. postępowo-demokratycznej prasy w reakcyjnych tych machinacjach, jeżeli prasa ta ma swój osobliwy powód do ukrywania przed swojemi czytelnikami mów polskich i zarazem prawdziwie demokratycznych i socjalistycznych mów rosyjskich, wobec których tym jaskrawiej mogłaby wydatnić się reakcyjność wystąpień polskich w Dumie. Jeżeli postępowo-demokratyczna prasa chce zwalczyć wpływ reakcji i jeżeli przytym nie używa tych prostych sposobów, aby naprawdę wyrwać z pod nóg polityków demokratyczno-narodowych grunt wśród warstw ludowych, to dlatego, że sama reprezentuje reakcyjną myśl w postępowo-demokratycznej formie i reakcyjną apolityczność w formie narodowego frazesu. Tę swoją reakcję postępowcy nasi ubrali w formę „poglądu, który wymaga, ażeby posłowie polscy uważali się za przedstawicieli swego kraju i uczestniczyli tylko w obradach, dotyczących ogólnej organizacji państwa i spraw miejscowych“. Aby zaś nie pozostać nikomu najmniejszej wątpliwości, że jest to najwzajemniejsza reakcja kretynizmu apolitycznego, postępowcy komentowali swój głęboki pogląd w ten sposób, że np. głosowanie Koła Polskiego za kontyngiensem rekruta jest błędem nie dlatego, że Koło głosuje za, lecz dlatego, że nie powstrzymuje się od głosowania, gdyż armja absolutyzmu rosyjskiego nie „dotyczy ogólnej organizacji państwa i spraw miejscowych“ i nie powinna obchodzić posłów polskich.

Dlatego prasa t. zw. postępową zaznajamia czytelników akurat z temi samemi mowami posłów polskich, z którymi prasa reakcyjna w swoim interesie zaznajamia swoich czytelników, natomiast starannie nie drukuje tych mów, których nie drukuje prasa reakcyjna, mająca największy interes w tym, aby je ukryć przed szerszą publicznością. Z okazji budżetu kontroli państwowej toczyły się w Dumie jeneralne debaty, przyczem każda partja opozycyjna wyzyskała spo-



sobność, aby na cyfrach budżetu obnażyć całą wewnętrzną gospodarkę absolutyzmu rosyjskiego, cały ucisk i wyzysk ludności, wytoczyć przed opinię publiczną żądania swoje. A wobec panującej — zwłaszcza w naszym kraju — „wolności“ prasy była to najlepsza okazja dla każdego choć trochę demokratycznego i postępowego pisma, aby przemówić do ludu bardziej otwartym i wolnym językiem paru ważniejszych mów dumskich. Pisma postępowe mogły zedrzyć, przy tej jak i przy każdej innej sposobności, kulisy, za którymi ukrywa się reakcja polska, mogły kazać Kołu Polskiemu „rozmawiać z ludem“, ogłaszając mowę p. Żukowskiego i parę lub choć jedną mowę rosyjskiego posła w celu tym jaskrawszego schłostania reakcji polskiej. Ale dzięki reakcyjnemu milczeniu prasy publiczność polska nawet nie wie, że z całego Koła jeden tylko p. Żukowski skorzystał z tej okazji, aby wygłosić najpodlejszą mowę budżetową: ten poseł polski, który pochwalił się w Dumie, że reprezentuje większość piotrkowskiej kurji robotniczej, — nie chciał tylko dodać, że to z łaski Kaznakowa i żandarmów, którzy pospieszyli aresztować socjalistycznych wyborców — nie tylko zamilczał o wszystkich nikczemnościach rządowych, zawartych w budżecie rosyjskim, ale starał się przyjść z pomocą p. Kokowcowowi, dowodząc, że wcale tak źle jeszcze nie jest, jak mówili mówcy z opozycji, i że będzie wcale nieźle z finansami Rosji, jeżeli tylko rząd carski wejdzie na drogę decentralizacji. Wtedy zdecentralizowane kraje i prowincje Rosji wezmą na siebie — przy panowaniu rządu carskiego — wydatki na cele kulturalne, ulżą budżetowi państwa i wszystko będzie w porządku. Tego tylko brak robotnikom polskim, których reprezentuje p. Żukowski!

Pomimo to prasa wołała i tę mowę ukryć. A postępową prasę oczywiście też ją ukryła, zadawałając się taką krytyką: p. Żukowski mówił jako członek komisji budżetowej, a nie Koła Polskiego i zhańbił się, używając wszędzie wyrażen: „nasz“ budżet, „nasze“ finanse, zamiast mówić: budżet Rosji, finanse Rosji. Na tym — według „postępowców“ — polega ugoda. Mowy tej prasa postępową nie wydrukowała, gdyż finanse Rosji, taksamo jak kontyngiens rekruta, nie dotyczą „ogólnej organizacji państwa i spraw miejscowych“, porządny pedek uważa więc, że o takich sprawach porządny Polak powinien w Dumie milczeć i czytelników takie mowy nic nie obchodzą. Wina zaś p. Żukowskiego polega nie na tym, że wygłosił najreakcyjniejszą w Dumie mowę budżetową, że w mowie tej zamilczał o tym ucisku Rosji i Polski, o tym wyzysku ludowym, które wyraża budżet rosyjski, lecz jedynie na tym, że obraził narodowy honor polski pp. Kempnerów i innych — sohnów i — baumów, nazywając budżet rosyjskiego państwa „naszym“ budżetem. Dzięki milczeniu prasy reakcyjnej i występniemu współudziałowi prasy postępowej robotnik polski nie wie, że Koło Polskie milczało, gdy w Dumie była mowa o nieszczęśliwych wypadkach w kopalniach i na budowlach, a nasi towarzysze wystawiali z tego powodu żądania programowe Socjaldemokracji: 8-godzinne go dnia roboczego, inspekcji fabrycznej z wyboru robotników i t. d.; że Koło Polskie milczało również, gdy w Dumie była mowa o interpelacji z powodu prześladowania zawodowych związków robotniczych, a nasi towarzysze opowiadali o prześladowaniu ruchu zawodowego robotników polskich. I t. d., i t. d.

Ten osobliwy stosunek pomiędzy Kołem Polskim a legalną prasą polską wytwarza kręte ścieżki, które reakcja kroczy po kraju, obezwładniając umysł, trzymając masy zdala od zagadnień poli-



tycznych, odsuwając je od jedynej legalnej i otwartej areny politycznej, jaką jest trybuna dumska. Ten stosunek pomiędzy Kołem a prasą wytworzył swojego rodzaju moralny stan wojenny, „obywatelski stan wojenny“, który zagłusza życie polityczne kraju w daleko większym stopniu, aniżeli stan wojenny bagnatów. Temi krętymi ścieżkami dochodzą do kraju tylko reakcyjne mowy polskie w kwestji szkolnej, reakcyjne przez samo postawienie kwestji na gruncie absolutyzmu i reakcji — i w tych mowach prasa postępową odkrywa i ściga nie reakcję, lecz tylko i jedynie „brak uczucia“, „temperamentu“, utożsamiając ten brak z polityką ugodową! Temi krętymi ścieżkami wyłazi upiór pangiermanizmu, którym prasa straszy naród, każąc mu wszędzie widzieć w każdym Niemcu ajenta pruskiego, jako forpocztę inwazji pangiermańskiej. Niemiec tu, Niemiec tam — to dobre dla odwrócenia wzroku mas od kulis, za którymi chowa się polityka burżuazyjna, a w rezultacie — reakcja tu, reakcja tam, reakcja wszędzie.

Reakcja narodowych demokratów i realistów nie może posuwać się naprzód drogą tak otwartą, jaką posuwa się rosyjska reakcja Purizskiewiczów. Ta ostatnia opiera się na bagnatach i otwarciu pcha naprzód rząd albo sama pchana jest na otwartą drogę przez zakulisowe sfery rządowe i nie potrzebuje się liczyć z ludem. Reakcja polska jest w innym położeniu. Nie opiera się bezpośrednio na bagnatach, tylko korzysta z nich, jak wszędzie korzystają z nich klasy burżuazyjne. Ale rewolucja nauczyła ją szukać oparcia w sferach ludowych i bać się sfer ludowych. To ją zmusza do kroczenia naprzód krętymi ścieżkami i do unikania „rozmów z ludem“, którego rozbudzonej myśli politycznej się boi. Apolityczny kretynizm postępowców, nacjonalistyczny strach przed „moralnym zaborem Polski“ naskutek „rozmawiania“ naszej frakcji dumskiej z robotnikami polskimi — postępowi demokraci, nacjonałiści, socjalnacjonałiści usuwają tylko przeszkody z krętych ścieżek, po których posuwa się naprzód reakcja polska.

Ale reakcyjno-ugodowa polityka demokratów narodowych i realistów zbliża się do nieprzebytego muru. Sprawa Chełmszczyzny, nowa era polityki polakożerczej wyrzuci reakcję polską z za kulis, za którymi rozgrywały się targi. Rząd Stołypina przechyla się ku prawicy, październikowcy zamierzają pójść za nim — ale tam Koło Polskie już iść nie może pod groźbą fiaska, jakie spotkało ugodowców po roku 1897. Za kulisami reakcja polska nic już nie będzie miała do roboty, a bodaj, że już w tej chwili jest z nich wyrzuconą jak niepotrzebny lokaj.

Jednocześnie zbliża się granica obcinania płac zarobkowych w fabrykach i apatja mas robotniczych musi się wreszcie rozbić o płace gorzej niż głodowe. I gdy sprawa chełmska wyrzuci Koło Polskie z za kulis dumskich, a może nawet z samej Dumy ze śladem buta stołypinowskiego na plecach posłów polskich, robotnicy, którzy wybierali pp. Rządą i Żukowskiego, przywitają posłów z przodu tak, tak jak ich wygnał z tyłu Stołypin.

Jan z Czerniakowskiej.



## Z prasy partyjnej.

Działalność socjaldemokratycznej frakcji w Dumie żywo interesuje prasę partyjną. Chwalą ją lub ganiają, żądają „odwołania“ frakcji lub też współdziałania w pracy w celu uczynienia jej godniejszą przedstawicielką partji – w tej czy innej formie o działalności frakcji dość szeroko piszą i mówią. W ten sposób nawet ci, którzy żądają „odwołania“ frakcji, wskazując na to, że jej działalność jakoby nie przynosi żadnej korzyści partji i proletarjatowi, sami zmuszają partję do zajmowania się tą działalnością i wyjaśnianie sobie, zarówno jak i szerokim kołom robotniczym, znaczenia tej działalności i jego granic. Tak – ku ironji rzeczy – nawet zboczenia mogą być pożyteczne: przynajmniej w tym sensie, że uczą nas rozróżniać błąd od prawdy.

Dzieje reakcji znają dobrze zjawiska, analogiczne do rosyjskiego „otzowizmu“. Po każdej porażce rewolucji armja rewolucyjna cofa się, zwraca i na nowo buduje swe szyki, gotując się do nowego ataku na tryumfujący „porządek“. Cofa się, by – według znanego porównania – jak lew, tym potężniejszy skok naprzód później uczynić. Albo – dodajmy – jeśli nie skok uczynić, to przynajmniej w nowym pochodzie naprzód rosnąć w siły, świadomość i energję bojową. Lecz jeśli zwrot szyków, zmiana frontu i podstawy strategicznej zostają dokonywane przez przednie szeregi we wzorowym porządku – jak przodownikom przystało, to w tylnych szeregach zwrot taki nie omieszkje wywołać paniki i zamieszania. Szyki łamią się, idą w rozsypkę, nieraz w próbach bezsilnej a nierozważnej walki padają ofiarą przemocy. – Dowód, że słowa starego Liebknechta: gdy trzeba będzie, w ciągu 24 godzin zmienię front i taktykę – stosują się tylko do wódzów i przednich szeregów; w tylnych przy zwrocie takim niechybnie powstanie zamieszanie.

Takim właśnie objawem zamieszania w tylnych szeregach armji socjaldemokratycznej jest tak zwany „otzowizm“. Porażka rewolucji przyprawiła towarzyszy „otzowistów“ o zawrót głowy: zwrot partji od bojkotu pierwszej Dumy do najczynniejszego w miarę sił udziału w walce parlamentarnej – że daruje nam czytelnik to wyrażenie w zastosowaniu do Dumy Guczkowów i Puriszkiewiczów! – zda im się zdradą dawnej linii taktycznej; jedynym zbawieniem i czynem „prawdziwym“ rewolucyjnym, godnym armji proletarjackiej, staje się w ich praktyce głośne krzyczenie, krzyczenie i jeszcze raz krzyczenie o szkodliwości frakcji i – stanie na miejscu, aż wróg zagarnie ostatnie niezdobyte jeszcze pozycje. I mimowoli nasuwa nam się porównanie z owemi „r...radykałami“ z komedji Gribojedowa, którzy na pytanie, na czym właściwie polega ich „radykalizm“, odpowiadają: „szumim, brat, szumim!“ (hałasujemy, przyjacielu, hałasujemy).

„Otzowiści“ – jak się raz jeszcze dowiadujemy z ich artykułów i ich rezolucji, które znajdujemy w organie petersburskiego i moskiewskiego komitetów Proletarij (Nr. 44 i 45), chcą „odwołania“ socjaldemokratycznej frakcji z Dumy i rozpoczęcia agitacji pod hasłem „precz z III-ą Dumą“ – agitacji, prowadzonej w „zasadniczo konsekwentnym duchu rewolucyjnej Socjaldemokracji“ śród proletariatu, chłopstwa i... drobnej burżuazji – w celu szerzenia idei republikańsko-demokratycznej i przygotowywania mas do otwartych



wystąpien". Powyższe sformułowanie politycznych dążeń „otzowizmu“ nie jest przecie w stanie wyczerpać całej istoty tego kierunku, uderzającego brakiem zdolności do socjaldemokratycznego myślenia. Umieszczona w n-rze 44 Proletarja uchwała petersburskich „otzowistów“, która miała być przedłożona ogólnopartyjnej konferencji w styczniu — a więc zdawałoby się, powinna być w najdoskonalszej formie zawierać streszczenie głównych argumentów, jakie „otzowisci“ są w stanie wytoczyć na obronę swego stanowiska, — jest przejawem takiego analfabetyzmu politycznego, takiego „zastąpienia“ myśli socjaldemokratycznej przez frazes pseudo-rewolucyjny, że warto się nieco bliżej nad nią zastanowić. Bo, gdyby — jak sądzimy — „otzowizm“ nie posiadał nawet za sobą poważnych zastępów zwolenników, to przecie jest on symptomatem swego czasu, objawem nieodłącznym od porażki rewolucji i tryumfów kontrrewolucji, a tym samym godnym rozpatrzenia. Te same przewodnie myśli i przesłanki, co w rezolucji petersburskich „otzowistów“, acz w znacznie doskonalszej postaci, znajdujemy w artykule „Otzowisty“ (w tymże numerze) oraz w już o wiele od niego słabszym artykule tow. N. J. z Jekaterynowsławia (w n-rze 45).

Pierwszy i niejako najbardziej zasadniczy argument „otzowistów“ jest następujący: „otzowizm“ to konsekwentne rozwinięcie, to dalszy ciąg linii politycznej „bojkotyizmu“, a tym samym bolszewizmu. W argumencie powyższym, niejako streszczającym w sobie „filozofję“ „otzowizmu“, odbija się jasno poziom polityczny tego kierunku. Nie wyróższy z walk frakcyjnych w partji rosyjskiej, nie myślimy i nie mamy prawa kruszyć kopji z „otzowistami“ o to, czy są oni prawowiernymi kontynuatorami bolszewizmu, czy też, jak to dowodzi autor artykułu w Proletarji („Karykatura bolszewizmu“, Nr. 44) jego karykaturą. Powiemy od siebie, że „otzowisci“ są bez wątpienia karykaturą rewolucyjnej Socjaldemokracji, podczas gdy tak zowiący się „ortodoksalni bolszewicy“ stoją właśnie na jej stanowisku.

W rzeczy samej: cała nicość myśli politycznej odbija się, jak powiedzieliśmy, w tym jednym twierdzeniu, że „otzowizm“ jest prawowiernym kontynuatorem „bojkotyizmu“. Bojkot pierwszej Dumy — podobnie jak i bojkot Dumy bułgynowskiej — był bowiem niczym innym, jak tylko środkiem taktycznym dla osiągnięcia pewnego celu, który w ówczas — na danym stopniu rozwoju rewolucji — był wytycznym etapem w walce rewolucyjnego proletariatu. Chodziło o nie dopuszczenie do stworzenia przez samowładztwo sfałszowanego przedstawicielstwa narodowego, by mocą dalszego rozwoju wypadków rewolucyjnych doprowadzić do zwołania przez zwycięską rewolucję prawdziwego zgromadzenia narodowego, w którego rękę zostałyby ześrodkowana pełnia władzy. Użycie tego, a nie innego środka taktycznego — od pójscia do bułgynowskiego klubu i „zaprotestowania“ tam, w jego gościnnych ścianach, jak to proponowali „Oswoboździency“, aż do udziału w wyborach na podstawie nieistniejącej, przez siebie samej nadanej ordynacji i doprowadzenia do skutku w ten fantastyczny sposób „na drodze rewolucyjnej“ powszechnego Zgromadzenia Konstytucyjnego — jak to dobrotliwie radzili socjaldemokrati-mieńszewicy — wybór środka w walce z samowładztwem o Zgromadzenie Konstytucyjne był zależny od całokształtu warunków, w jakich toczyła się walka, a więc od sytuacji politycznej, od kierunku rozwoju rewolucji i stopnia zmobilizowania jej sił, od postawy i stopnia zorganizowania przedniej straży i sił, wrogich re-



wolucji, a więc wówczas niemal wyłącznie osamotnionego rządu, od stosunku do obu obozów różnych warstw burżuazji i t. d. i t. d. Tak czy inaczej bojkot był tylko środkiem taktycznym, w zupełności podporządkowanym pewnemu celowi politycznemu, pewnej prowadzącej do niego ogólnej linii taktycznej, która polegała na dążeniu do zdobycia władzy przez przednie warstwy armji rewolucyjnej dla dokonania gruntownej przebudowy ustroju politycznego. Doradzać więc stosowanie za wszelką cenę tych samych środków taktycznych przy zgoła zmienionym ugrupowaniu sił społecznych są w stanie tylko ci, dla których głębsza istota światopoglądu socjaldemokratycznego pozostała tajemnicą, albowiem podnosić poszczególny środek taktyczny do znaczenia taktyki, która jedynie jakoby odpowiadała rewolucyjnemu stanowisku Socjaldemokracji, można tylko wtedy, gdy się ocenia środki walki nie z punktu widzenia ich historycznego znaczenia, lecz jedynie i wyłącznie z punktu widzenia ich zewnętrznej formy. Lecz jeśli praktycznie oznacza to nie innego, jak skazanie walki naszej na jałowość przez pozbawianie bogatej skarbnicy środków, któremi rozporządza proletarjat, całego zasobu tych, na które padnie tabu naszych pseudo-radykałów, to ideowo punkt widzenia „otzowistów“ jest równoznaczny z zastąpieniem żywej i giętkiej myśli socjaldemokratycznej pustym frazesem, nie mniej wulgarnym i płaskim niż frazesy anarchizmu. Tak jak dla anarchistów do godności „prawdziwie proletarjackich“ środków walki podniesione zostają jedynie „strejk gieneralny“, „propaganda czynem“ i sabotage, tak dla naszych „otzowistów“ „czystość zasad“ zostaje zachowana jedynie w walce poza Dumą, jedynie w bojkocie.

Redakcja Proletarja posuwa się jeszcze o parę kroków dalej i wykazuje „otzowistom“ ich wewnętrzną pokrewieństwo z anarchizmem. „Ten punkt widzenia (otzowistów) — pisze Proletarij — leży u podstawy anarchizmu... Dla anarchizmu w parlamentaryzmie jest „złudnym“ wszystko to, co nie jest związane z materialną siłą“... „Ażeby uratować — pisze autor drugiego artykułu — ludzi, nie umiejących myśleć, od pracy głową, ułożmy spis „form działania“ i wykreślmy te, które „zaciemniają“ (walkę rewolucyjną) — oto będzie istotnie rewolucyjna taktyka“!

„Otzowiści“ zgoła nie są w stanie pojąć, jak wiele mocy rewolucyjnej wykazał świadomy proletarjat rosyjski, zmieniając po dojsćciu do skutku wittowskiej Dumy swą taktykę na taktykę wręcz sprzeczną jakoby ze starą. Nie wahamy się twierdzić, że między innymi właśnie w tym fakcie odbija się ów wyższy stopień rozwoju klasowego proletariatu, zarówno jak i antagonizmów społecznych, to wzbogacenie praktyki Socjaldemokracji w Rosji przez doświadczenie ruchu robotniczego w Zachodniej Europie, które rewolucja rosyjska wykazuje w porównaniu z rewolucją 1848 r. w Prusiech i nawet we Francji. Zarówno w Prusiech jak i we Francji demokratyczna opozycja, której lewe skrzydło tworzył socjalistyczny i komunistyczny proletarjat, odpowiedziała na zamachy kontrrewolucji — w Prusiech na „oktrojowanie“ sławetnej ordynacji wyborczej z r. 1850, we Francji na zamach stanu 18 brumaire'a — bojkotem zgromadzeń prawodawczych, zwoływanych dla osłonięcia rządów absolutyzmu pruskiego i cezaryzmu francuskiego, a więc tym samym środkiem, który nam tak gorąco rekomendują nasi „konsekwentni bojkotyści-otzowiści“. Znaczenie tego protestu nie wyszło po za granice protestu, i po lat szeregu demokracja odbiernej poli-



tyki protestu poza ścianami zgromadzeń, w ten lub inny sposób wpływających na losy kraju, przeszła do czynnej polityki opozycji w samych ścianach tych poprzedniczek stołypinowskiej Dumy. Lecz podczas gdy w Prusiech jeszcze w 1855 i 1859 wybitniejsi przewodcy demokracji walczyli przeciwko udziałowi w wyborach, podczas gdy we Francji republikanie w 1852 i 1857 bojkotowali wybory do ciała prawodawczego albo też, wybrani, odmawiali składania przysięgi, co pociągało wykluczenie ze Zgromadzenia, podczas gdy w Prusiech Lassalle jeszcze w 1859 potępiał udział w wyborach, jako że widział w tym jedynie pośpiech drobnomieszczaństwa do krzesel poselskich, a więc objaw „kretynizmu burżuazyjnego“; kiedy we Francji dopiero w 1863 robotnicy wystąpili samodzielnie do walki wyborczej, gdy i w Prusiech agitacja Lassalle'a od tych dopiero czasów się datuje — to w Rosji natomiast proletarjat dokazał tego, na co demokracja pruska i francuska potrzebowała lat kilkunastu, — w ciągu jednego roku. Natychmiast jak się tylko wykazało, że oręż bojkotu się stępił, proletarjat Rosji uczynił wszystko, co było w jego mocy, by kartkę wyborczą do Dumy, która miała być narzędziem oszukiwania ludu, przemienić w oręż jego wyzwolenia. Działając w ten sposób, Socjaldemokracja w Rosji pozostała jedynie wierną temu duchowi marksizmu, który tak dobitnie wyraził się w słowach Marxa w dniach kontrewolucji r. 1849: „Rewolucja umarła — rewolucja niechaj żyje!“ Dlatego też całą beznadziejną słabość myśli politycznej „otzowistów“ można zmierzyć już faktem, że to, co przyszył historyk poczyta rosyjskiej Socjaldemokracji za doniosłą zasługę dziejową, oni poczytują — za zbroczenie na bezdroża oportunistów!

Lecz tu natykamy się na drugi „zasadniczy“ argument „otzowistów“. Czy w rzeczy samej udział proletariatu w III Dumie w osobie socjaldemokratycznej frakcji może być uznany za narzędzie jego wyzwolenia? — „Otzowiści“ negują to stanowczo. Dla nich jest on tylko „zaciemnianiem i osłabianiem walki rewolucyjnej“, według nich prowadzi on tylko w sposób „nieunikniony“ do zbroczenia z drogi zasad. Precz z Dumą, precz z samowładztwem, niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne, zresztą... idźmy z propagandą idei republikańskich do drobnomieszczaństwa — takim oto zbiorem słów, które w ich ustach tracą wszelki sens polityczny, a stają się pustym dźwiękiem i „rewolucyjnym“ frazesem — zastąpić chcą „otzowiści“ żywą walkę klasową, nie wyrzekającą się, nie chcącą się wyrzekać żadnego z tych narzędzi, na którego użycie pozwalają warunki. I znów w ocenianiu zjawisk i faktów politycznych, które służą „otzowistom“ jako podstawa, przesłanka ich taktyki, napotyamy ten typowy „metafizyczny“ sposób myślenia, który cechuje wszystkich konfusionsräte (jak mówią Niemcy) w szeregach Socjaldemokracji oraz poza niemi — anarchistów. Ustrój dzisiejszy Rosji — to „tylko“ samowładztwo; trzecia Duma — to „tylko“ układ między caratem i wielką burżuazją w celu zachowania za pomocą sfalszowanego parlamentu podstawy samowładno-feudalnego ustroju; tym samym ta Duma „tylko“ wzmacnia samowładztwo. Frakcja prowadzi politykę oportunistyczną i prowadzić ją w nieunikniony sposób musi; legalne i nawpółlegalne organizacje mogą być wykorzystane „tylko“ z chwilą obalenia starej władzy i t. d. i t. d. Ten „kategoryczny“ i „metafizyczny“ sposób myślenia jest typowy dla „otzowistów“, napotyamy go w ich wszystkich artykułach i rezolucjach. Chciałoby się mimowoli do tych wszystkich „tylko“ dodać: a historia jest „t y l k o“ histor-



ją, — nie zaś skokiem z państwa konieczności w państwo absolutnej wolności i harmonji! Zdawałoby się, że „otzowiści“ wcale nie spostrzegają, iż np. ustrój polityczny Prus — lub poczęści nawet Niemiec — z punktu widzenia poziomu rozwoju politycznego innych krajów Zachodniej Europy to tylko półabsolutyzm, a więc w myśl sposobu wnioskowania „otzowistów“, „tylko“ — absolutyzm, że parlament niemiecki, w którym blok konserwatywno-klerykalno-polski przeprowadza „reformę“ finansową z pogwałceniem wszelkich elementarnych wymagań przyzwoitości parlamentarnej, lub sejm pruski, w którym większość systematycznie stosuje względem posłów socjaldemokratycznych środek „gilotyny“ i w brutalny sposób kasuje ich wybór, to „tylko“ układ między rządem a junkrami i baronami przemysłowcami, że parlamentaryzm burżuazyjny wogóle, będąc systematycznie demoralizowany i wyzyskiwany przez burżuazję dla tratowania nogami interesów proletariatu, jest „tylko“ narzędziem ucisku proletariatu. Tam, gdzie istnieją trudności, przeobrażają się one w pojmovaniu „otzowistów“ w bezwzględne niemożliwości, tam, gdzie zjawisko obok wielu stron negatywnych ujawnia i stronę pozytywną, która może być skutecznie wykorzystana dla dalszej walki i posuwania się naprzód, tam „otzowiści“ widzą tylko — „wszystko odeszło“. Wobec tego sposobu myślenia „otzowistów“ autor artykułu „Logika otzowizmu“ (Proletarij, Nr. 45) przychodzi w rezultacie swej analizy do wniosku następującego: „Wszelka próba ze strony „otzowizmu“ uzasadnienia swych „hasel“ czymkolwiek poważniejszym, niżli powoływanie się na rogatki policyjne, fatalnie prowadzi do uzasadnienia, które zawsze i wszędzie zwie się nie „otzowizmem“, lecz anarchizmem... W jakiegokolwiek socjaldemokratycznej partji, w ruchu robotniczym jakiegokolwiek kraju tow. N. J. (jednemu z obrońców „otzowizmu“ na szpaltach Proletarija), dopóki trzymać się on będzie swych teoretycznych przesłanek, nie pozostanie nic innego jak pierwszego dnia wywieść sztandar „otzowizmu“, na drugi dzień znaleźć się poza szeregami partji, a trzeciego dnia znaleźć się w jednej kompanji z otwartymi anarchistami.

Przedstawiliśmy dwa zasadnicze argumenty „otzowistów“ — niepodobna byłoby tu śledzić za ich argumentacją bardziej szczegółowo — i widzieliśmy, jakie stanowisko zajęły względem nich główne kadry bolszewizmu, skupiające się ideowo wokoło redakcji Proletarija. Obraz stosunku kół partyjnych do działalności frakcji byłyby przecie niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o „ultymatystach“, którzy, acz bezpośrednio nie mieszają się w obecnej chwili do polemiki, są jednak jej przedmiotem z obu stron. „Ultymatysty“ radziby jeśli nie frakcję odwołać, to przynajmniej postawić jej „ultymatum“. „Odwołać“ obawiają się, brak im serca do uczynienia kroku tak ostrego, a to ze względu na ilość pracy, włożonej już przez partję w robotę frakcji, — jak również ze względu na to, że są ludźmi miękkiego serca. Jednak „ultymatum“ postawić zdaloby się ich zdaniem — tak jak według opinii pewnych pedagogów zda się udzielić dziecku od czasu do czasu ojcowskiego napomnienia. To kompromisowe, połowiczne, nacechowane wahaniem „z jednej“ i „z drugiej strony“ stanowisko budzi słuszne niezadowolenie stron obu: „otzowiści“ wytykają tow. Maksimowowi (jednemu z głównych przedstawicieli „ultymatyzmu“, p. Proletarij, Nr. 31) brak konsekwencji, redakcja Proletarija brak odwagi dla potępienia „otzowizmu“ nietylko jako próby „rozpraszania na marne energii już raz wydatkowanej“, lecz jako o wiele



niebezpieczniejszej chęci skierowania walki na bezdroża w przyszłości. Jak wszelka połowiczność, „ultimatum“ nosi zaród śmierci — sam w sobie.

Obok zasadniczego stosunku do działalności frakcji prasę partyjną zajmują dość żywo jej poszczególne wystąpienia. A więc z ostatnich — wystąpienie tow. Surkowa przy omawianiu budżetu Synodu (p. interesujący artykuł wstępny w *Proletarji*, Nr. 45 oraz tamże sprawozdanie z debat, które poprzedziły to wystąpienie w samej frakcji) i wcześniejsze jeszcze wystąpienia frakcji w sprawie wniosku Dymszy. Polemika w tej ostatniej materji była skierowana nie tylko przeciwko prasie burżuazyjnej, lecz i przeciwko prasie socjalpatriotycznej i „prawie socjaldemokratycznej“. Odpowiedź Przedświtu na list w *Vorwärts*ie, z którym frakcja socjaldemokratyczna zwróciła się dla uzasadnienia swego stanowiska do międzynarodówki — poprzez głowy wrzeszczących posłów ziemi galicyjskiej — po pierwszej równie bezczelnej jak bezmyślnej napaści, obwieszczonej światu z głośnym pobrzękiem błazeńskich dzwoneczków na poselskiej głowie p. Daszyńskiego, czyniła wrażenie głuchego skomlenia zajadłego pieska, który, odrzucony kopnięciem buta, czymprędzej zmyka, podwinąwszy ogon i poszczekując jeszcze na wspomnienie o otrzymanych cięgach. Albowiem napaść znacznej kompanji socjalpatriotów zewsząd spotkała się z taką właśnie a nie inną odprawą. Centralny organ partji (*Socialdemokrat*, Nr 5), przedrukowując rezolucję Zarządu Głównego naszej organizacji w tej sprawie, zaopatrzył ją w uwagę, że redakcja w zupełności przyłącza się do stanowiska, zajętego zarówno w rezolucji, jak w liście do frakcji socjaldemokratycznej, w którym wystąpienie pana Daszyńskiego i jego towarzyszy zostało scharakteryzowane, jako bezmyślny wybryk zbankrutowanego socjalnacionalizmu<sup>1)</sup>. Organ bolszewików *Proletarij*, umieszczając artykuł naszego towarzysza Wara, wyraził swą zupełną solidarność z poglądami tam wypowiedzianymi. Nawet *Gołos Socialdemokrata*, organ mienszewików, stanął tym razem w obronie partji. Z godną uznania dla partyjnego organu prawdziwą „partyjnością“, organ mienszewików, przemilczając stanowisko, jakie zajęła w tej sprawie ta polska organizacja, która znajduje się w szeregach partji, znalazł przecie miejsce nie tylko dla pochwalenia — z lekką naganą — stanowiska „lewicy“ P. P. S., lecz zdobył się i na parę przykrych słów pod adresem „prawicy“. „Lewica“ bowiem — jak zawsze dążąc do „syntezy“, — nie omieszkała wpaść „w złożony błąd“ i w danym wypadku. Mianowicie wyraziła ona ubolewanie, że frakcja socjaldemokratyczna „przynajmniej“ — w charakterze mniejszego złego — nie zażądała rozdzielenia wniosku Dymszy na dwie części zamiast głosować przeciwko wnioskowi, lub nie wstrzymała się całkiem od głosowania. Ten ujawniony tutaj oportunizm lub — kto co woli — zupełny brak orientacji politycznej, płynący z braku określonego stanowiska wogóle, przewidział i potępił nietylko tow. War. w swym artykule w *Proletarji*, lecz również *Gołos Socialdemokrata*.

wn.

1) List został ogłoszony przez frakcję s. d. w legalnym piśmie petersburskim *Nasza Gazieta*.



## Krytyka i bibliografia.

L. Krzywicki: *W otchłani*. Warszawa 1909.

Książka Krzywickiego jest zbiorem szkiców, poświęconych rozpatrzeniu zagadnienia, jak życie dzisiejsze oddziaływa na różne sfery naszej działalności naukowej i artystycznej. Jakkolwiek nie posiada ona ściśle naukowego charakteru, niemniej przeto jest dość ciekawym przyczynkiem w ubogiej naszej literaturze z zakresu materializmu dziejowego. Szkice, które złożyły się na książkę, pozostają między sobą w dość luźnym nieraz związku, powiązane są przeciw jednością idej zasadniczej. Nie omylimy się zapewne, jeśli szukać tej idei będziemy w następujących słowach, któremi autor charakteryzuje naszą epokę: „Jeśli czasy średniowieczne ozdabiały mury swoich gmachów obrazami konwulsji śmierci, o ile z większą słusznością moglibyśmy nasze urozmaicić widokiem kankana wyznawców Pieniądza! Zaprawdę, przyszłość daleka ochrzci nasze dzieje nie nazwą epoki maszyny parowej lub elektryczności — te wynalazki, z których tak chętną się filistrzy w. XIX, zmaleją przed dorobkiem dalszego postępu, — lecz sięgnie podstaw głębszych, bo społecznych, i nada naszym czasom miano epoki fetyszyzmu pieniądza — towarowego, kiedy człowiek uwikłany w sieci nieokiełzanych żywiołów społecznych, ujarzmiony dziełem rąk własnych, widział w pieniądzu bóstwo swoje jedyne, jedyny środek szczęścia i zarazem cel istnienia“.

Zasadniczą więc ideą, wiążącą szkice „*W otchłani*“ w jedną całość jest myśl, że nad wszystkimi dziedzinami twórczości artystycznej i naukowej naszych czasów panuje Pieniądz — fetysz, w którym, mówiąc słowami Marxa, metafizyczna natura towaru dosięga najwyższego stopnia swego rozwoju, „ten rozpustnik i cynik zarazem, który duszą i ciałem gotów każdej chwili wymieniać się na jakikolwiek towar, chociażby ten ostatni był pozbawiony wszelakich wdzięków“. Z punktu widzenia tej idei Krzywicki rozpatruje po kolei twórczość artystyczną i naukową doby dzisiejszej w jej ogólnych formach, dalej nowoczesne dziennikarstwo na usługach kapitału, pracę naukową oraz popularyzację nauki, zabawę i odpoczynek, niektóre specyficzne objawy psychiki nowoczesnego społeczeństwa, jako to „rozatomizowanie“ społeczeństwa, „wojnę wszystkich przeciwko wszystkim“, pesymizm, nietscheaństwo i skarłowacenie duchowe. Dalej jeszcze odwarza i zastanawia się nad zanikiem indywidualności na tle dzisiejszego życia społecznego i jego odbiciem w literaturze współczesnej, twórczością uczonych i artystów na usługach utylitaryzmu, sztuką modernistyczną — „sztuką dla sztuki“, wreszcie sztuką nastrojową, sztuką samoanalizy i przeanalizowania.

Taką jest bogata, acz — jak to sam autor przyznaje — niejednolita, „o starganej harmonji“, zawartość książki Krzywickiego. Oświetla ją konsekwentnie przeprowadzony punkt widzenia materialistycznego pojmowania dziejów, — „dialektyzmu ekonomicznego“, jak je autor gdzieś nazywa. Krzywicki daleki jest przeciw od tego sposobu ujmowania materializmu historycznego, dla którego nic łatwiejszego, jak wtłoczenie najbardziej złożonych zjawisk życia duchowego w kategorie ekonomiczne lub w najlepszym razie ekonomiczno-społeczne, dla którego nic prostszego np. ponad to, że agnostycyzm jest li tylko „refleksem psychicznym“ bankructwa burżuazji angielskiej na rynku międzynarodowym. Raczej przeciwnie: autor



jest bliższy temu pojmowaniu materializmu historycznego, które wraz z Marxem upatruje ściśle naukową metodę materialistyczną nie w tym, by drogą analizy odnaleźć w mglistych pojęciach religijnych ziemską treść i jądro, lecz drogę odwrotną — wykazać, w jaki sposób rzeczywiste warunki życia przybierają stopniowo kształty duchowe<sup>1)</sup>.

Takim jest punkt widzenia autora „W otchłani“ jako myśliciela, ujmującego rzeczy takimi, jakimi są. Takim jest on wtedy, gdy wyprowadza ogólny charakter naszej twórczości artystycznej i naukowej z towarowo-wymiennego charakteru naszego sposobu produkcji, gdy nowoczesną prasę periodyczną przedstawia jako odbicie stosunków najemnictwa i kapitału, wszechwładnie panoszących się w sferze materialnej produkcji, gdy nowoczesną specjalizację w dziedzinie pracy naukowej traktuje jako jeden z objawów podziału pracy społecznej wogóle, gdy sztukę modernistyczną, sztukę nastrojową, sztukę symbolizmu, pesymizmu, satanizmu i „innych izmów“ traktuje jako specyficzny wytwór wielkiego miasta, pełnego klatek wielopiętrowych, bez wolnego przestworu, — gdy przystępuje wogóle do analizy któregokolwiek ze złożonych objawów duchowego życia nowoczesnego społeczeństwa.

Posłuchajmy teraz Krzywickiego, jako krytyka nowoczesnej działalności artystycznej i naukowej.

Dziennikarstwo nowoczesne jest dla Krzywickiego niczym innym, jak pewnego rodzaju fabryką — „fabryką jawności, handlującą naganami i pochwałami, insynuacjami i podejrzeniami, milczeniem i naganą“. Jego podpora — reporterka — to nowoczesna forma pieczęniarstwa plotkującego lub, jeśli wolicie, pieczęniarskiego plotkarstwa, forma, przystosowana conajwyżej do wzorów wielko-przemysłowych. Dziennikarstwo zresztą wszelkiego rodzaju to uprawniona prostytucja ducha, bo „dziennikarz każdy, — mówiąc słowami Guy de Maupassant'a, — musi wykazywać skłonności ladaczniczy: zniewolony do wystugiwania się publiczności, winien kierować się zwrotami w opinii publicznej, być giętkim i wielorakim, sceptykiem i wierzącym, okrutnym i litościwym, kłamcą i prawdomównym, entuzjastą i szydercą, zawsze mówić z przekonania, a jednak w nic nie wierzyć“. — Spożycie odpowiada produkcji i w sferze działalności duchowej. Jeśli dziennikarstwo jest nierządem ducha, jeśli w świątyni prasy panuje kult Interesu, jeśli arcykapłanem jest tam kapitalista, uznający jedną tylko cnotę — prędkiego robienia majątków, zakrytjaniem — reporter, a jedyne uczciwe twarze należą do zecerów, to czcicielami tego kultu, spożywcami zadrukowanej bibuły są ludzie, którzy porwani przez płas Pieniądza wymagają od drukowanego słowa tylko jednego: krótko, lekko i pieprznie.

Nauka dzisiejsza? — To panowanie specjalizacji. A specjalizacja w zakresie nauki, jak w zakresie produkcji materialnej — pódzi idjotów. Nie napróżno Taine'owi na zjeździe Wielkobrytańskiego Towarzystwa postępu wiedzy zdało się, że jest na zjeździe pryncypałów hut i warsztatów: uczeni zajmowali się sprawdzaniem szczegółów i wymianą wzajemną recept i przepisów, przypominając raczej majstrów podrzędnych, udzielających sobie wzajem spostrzeżeń co do garbowania skóry lub drukowania perkalików, niżli ludzi idei. W re-

1) Do sposobu stosowania marksistowskiej metody i teorii w dziełach L. Krzywickiego „P. S.“ powróci jeszcze przy innej sposobności.  
Redakcja.



zultacie wyrazy idjota i uczoney-specjalista zająć winny miejsca obok siebie w słowniku synonimów, w rezultacie z drugiej strony specjalizacja naukowa prowadzi do powstawania – fabryk naukowych. Ostatnim ogniwem w rozwoju wiedzy jest – chałupnictwo!

Tak oto przebiega autor różne sfery działalności artystycznej i naukowej oraz rozmaite objawy życia psychicznego nowoczesnego społeczeństwa, wszędzie odkrywając panowanie nad nimi tej samej zmory, która ciąży nad nami przedewszystkim i nadewszystko w sferze życia materialnego – zmory fetysza-Pieniądza. Wszystko więc poddaje najostrzejszej krytyce i zdałoby się, że rad dojść w ostatecznej konkluzji do wniosku: alles was ist, ist wert, dass es zu Grunde gehe!

Jednak nie! Krzywicki zgoła nie jest pesymistą. Ani tym mniej „przewrotowcem“, „niszczycielem“, „nihilistą“, „anarchistą“. A więc gdzie znajduje wyjście?

Krytykę tych warunków i form życia duchowego, jakie wytworzyły społeczne stosunki produkcji, dawano niejednokrotnie – począwszy od pierwszych kroków rozwoju produkcji kapitalistycznej aż do naszych czasów. Krytykę tę – nieraz druzgocącą i niweczącą – ujęli po socjalistach utopijnych w lapidarną i dobitną formę twórcy socjalizmu naukowego Marx i Engels. „Wszędzie, gdzie burżuazja doszła do panowania, zburzyła wszystkie stosunki feudalne, patryarchalne, idylliczne... Święte dreszcze nabożnego marzycielstwa, rycerskiego zapału, drobnomieszczańskie płacziwości zatopiła w lodowate chłodnym wyrachowaniu egoistycznym. Burżuazja zdarła pozory świętości z wszelkiej działalności, pokrywanej dotąd czcią i nabożeństwem. Lekarza, prawnika, księdza, poetę, uczonego zamieniła w płatnych swych robotników najemnych“.

Lecz niedość jest krytykować, niedość objaśniać. „Filozofowie objaśniali świat w ten lub inny sposób – chodzi o to, by go zmienić“. Myśl społeczna staje się c z y n e m społecznym dopiero z chwilą, gdy od objaśniania i krytyki przechodzi do wskazania d r o g i w y j ś c i a, drogi walki o lepszą przyszłość. Czyliż więc Krzywicki takową wskazuje?

A tout seigneur tout l'honneur. Hołd pięknym myślom, bogato rozsiyanym po książce Krzywickiego – obawiamy się jednak przecie, czy czytelnik, który w labiryncie życia współczesnego nie znalazł już uprzednio, przed zapoznaniem się z książką Krzywickiego, nici Arjadny, mogącej go wyprowadzić z tego labiryntu, znajdzie ją w tej książce. Niewątpliwie autor w niejednym miejscu swych szkiców wskazuje na cel, który winien nam przyświecać przy błakaniu się w „Otchłani“, niejednokrotnie wskazuje i drogę, która do celu tego ma prowadzić. „Cóż wobec tego porabiają jednostki – pyta w jednym miejscu autor – które w poczuciu długu społecznego jęły się dziennikarstwa, aby piórem walczyć przeciwko etyce wieprzów i widnokręgów ciemności filisterskiej?“ I gdzieindziej odpowiada na to pytanie: „Grzebiąc się w tym błocie pisanej obłudy, frymarki i błagi, pierwiś w pośród warstwy najemnickiej otrzęśli się z wiary w drukowane słowo mieszczańskie i zrozumieli konieczność posiadania kazalnicy, z których możnaby było piętnować sobkostwo i gangrenę społeczną“. Powyższe słowa należą w omawianej książce bodaj czy nie do najjaśniejszych pod względem, który nas tu interesuje; jak widzimy, można w nie włożyć według upodobania równie dobrze tę treść, którą nadaje socjalizmowi nowoczesny zwolennik socjalizmu



„etyczno-estetycznego“ w jego inteligiencko-anarchistyczno-estetycznych postaciach, jak również tę, która stanowi istotę socjalizmu dla zwolennika nowoczesnego socjalizmu proletarjackiego czyli naukowego. Podobnie niejasnym jest i wskazanie celu, który winien nam przyświecać w otchłani: gdy autor mówi o „zespoleniu współdzielczym“, jako o podstawie przyszłego współżycia społecznego, to prędzej z nazwiska autora, niżli z jego książki domyślamy się w tym — socjalizmu. Nie sądzimy, by na ezopowy ten język złożyły się — lub wyłącznie tylko złożyły się — warunki cenzuralne; otrzymujemy raczej wrażenie, że niedość dobitne i stanowcze przeprowadzenie idei walki klasowej, która jako istotna treść materialistycznego punktu widzenia, powinna stanowić kręgosłup książki, jest wynikiem nadmiernej zdolności przystosowywania się autora do wymagań oficjalnego społeczeństwa oraz braku stanowczości w wytykaniu przewodnich wskazań, jaka cechuje autora poniekąd i w innych jego pracach (że np. przypomnę „Kwestję rolną“). Ta właśnie strona książki — mimo całego bogactwa myśli, mimo erudycji autora — nadaje w naszych oczach książce charakter czegoś słabego i połowicznego, czegoś „o starganej harmonji“ — takiego, jakim jest wogóle marksizm, skastrowany przez pozbawienie go strony rewolucyjnej.

Z. L.

**Karl Kautsky: Der Weg zur Macht. Politische Betrachtungen über das Hineinwachsen in die Revolution.** (Droga do władzy. Rozważania polityczne o wrastaniu w rewolucję). Berlin 1909. Verlag Vorwärts. Str. 104.

Broszura ta jest rozszerzeniem polemiki Kautskyego z Maurenbrecherem, której krótkie streszczenie czytelnicy znajdą w ostatnim n-rze Przeglądu Socjaldemokratycznego z r. z. Jeżeli chodzi o samo przedstawienie zaostrożających się wciąż konfliktów klasowych w kapitalistycznych społeczeństwach i specjalnie wzrostu przeciwieństw w Niemczech, to broszura ta nie daje nowego materiału; jest tylko popularyzacją wywodów Kautskyego i innych literackich przedstawicieli ortodoksalnego marksizmu i jako taka stanowi uzupełnienie znanej broszury tegoż autora o rewolucji socjalnej. Nowym jest tylko zestawienie materiału starszego w celu udowodnienia, że marksieści nigdy nie byli zwolennikami legalności czy też rewolucyjnych dróg za wszelką cenę oraz wyśmienity ustęp o charakterze „przepowiedni“ u Marxa, Engelsa, Bebla, z których tak bardzo lubi się nagrawać gawiedź profesorska i żywiący się jej mądrością rewizjoniści. Te ustępy oraz ustęp o znaczeniu woli w walce klas zasługują na specjalną uwagę polskich czytelników.

Bardzo charakterystyczną stroną tej, jak zresztą i niektórych innych prac Kautskyego, odróżniającą ją od prac większości niemieckich literatów partyjnych, są szerokie horyzonty, które otwiera. Szaryzna politycznego życia w Niemczech nie zamyka oczu Kautskyego na te głębokie konflikty, które dojrzewają we wnętrzu społecznym. Tam, gdzie „praktyk“, płytko rzeczy biorąc, widzi jeno panowanie kułaka policyjnego, a krótkowzroczny „realista“ socjaldemokratyczny uważa rozgrywające się na powierzchni chaotyczne starcia klasowe tylko za „zerfahrene Situation“, wysledza Kautsky związek tych konfliktów z głębszemi, ukrytymi dla oka przyczynami, ich symptomatyczną doniosłość i stawia pewną prognozę przyszłości, nie obawiając



się szyderstw polityków „realnych“. W tych jego wywodach znajdujemy tak rzadkie u zachodnio-europejskich socjałdemokratów, dzieci zacisza politycznego, które nigdy nie stały w huczącym potoku rewolucyjnego ruchu, zrozumienie mechaniki tego ruchu, logiki jego rozwoju i olbrzymiej jego twórczości.

Jeden tylko zarzut podniósłbym przeciw broszurze Kautskyego. Autor nie waha się twierdzić, że Niemcy stoją przed rewolucją socjalistyczną. Ale myśli tej nie uwydatnia dość silnie, nie czyni z niej taktycznego i propagandystycznego finału swjej broszury, podczas gdy z jego punktu widzenia jasne, bardziej dobitnie oświetlenie tego nadałoby niewątpliwie pracy charakter czegoś bardziej skończonego i dopowiedzianego.

K-ek.

## Przegląd czasopism.

### Revue Socialiste.

Organ francuskich reformistów przynosi w numerach lutowym, marcowym i majowym trzy artykuły pióra Stefana Buissona o „Programie rolnym Partji Socjalistycznej“, nawiązujące po części do kwietniowego zjazdu w St. Etienne. Zjazd tuluzański dał komisji rolnej zlecenie „Wygotowania memorjału o żądaniach włościańskich, w którymby wystawiono reformy, dające się natychmiast przeprowadzić i zdolne do przyniesienia pewnej ulgi włościaństwu, jęczącemu pod jarzmem kapitalizmu“. Jednocześnie jednak jak najenergiczniej miało się „podkreślić, że tylko własność wspólna czyli społeczna prowadzi do osiągnięcia maksymalnej wydajności roli przy minimalnym wysiłku“. Wspomniane artykuły mają być przyczynkiem do tego memorjału. Buisson uważa, że referent na ostatnim zjeździe w St. Etienne, gedysta Compère-Morel wystąpił zgoła niefortunnie i okazał się większym papistą, niż sam papież, większym marksistą, niż gedystowscy autorowie dotychczasowego programu rolnego partji francuskiej. Traktując o kwestjach czysto aktualnych, powiazał je gwałtem z perspektywami dalekiej przyszłości i z marksistowskimi formułami, co do których sami socjaliści jeszcze różnią się w zdaniach<sup>1)</sup>.

Zjazd marsylski gedystów w roku 1892 i nantejski w r. 1894 wystawiły program reform agrarnych, które miały bezpośrednio poprawić położenie proletariatu rolnego i dać dzierzawcom pewne gwarancje, dotychczas przez nich nieposiadane. W obecnym społeczeństwie ze wszystkimi jego wadami — powiada Buisson — należy więc wprowadzić wiele reform, a gdy przez to uzyskamy zaufanie i zwolenników wśród ludności wiejskiej, to my, a może nasi następcy, będziemy mogli mówić jej o wspólnej własności, o organizacji społecznej. Dziś rozprawiać z tą ludnością o kwitach roboczych, zniesieniu pieniędzy, uspołecznieniu gruntów — znaczy prowadzić błędną politykę. Buisson występuje przeciwko temu, aby „za cel pośredni uznawano zdobycie władzy politycznej, konfiskatę posiadłości kapitalistycznych i eksploatację ziemi przez stowarzyszenia robotników rol-

<sup>1)</sup> Na miejscu będzie przypomnieć tu czytelnikowi, że właśnie Fryderyk Engels poddał w swoim czasie w *Die Neue Zeit* program agrarny gedystów gruntownej krytyce — oczywiście z punktu widzenia wprost przeciwnego stanowisku Buissona, — wykazując drobniemiejszczański, sprzeczny z pojmowaniem marksistowskim charakter tego programu, zdradzającego pewien oportunizm. Ze stanowiskiem gedystów i specjalnie tow. Compère-Morela, znanego agitatora na wsi, obranego niedawno przez włościan departamentu Gard na posła do parlamentu, czytelnicy zapoznają się najlepiej z artykułu w tej kwestji samego Compère-Morela, napisanego dla naszego pisma, który umieścimy w jednym z najbliższych numerów *P. S. — Redakcja*.



nych pod stałym nadzorem narodu". Jego zdaniem są to oklepane frazesy, które nadomiar złego niezgrabnie wyrażają tylko część programu socjalistycznego. Celu powyższego nie można stawiać sobie bezpośrednio: jest to cel dalszy, do którego urzeczywistnienia prowadzi długa jeszcze droga. Takie frazesy nie mogą ani uświadomić nowych zwolenników, ani ich zainteresować; lepiej więc byłoby weale nie wywoływać podobnej dyskusji. Niemniej bezużytecznym jest poruszanie przez Compère-Morela innej kwestji. Pisze on: „Społeczność rolna będzie posiadała tak udoskonaloną maszyneryję, będzie stosowała tak racjonalne metody uprawy, będzie miała do rozporządzenia tak niezmierne obszary gruntów, że potrafi wyciągnąć korzyści dwakroć i trzykroć większe, niż drobna gospodarka — i to przy minimalnym wydatku sił". Takie entuzjastyczne przepowiednie, nie oparte na żadnych określonych danych, wprowadzają tylko zamęt do umysłów drobnych włościan.

Buisson poddaje następnie szczegółowej i ostrej krytyce 18 artykułów francuskiego programu rolnego, przyjętego w Marsylii i Nantes. Dowodzi on, że artykuły te nagromadzone są bez żadnego związku logicznego. Od położenia najmitów wiejskich program przechodzi do ogólnych zarządzeń, traktuje o reformach dla dzierżawców i nagle wraca znowu do najmitów. Buisson proponuje następujące ugrupowanie artykułów: 1) Zarządzenia na korzyść najmitów i oficjalistów rolnych, a więc proletariatu wiejskiego; 2) drobni włościanie; 3) dzierżawcy; 4) żądania ogólnej użyteczności.

Dalej autor rozpatruje szczegółowo poszczególne punkty. Z 18 artykułów programu gedystowskiego tylko pięć traktuje o prawdziwych proletariuszach, co jak na partję proletariacką jest trochę zamało. Od tego czasu jeden z tych pięciu punktów został osiągnięty: „odszkodowanie dla rodzin rezerwistów w czasie ich służby". Artykuł drugi: „utworzenie sądów rozjemczych na roli" autor chce zatrzymać. Artykuł piąty, „wiejskie kaszy zapomogowe dla inwalidów i starców" zbliża się do urzeczywistnienia w drodze państwowej. Pozostaje więc nam tylko żądać, aby senat bez zwłoki zatwierdził prawo o kasach dla robotników i inwalidów, przyjęte przez Izbę w r. 1906, a obejmujące i robotników rolnych — i aby to prawo możliwie jak najprędzej zyskało moc obowiązującą.

Artykuł szósty żąda: „organizacji bezpłatnej pomocy lekarskiej i udzielania lekarstw po cenie kosztu w każdym okręgu". Należałoby tu nadmienić, że w interesie robotników rolnych, których chcemy postawić na jednym poziomie z proletariatem miejskim, trzeba żądać zakładania okręgowych szpitali, aptek dla ubogich i przytułków dla starców. Następuje omówienie żądań, dotyczących płacy, które w programie marsylskim brzmią jak następuje: Syndykaty robotników rolnych lub władze gminne powinny ustalić minimum płacy dla robotników, służby w oborach, stajniach i t. d., zarówno godzonych na dni, jak na rok. — Buisson sądzi z różnych względów, że artykuł ten na razie nie da się urzeczywistnić, radzi więc go wyrzucić. Pod innym natomiast względem występuje on przeciw zapatrywaniu, że żądania robotników przemysłowych nie dadzą się rozciągnąć na robotników rolnych. Obie kategorie powinny zupełnie jednakowo korzystać z ustaw ochronnych i ubezpieczeniowych. Szczególniej żądać należy ochrony dzieci, stałego uczęszczania do szkoły, dawania jedzenia w szkołach, zreszeń szkolnych, jakie już istnieją w niektórych częściach Francji i Belgji. Dzieci do lat 12 powinny być odsunięte od ciężkiej pracy. Praca kobiet powinna być uregulowana na następujących podstawach: ochrona wędrownych robotnic, zakaz pracy wędrownej dla dziewcząt niżej lat 16 (18), ścisły nadzór nad stosunkami mieszkaniowymi dla przeszkodzenia przymusowemu mieszanju płci; zastąpienie agentów werbunkowych przez urzędy stręczenia pracy. Czas pracy jest jedną z kwestji, najtrudniejszych do uregulowania w rolnictwie. Ograniczenie czasu pracy w przedsiębiorstwach rolniczych może się posuwać tylko bardzo oględnie i powoli. Wielkie przedsiębior-



stwa, winogrodnicy na południu, drwale w centrum Francji wypowiedzieli już pod tym względem pierwsze słowo. Partja nasza musi zaliczyć do najważniejszych to żądanie, od którego w tak wielkim stopniu zależy życie materialne i duchowe pracowników rolnych; nasi propagandyści powinni stale zwracać szczególną uwagę na to, że wszelkie polepszenie pod tym względem ma wielką doniosłość.

Kwestja mieszkaniowa jest jedną ze spraw najbardziej omawianych. Ustawa z 12 kwietnia 1906 r. chce „uczynić robotników właścicielami ich chat, a kasy oszczędności mają pożyczyc na to środki za pośrednictwem stowarzyszeń mieszkań robotniczych“. Buisson występuje przeciwko temu. Nowoczesny robotnik wychodzi daleko lepiej, jeżeli wynajmuje mieszkanie, niż gdy ma tę smutną korzyść, że wraz z swą rodziną przywiązuje się do gleby i musi amortyzować swą „posiadłość“. Opierając się na projekcie prawa, wniesionym przez Dénila do izby belgijskiej, i na badaniach Vanderveledego, Buisson żąda natychmiastowego zapoczątkowania prawodawstwa, zmierzającego do stworzenia osobnych higienicznych mieszkań dla oficjalistów rolnych i do organizacji ogólnokrajowego zjednoczenia w celu budowania tanich mieszkań robotniczych i wynajmu ich poszczególnym osobom lub grupom.

Co do artykułu ryzyko robotników w Buisson żąda, aby partja domagała się zastosowania i do robotników rolnych ustawy z 9 kwietnia 1898 r., która traktuje o nieszczęśliwych wypadkach w przemyśle i którą r. 1906 rozciągnięto również na oficjalistów i robotników przedsiębiorstw handlowych.

Akcja zawodowa nie daje partji socjalistycznej żadnego powodu do stawiania żądań parlamentowi. Ustawa z r. 1884 daje pracownikom rolnym prawo koalicji, ale z liczby przeszło 4 milionów tych robotników zaledwie 25 tysięcy zrobiło zeń dotąd użytek. Istnieją tylko bardzo młode organizacje wśród ogrodników, zbieraczy liści, drwali, robotników rolnych południa, zbieraczy żywicy i robotników rolnych z Seine-et-Marne i Oise. Buisson ostrzega partję, aby nie przeoczała tych początków i baczyła, by organizacje zawodowe robotników rolnych nie wpadały wyłącznie w ręce syndykalistów, antiparlamentarzystów, Generalnej Konfederacji Pracy. Partja musi rozwinąć gorliwą propagandę, na której czoło wysunąć powinna zakładanie związków zawodowych robotników rolnych przez działaczy socjalistycznych; dla dania im wskazówek partja winna opracować czysto ekonomiczny program działalności, któryby ostro podkreślał wszystkie punkty, odgradzające partję od rewolucyjnego syndykalizmu. Zakładanie związków zawodowych przez partję jest konieczne, bo dla rozwoju socjalizmu na wsi ważnym jest, aby nie mieszano metod zawodowych z metodami rewolucyjnego syndykalizmu.

Buisson przechodzi następnie do żądań dla dzierżawców, omawia podatek przemysłowy, który chce włożyć na dzierżawców hurtowych, dopóki nie znikną zupełnie ci beзуżyteczni pośrednicy, bogacący się tylko kosztem właścicieli i prawdziwych dzierżawców.

Artykuł 13 programu marsylskiego dotyczy redukowania umów dzierżawnych przez komisję rozjemczą, jak w Irlandji. Buisson udawadnia, że komisje te w Irlandji okazały się nieprzydatne. Dalej program żąda co następuje: „gminy powinny wydziełać ubogim rodzinom grunta do uprawy, nabyte od państwa; na tych gruntach nie mogą być używani najmicy i powinien być opłacany za nie pewien czynsz na korzyść miejskich kas pomocy“. Buisson wykazuje niedorzeczność tych rządzeń wyjątkowych, które pozbawiają grunta gminne ich wartości, stwarzając dla nich obostrzone warunki. Przeciwnie, należy pozostawić gminom możliwie największą swobodę przy rozdawaniu tych dóbr, są one bowiem jakby przynętą dla propagandy idei uspołecznienia gruntów. Włóscianie powoli przyzwyczailiby się za ich pomocą do pojęcia wspólnej własności, która w tej korzystnej formie wydałaby im się wędzidłem, hamującym nieokielznane żądze wielkich właścicieli ziemskich. Pomienione żądanie powinno być więc w naszym programie brzmieć jak następuje.



„rozciągnięcie własności komunalnej na grunta zdadne do uprawy — dla obniżenia wygórowanych czynszów i kontraktów dzierżawnych do cen normalnych zapomocą rozumnych ofert“. Dalej następują uwagi co do współdzielczego uregulowania zakupu nasion, zbóż, roślin i t. p.

Artykuł 14 programu wymaga zniesienia przepisów kodeksu cywilnego, pozwalającego na sekwestrowanie zboża na pniu, i żąda, aby włościaninowi w każdym razie musiano pozostawiać jego narzędzia, nasiona, mierzwę i tyle bydła, ile potrzebuje do dalszego prowadzenia gospodarki. Wedle Buissona artykuł ten należy rozszerzyć w tym duchu, aby przywileje właścicieli względem dzierżawców stopniowo ograniczano i aby gruntownie przeistoczono cały francuski system hipoteczny.

Dalej następuje krytyka wymagań programu, dotyczących włościan, a naostatek Buisson stawia żądania we wspólnym interesie dzierżawców i włościan. Nasamprzód mamy tu zrzeszenia rolnicze. Buisson proponuje, aby przy tworzeniu kooperatyw mniej podkreślano dążności rewolucyjne, niż demokratyczne. Partja powinna rozwinać czynną propagandę tworzenia takich instytucji współdzielczych, któreby zajmowały się zakupem nasion, nawozów, roślin, maszyn rolniczych, zarazem zaś wchodziły w bezpośrednie stosunki z miejskimi stowarzyszeniami spożywcami, aby spieniężać swe wyroby bez pomocy pośredników.

Do tego przyłącza się żądanie stowarzyszeń ubezpieczeniowych, które według Buissona należy jeszcze uogólnić, opracować i oprzeć na podstawach państwowych, aby je uczynić sprawą ogólnokrajową.

Na zakończenie Buisson omawia jeszcze zarządzenia ogólnej użyteczności w programie marsylskim. Tu należy artykuł 12: Zniżenie taryf na transport maszyn, nawozów i produktów rolniczych. Artykuł 16: Wszczęcie natchmiastowych gruntownych badań ku opracowaniu planu robót publicznych, mającego na celu meljorację gruntów i rozwój produkcji rolniczej. Buisson podrwiwa sobie przytym trochę z Pawła Lafargue'a, który w komentarzu do programu agrarnego gedystów oświadcza, że pieniądze, wydawane przez Francję na kolonje, możnaby lepiej zużytkować na rzeczne cele. Buisson sądzi, że przy obecnej sytuacji budżetu życzenie to jest w najwyższym stopniu platonicznym.

Autor ostro się zwraca przeciw urywaniu podatków i oszukiwaniu urzędów poborowych; żąda, by partja wystawiła programowy postulat najostrzejszego stosowania wszystkich istniejących praw przeciw temu oszustwu, ponieważ szkodzi ono interesom ogółu i niegodne jest wielkiego nowoczesnego narodu.

Wielką wagę posiada nadto kwestja cłowa, której nowy program rolny partji nie porusza, a która przecież jest związana z najżywniejszymi jej interesami. Buisson polemizuje z Compère-Morelem, który w broszurze o socjalizmie rolnym chce tę kwestję nazbyt płytko zbyć oświadczeniem, że kapitaliści zyskują na cłach ochronnych. Buisson żąda gruntownego przestudjowania tej kwestji, opartego na dowodach statystycznych; jest to sprawa bardzo drażliwa przy obecnym stanie wszechświatowego rynku zbożowego, ponieważ daleko łatwiej jest pozyskać sympatje ludności zapomocą projektów ochronnych. Autor proponuje szczegółowe zbadanie taryf cłowych na produkty rolne i żąda takiej reformy, przy której korzyści, ciągnięte dziś przez pośredników, przypadłyby w udziale producentom. Nie tai się on z tym, że liczy na większe powodzenie wśród włościan przy argumentach protekcyjnych, niż przy wolnohandlowych.

Zamykając swój artykuł, Buisson podkreśla jeszcze raz, że jego zdaniem lepiej pozostać przy programie marsylskim Francuskiej Partji Robotniczej (gedystów), wystawiającym w 18 artykułach wyraźne żądania, niż zapędzać się na pole teorii; na tym polu daleko mniej budzimy strachu w innych partjach niż wtedy, gdy stoimy na realnym gruncie



walki. Buisson ujmuje swe wnioski w projekt programu, zawierający 29 punktów.

Zjazd w St. Etienne przekazał ostateczne opracowanie programu rolnego komisji, reprezentującej wszystkie prądy partyjne. Wobec wielkiej różnorodności i sprzeczności zdań na zjeździe oraz trudności samej kwestji było to jedyne możliwe rozwiązanie praktyczne.

### Le Mouvement Socialiste.

Organ francuskich syndykalistów przynosi artykuł, rozpatrujący przyczyny pierwszego strejku pocztowców we Francji. Ponieważ ostatni nieudany ruch strejkowy francuskich pocztowców i telegrafistów w zeszłym miesiącu uważać należy tylko za bezpośredni dalszy ciąg owej pierwszej walki, nie od rzeczy będzie wdać się nieco głębiej w interesującą stronę faktyczną artykułu pomimo jego syndykalistycznego zabarwienia. Autor, A. Monbrunaud, przedstawia przyczyny, które pchnęły pocztowców do strejku. Według niego polegają one na głębokim kryzysie w demokracji. Poruszyły się nieznane siły i niezbiecie ujawniła się potęga idei związkowych. Pocztowcy odznaczali się dotychczas przysłowiową uległością. Zanim uświadomili oni sobie swą godność ludzką i swoją niezależność, musieli dojść do steru w parlamencie demokracji skrajnej lewicy (czytaj: burżuazyjni radykali z Clémenceau na czele), musiała się zaznaczyć brutalna siła, jako pośredniczka we wszystkich zatargach społecznych, musiała wyrzucić swą władzę nieudolność i zła wola lichego polityka. Strejk wywołał powszechne zdumienie, bo wszyscy pamiętali jeszcze nieudany strejk z r. 1906 na rzecz listonoszów. Pocztowcy nie ruszali się też, gdy w r. 1907 wydano trzech ich kolegów; wyrażali wtedy więcej współczucia, niż gniewu i solidarność ich zmanifestowała się raczej w hojnych składkach na wydalonych, niż w dążeniu do zmuszenia władz, aby cofnęły wydalenia.

Syndykalistom stanowisko pocztowców przyniosło wielkie rozczarowanie. Dziś jednak daje się to stanowisko wytłumaczyć. Wypadki roku 1907 przyczyniły się do szybkiego dojrzenia tej warstwy, a niesłychane przycepkę i małostkowe zarządzenia sekretarza stanu przy ministerjum poczt i telegrafów, Simyana, przyczyniły się ze swej strony do niespodzianego wybuchu strejku. Monbrunaud przedstawia następnie niektóre z tych zarządzeń. Tak np. cały gniew władz zwrócił się przeciw Association Générale des Agents, na którą spadły niezliczone szykany. W pewnych gmachach pocztowych nie wolno było plakatować zebrań, zawiadomień, sprawozdań kasowych tej organizacji, ani zbierać na nią składek. Za godziny nadetatowe, które musieli odrabiać pocztowcy kolejni wskutek spóźniania się pociągów, nie płacono nic. Odmówiono zapłaty nawet wtedy, gdy pewien dyrektor kolejowy wyraźnie żądał dla pocztowców zapłaty, jako wynagrodzenia za ich dzielne zachowanie się przy pewnej katastrofie. Wydano surowe rozporządzenie, według którego żaden urzędnik nie może zastępować swego kolegi przy służbie, aby umożliwić mu wzięcie udziału w zebraniu swego związku. Na zapytania związku urzędniczego w kwestjach sprawozdań i ankiet administracja pocztowa odpowiadała milczącym biernym oporem. W służbie telefonicznej wprowadzono wojskową tresurę: urzędnicy nie mieli prawa rozmawiać, zmieniać miejsca, podpierać się na rękę, opierać się na poręczu krzesła. Zaprowadzono wstrętny system śledczy, formalnie hodowano denuncjację. Ten spis drobnych złośliwości można przedłużyć bez końca. Przyłączały się do tego jeszcze silne środki zastraszające. Pracujących przenoszono za karę na inne miejsca, gdy zbyt swobodnie wypowiadali swe zdanie ustnie lub piśmiennie. Rząd daremnie się stara obalić ten fakt, który istnieje i daje się niezbiecie udowodnić. Telefonistkom cofnięto nagle nadzwyczajną gratyfikację w kwocie 300 franków, którą dotąd otrzymywały ze względu na swą wyjątkowo ciężką i męczącą pracę. Personal państwowej kasy oszczędności, przynależącej do poczty, otrzymywał co-rocennie w pierwszym kwartale gratyfikację w wysokości 100-200 fran-



ków za nadzwyczajną pracę przy zamykaniu rachunków. Sekretarz stanu Simyan zniósł ten przepis rozporządzeniem z dnia 5-go lutego i prace rozpoczęte 4-go stycznia nie zostały opłacone na mocy wstecznego działania nowego przepisu, co wywołało przykre zdumienie wśród urzędników. Ale punkt kulminacyjny szykan stanowił t. zw. „tiercement“ t. j. awanse według podziału na 3 kategorie. Ten burzliwy wynalazek spotkał się w parlamencie ze szczególnym poklaskiem. Wszyscy „inteligenci“ w parlamencie, przejęci jeszcze jakobińskim duchem swych wielkich przodków, zachwycali się ścisłą kwalifikacją, jak najostrzej przeczącą zmiennym, niezliczonym, różnolitym przejawom życia ekonomicznego. Wszyscy ci parlamentarzyści wpadli w wielki błąd, upatrując w pocztowcach pracowników umysłowych, gdy tymczasem ich niesłychanie podzielona praca, częstokroć czysto mechaniczna, przypomina zupełnie nowożytnie wielkie przedsiębiorstwa. Urzędnik pocztowy jest zawsze uważany za funkcjonariusza rządowego, za przedstawiciela władzy politycznej, podczas gdy ze swej pracy zbliża się do robotnika przemysłowego. Podział troisty (tiercement) dzieli urzędników na 3 kategorie: urzędników celujących, dobrych i zadawalających. Tym kategorjom odpowiadają warunki awansu: 3 lata, 3 lata 3 miesiące, 3 lata 6 miesięcy. W wagonie pocztowym, zatrudniającym 6-ciu urzędników, powinno być według przypuszczenia ministra poczt dwuch celujących, dwóch mniej celujących i dwóch zupełnie poślednich. Taki podział staje się dziwnym a nawet śmiesznym, gdy się powtarza wszędzie: przy telegrafach, przy telefonach, u pisarzy i t. d. i t. d. Ale co gorsza stworzył on wszędzie niepewność i obawę, ponieważ wydał zarazem niesłychany system denuncjacyjny. Sami przełożeni go potępiali, bo niekiedy jest urodzony na inkwizytora. W pewnym wypadku zwierzchnik wydał o 3-ech swych podwładnych orzeczenie, że wszyscy pracują jednakowo. Otrzymał poświadczenie z powrotem z żądaniem wprowadzenia „podziału troistego“. Nie wiedząc jak sobie poradzić, kazał trzem urzędnikom losować... System ten doprowadzał pracowników do coraz większego rozgoryczenia i nasuwał nawet zwierzchnikom myśl o strejku powszechnym. To niezrozumienie charakteru pracy pocztowców, dalej często zbyt czyste a nadzwyczajne egzamina dla nowowstępujących, które przeważnie nie mają żadnej wartości dla dalszej służby, zrodziły w Powszechnym Związku Pracowników Pocztowych myśl gruntownego roztrząśnienia tych kwestji na najbliższym zjeździe. Opierając się na zasadach związkowych, członkowie Powszechnego Związku Pracowników Pocztowych chcieli postawić praktyczne wnioski co do każdej gałęzi służby pocztowej; najśmielsze z nich mówią nawet o terminatorstwie. Wszystkie przytoczone przyczyny tłumaczą powstanie globalnego niezadowolenia w szeregach pocztowców. A jednak przed 6 miesiącami żaden z nich nie myślał o strejku. Pchnęła ich do tego dopiero postawa parlamentu. Pocztowcy zwrócili się przede wszystkim do niego ze swemi krzywdami i żądaniami. Nie chcieli oni poruszyć przeciw sobie opinii publicznej i zarazem nie chcieli narażać się na utratę stanowiska. Każdy bowiem urzędnik państwowy wie, że jego pracodawca posiada, obok siły ekonomicznej, jeszcze inne groźne środki przymusu. Dla urzędnika pocztowego wydalenie jest katastrofą, bo jego uzdolnienie zawodowe kwalifikuje go tylko do służby państwowej. Jeśli więc broni swych praw i godności osobistej, stara się jak najmniej przytym ryzykować. To też urzędnicy państwowi nigdy nie powstawali przeciwko władzy. Zamiast narzucać jej przemocą zwierzchnictwo pracy, paktowali zawsze i zadawali się żądaniem ulepszeń. Zrzekli się sądów rozjemczych i żądali tylko gwarancji. Mieli zaufanie do parlamentu, którego powaga coś jeszcze dla nich znaczyła. Nie poradził-że im sam Clémenceau, aby się trzymali zawsze środków legalnych i zwracali się do tego najwyższego sądu pomiędzy nimi a administracją? Pocztowcy, szczerze przekonani o wadze swych uzasadnionych żądań, poszli za tą radą. Jakże się zdumieli jednak, gdy parlament przy rozpatrywaniu tych kwestji stanął tylko na punkcie widzenia upadku lub utrzymania się ministerjum. To tchórzliwe zachowanie się parlamentu było uderzeniem pięści dla pocztowców. Gdy ciało prawodawcze odstąpiło ich we wszystkich



ważnych sprawach, poczęli coraz bardziej oglądać się na własne siły. Ogarnął ich głuchy gniew i zdecydowali się walczyć wszelkimi środkami z „podziałem troistym“. Prawo ich zdało się im w końcu czymś najściślej związanym z godnością osobistą. Nie trzeba jednak sądzić, że od tej chwili rozpoczął się zgodny, zorganizowany ruch, lub, że zapuściła korzenie idea strejku. Bynajmniej. Ale przedwstępne warunki strejku już istniały, tak że mógł on wybuchnąć każdej chwili, bo nawet najłękliwsi zrozumieli, że tylko strejk może obronić ich prawa, a wszystkie inne środki są przestarzałe lub zużyte. Wielcy działacze rządowi nic z tego nie spostrzegali. Burzliwy nastrój, panujący u sчыłku roku 1908, uszedł zupełnie ich uwagi, i dodawali wciąż nowe prowokacyjne rozporządzenia do dawnych, roznamiętniając umysły. Poczta kolejowa, wymagająca najintensywniejszej pracy od swych urzędników i stawiająca największe wymagania co do ich zdrowia i siły, otrzymała nagle znaczne zmniejszenie personalu, a pracownicy, którzy przez 20 lat spełniali tę służbę w najcięższych okolicznościach, ujrzeni się pozbawionymi zasłużonych emerytur. Przy wybuchu więc strejku personal ten, który się już i przedtem wyróżniał stale pewną niezawistością, wystąpił z największą energią. Lecz ostatnią pobudką do wybuchu strejku były zajścia w centrali telegraficznej. Wszystkie niezliczone a pilne ulepszenia odwlekano w ciągu wielu lat; upodobano sobie w systemie drobnych, osobistych wynagrodzeń i rozpoczęto niedostrzegalnie zmieniać czas pracy, żądając od pewnej liczby urzędników po godzinie pracy dodatkowej. To przepełniło czarę. Ruch rozpoczął się w centrali telegraficznej i znalazł silny oddźwięk zarówno w Paryżu, jak na prowincji wśród wszystkich kategorii urzędników, wystawionych od dwóch lat na udręczenia i szykany.

Takie są w krótkości przyczyny ekonomiczne i moralne, z których z naturalną koniecznością musiał wyrosnąć strejk pocztowy.

#### International Socialist Review.

Eugienjusz Debs, kandydat socjalistyczny przy ostatnich wyborach na prezydenta w Stanach Zjednoczonych, podaje szereg szczegółów o kolejarzach amerykańskich, do których sam należał, zanim poświęcił się działalności politycznej. W r. 1892 zrzekł się swego urzędowego stanowiska w organizacji palaczy, aby się całkowicie oddać agitacji, w 1894 kierował wielkim strejkiem kolejowym, który upadł wskutek łącznego oporu Tafta i Woodsa oraz wysłania przez prezydenta Clevelanda wojsk przeciw strejkującym. Debs poszedł do więzienia, a kolejarze, dawniejsi jego koledzy, faktycznie odwrócili się od niego. Znaczenie jego wiele na tym ucierpiało i jego przeciwnicy we własnej jego organizacji uznali jego występ i całą działalność za „chybioną“. On jednak nie upadł na duchu, i przeniósł swą porażkę nad wszystkie powodzenia, osiągnane zapomocą wciągania omamionych jego braci w bagno kapitalistyczne. Po uwolnieniu Debs podjął znowu swą działalność uświadamiającą w słowie i druku a bezwstydnosć klas panujących przy wymijaniu nielicznych praw kolejarzy, dowolne tłumaczenie tych praw, liczne wydalenia ze służby, zabójczy system czarnych list — otworzyły oczy najbardziej nawet zaślepionym i liczba stronników Debsa zaczęła znowu wzrastać. Ludzie podzieli sobie: mógł on, jako przewodca ponosić porażki, ale to nie ujmuje słuszności bronionej przezeń sprawie socjalizmu.

„Kolejarze“, t. j. pracownicy przy komunikacji, są w Ameryce najlepiej może zorganizowaną warstwą robotniczą. Według urzędowych wykazów statystycznych z r. 1906 było 279 090 zorganizowanych na 285 000 maszynistów, palaczy, konduktorów, zwrotniczych i t. d. (Te liczby dotyczą tylko służby ruchu). Od tego czasu 25 000 osób wyemigrowało do Kanady i Meksyku, a jednak tylko 31 000 osób z pracowników w Stanach Zjednoczonych nie należy do organizacji. Z tego około 95% przypada na ludzi młodych i nieobytych, którzy zbyt krótko są w służbie, aby mogli przystąpić do odnośnych organizacji. Lecz pomimo tak silnej organizacji kolejarze na ogół nie rozumieją znaczenia i prawdziwych celów ruchu zawodowego.



O zasadach jego wiedzy bardzo mało, o jego historii tyle co nic. Sprawy ekonomiczne są im zupełnie nieznane. Wprawdzie uczono ich, że ten, kto obejmuje pracę strejkującego, nazywa się łamistrejkkiem, lecz mówiono im to z ograniczeniami, tak, że członkowie jednej organizacji nie uważają sobie za hańbę zastępować strejkujących z innej organizacji, jeśli mają określone umowy z ich pracodawcami na pewne terminy. Znaczy to, że więcej ma wagi dotrzymanie świętości kontraktu, niż danie pomocy i poparcia towarzyszom pracy w czasie strejku.

Tak np. maszyniści na kolei Southern Pacific zastąpili strejkujących palaczy a ostatnio znów przy groźącym strejku palaczy na linii Norfolk i Western zaręczyli towarzystwu, że odpowiadają za regularne kursowanie pociągów na wypadek strejku. Podobnież cały personal kolejowy zastępuje zwrotniczych, gdy ci strejkują o wyższą płacę lub poprawę warunków pracy, a to zawsze pod tym pozorem, że muszą dotrzymać umów z towarzystwem przedsiębiorców. Związek zawodowy zwrotniczych jest zresztą jedyną z organizacji kolejarzskich, która należy do „Amerykańskiej Federacji Pracy“. Gdy przed paru laty wyłonił się wniosek przystąpienia do Federacji wśród związku palaczy, odrzucono go znaczną większością głosów. Być może, iż kolejarze, z wyjątkiem organizacji zwrotniczych, hołdują jeszcze złudzie wspólności interesów kapitału i pracy.

P. M. Arthur, zmarły kierownik związku maszynistów, obawiał się nadewszystko jakiegokolwiek łączności z innymi organizacjami. Wedle jego zasady pracownik „czterodolarowy“ nie miał nic wspólnego z dwudolarowym. Następca jego Stone wyznaje te same zasady, które zresztą panują we wszystkich dzisiejszych organizacjach kolejarzskich.

Jak mało się w nich zakorzenił duch ogólnego ruchu robotniczego, wykazało się niedawno, gdy pod gwałtownym parciem publiczności, chcąc się uchronić od ciągłych katastrof kolejowych, kongres musiał przyjąć prawo, ustanawiające 16-godzinny dzień roboczy dla kolejarzy. Prawo to powitały z radością wszystkie organizacje, zapominając przytym zupełnie, że żądanie 8-godzinnego dnia pracy już od okresu jednego pokolenia jest głównym hasłem ruchu robotniczego i że o uznanie tego hasła stoczono już pamiętne walki, o których zaszczytnie wspominają dzieje pracy.

Właściwie więc organizacje kolejarzskich nie można nazwać prawdziwymi związkami zawodowymi. Nie mają one łączności z ogólnym ruchem robotniczym ani nań nie wywierają żadnego wpływu i w gruncie rzeczy są tylko spółkami ubezpieczeniowymi, dającymi swym członkom ochronę na wypadek śmierci lub nieszczęśliwych wypadków. Na tym polu zrobiły coprawda wiele dobrego, bo umożliwiają wielu członkom swym ubezpieczenie, którego im odmawiają inne towarzystwa asekuracyjne ze względu na szczególnie niebezpieczeństwa tego zawodu. Nic więc dziwnego, że myśl socjalistyczna świta tylko w bardzo niewielu umysłach i robi nader powolne postępy; że ogół kolejarzy, za przykładem swych wodzów, wciąż jeszcze pozostaje pod władzą mniemania, iż co dobre dla przedsiębiorców, przynosi korzyść i robotnikom.

Mimo to nie zbywa im wcale na inteligencji i, gdy się zbudzą z uspienia, odegrają napewno niepoślednią rolę w walce klasowej robotników.

Już w ostatnim roku błogie zadowolenie, z którym kolejarze zapartywali się na swój los, doznało silnego ciosu. Według sprawozdań urzędowych 400 000 kolejarzy w Stanach Zjednoczonych pozostaje bez pracy, co stanowi stratę zarobku w kwocie 1 miliona dolarów na dzień roboczy. Przed dwoma laty koleje cieszyły się najwyższą pomyślnością, a kolejarze upajali się uczuciem wspólności interesów kapitału i pracy. Ustawę o skróceniu czasu pracy zwalczały wówczas towarzystwa z powodzeniem, wskazując na to, że mają zamało wykwalifikowanych pracowników i dlatego potrzebują conajmniej roku na przygotowanie skrócenia dnia roboczego. Jakoż ostatecznie przyjęto ustawę z tym ograniczeniem.

Gdy pomyślnie czasy doszły do najwyższego punktu, Debs ogłosił artykuł w *Appeal to Reason*, bardzo rozpowszechnionym w sferach



kolejarskich. Przepowiedział w nim nadchodzący krach, którego daty naturalnie nie określił, ale którego skutki wywróżył kolejarzom. „Setki tysięcy z was wylecą na bruk i nie będą miały pracy, ale zato dużo czasu do rozmyślań“. Debsa ostro zwalczano i nawet z pomiędzy kolejarzy odzywały się głosy, aby nie słuchać Debsa, „osławionego prowodyrą“, zwłaszcza zaś nie słuchać jego rady, aby uczyli się myśleć socjalistycznie. Te argumenty przeciwników popłacają w czasach pomyślności, ale w dobie upadku finansowego jak dzisiejsza, tracą natychmiast swój wpływ. Kiedy 400 tysięcy kolejarzy traci pracę i cierpi głód wraz z rodzinami, dostrzegają oni nagle, jak wygląda istotnie solidarność kapitału i pracy. Gdy potem pytają posiadających, co robić należy w czasie kryzysu, aby uniknąć głodu, republikanie odpowiadają im z rozpaczą: „Bóg raczy wiedzieć!“ a demokraci mówią: „prawdopodobnie zaufanie powróci, gdy przeprowadzony będzie nasz program“.

Tylko partja socjalistyczna daje robotnikom logiczną i praktyczną odpowiedź na tę ich kwestję życiową. Dlatego też napływają do partji tysiącami i dlatego ostatnie wybory na prezydenta przyniosły socjalistom znaczny przyrost głosów.

Ludwika Kautska.

### Die Neue Zeit.

K. Kautsky zamieszcza w n-rze 34 artykuł p. t. „Socjaldemokratyczna reforma finansów“, który można uważać za wzór orientacji taktycznej w powikłanym i niejasnym położeniu politycznym. Rząd księcia Bülowa dogospodarował się do stanu, w którym potrzeba ani mniej ani więcej lecz 500 mil. marek nowych podatków. 400 mil. chce rząd zwalić w formie podatków pośrednich znowu na barki i tak już niesłuchanie obciążonych mas pracujących, 100 zaś milionów rocznie mają zapłacić klasy posiadające. To ostatnie ma pogodzić klasę robotniczą z nowymi ciężarami. Ale junkrowie pruscy ani chcą słyszeć o podatku od spadków, acz wedle projektu rządowego obciążyliby ich to bardzo nieznacznie. Boją się, że przy rejestracji spadków mogłoby się wykryć, jak bezczelnie szanowny spadkodawca oszukiwał za życia rząd, zbyt nisko oceniając w deklaracjach swój majątek, aby opłacać mniejszy podatek majątkowy. Liberali, jako że są dalej widzący od junkrów i bardziej muszą się obawiać swych wyborców — konserwatyści bowiem dzięki „Związkowi Rolników“ i bezwzględnemu poparciu landratów mają w większości mandaty z okręgów wiejskich, najbardziej zacofanych, a więc pewnych — a nadto kapitaliści, którzy nie mogli oszukiwać skarbu w tej mierze, co junkrowie, są zwolennikami podatku spadkowego, lecz nie stanowią w parlamencie większości wobec „czarnego bloku“: Centrum oraz połączonych junkrów niemieckich i polskich. W tej sytuacji liczyli oni na pomoc socjaldemokratów, spekulując, że ci, jako zwolennicy podatków bezpośrednich, będą głosowali za odpowiednim przedłożeniem rządowym. Ale ku niesłuchanemu oburzeniu liberałów prasa socjaldemokratyczna na sygnał, dany przez towarzyszy z redakcji *Vorwärts*'u oraz przez tow. Parvusa, całkiem niedwuznacznie zaznaczyła, że się bardzo gruntownie mylą.

Socjaldemokraci są zwolennikami podatków bezpośrednich, ale nie znaczy to, aby musieli głosować za nimi w każdej sytuacji, nie pytając, na co podatki te będą użyte. W danym razie podatek spadkowy, obliczony notabene nader nisko, ma służyć do osłódenia mąsom zwiększonego ciężaru podatków pośrednich. Nie chodzi tu więc najzupełniej o demokratyczną reformę finansów, o zmniejszenie obciążenia ludu. Za lat kilka deficyt byłby ten sam, jeśli nie większy, gdyż koszta zbrojeń na lądzie i morzu rosną nieustannie. Partje burżuazyjne nie widzą wyjścia; Socjaldemokracja — zdaniem Kautskiego — nie powinna wcale spieszyć im z pomocą w tym trudnym położeniu: owszem powinna powiększać zamieszanie, aby rząd musiał rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory. Należy rozpocząć przygotowania do nich. Byłoby fatalne, gdyby partja przystąpiła do walki wyborczej pod hasłem: podatki bez-



pośrednie przeciw pośrednim. Masa nie rozumie zawikłanej techniki finansów, a zresztą hasło to jest zbyt wązkie, nie wyczerpuje kwestji, nie uwzględnia bowiem źródła niedoborów. Powinno ono brzmieć inaczej: ani grosza nowych podatków!

Ale negacja nie wystarcza. Socjaldemokracja powinna wystąpić z pozytywnym planem reformy finansowej. Jest ona możliwa tylko wówczas, jeśli rząd zawróci z drogi, którą szedł dotychczas, jeśli ograniczy zbrojenia. Sytuacja po temu nigdy nie była tak odpowiednia, jak w chwili obecnej. Międzynarodowe stanowisko Niemiec jest silne. Rosja jako potęga wojskowa w grę nie wchodzi. Z Anglią są Niemcy w sojuszu ściślejszym, niż kiedykolwiek poprzednio. Ludność Francji wzrasta w tempie o wiele słabszym, aniżeli gdzieindziej (od r. 1871 do 1906 tylko o 3 miliony wobec 19-miljonowego wzrostu ludności Niemiec). Realna płaca robotcza nie podniosła się od lat 10-ciu, niezadowolenie mas rośnie, podatki są tak wyszrubowane, że rząd myśli już nawet o podatku dochodowym, którego Francja dotychczas jeszcze nie wprowadziła. To też we Francji znaczna część burżuazji pragnie ograniczenia zbrojeń. W Anglii, aczkolwiek przyrost ludności postępuje nie tak powoli, ciężar zbrojeń daje się odczuwać burżuazji z każdym rokiem silniej. Wyjściem z takiej sytuacji może być albo wojna albo ogólne ograniczenie zbrojeń. Przed pierwszą wzdrygają się nawet rozsądniejsze burżuazyjne żywioły Anglii i Francji. Wszystko zależy od Niemiec. Wspólne ograniczenie zbrojeń w Anglii i w Niemczech, wspólne zaprowadzenie jednorocznej służby wojskowej we Francji i w Niemczech bez podwyższenia kontyngienu rekruta — oto wyjście. Umożliwiłoby ono reformę finansów, zniesienie szeregu podatków pośrednich. Pod takimi hasłami powinna partja socjaldemokratyczna w Niemczech rozpocząć akcję wśród mas. Gdyby nawet parlament nie został teraz rozwiązany, akcja ta poruszyłaby potężnie masy i byłaby w całym tego słowa znaczeniu pracą pozytywną.

Redaktor organu angielskiej Socjaldemokracji Justice Teodor Rothstein omawia w nrze 33 Kryzys w Independent Labour Party (Niezależnej Partji Pracy). Pominąwszy obraz faktycznego przebiegu wypadków, obronę starej taktyki angielskiej Socjaldemokracji, streszczamy pogląd autora na istotę wspomnianego kryzysu. I. L. P. odznaczała się zawsze brakiem zasad i oportunizmem taktycznym, co jednak wcale nie dało jej spodziewanych rezultatów: mas zwolenników. Gdy w r. 1900 powstał komitet, złożony z przedstawicieli trade-unionów i organizacji socjalistycznych dla wspólnego wystawiania kandydatów przy wyborach i Socjaldemokracja postawiła w komitecie tym wniosek, by uznać walkę klas za podstawę swej działalności, I. L. P., uważająca się za organizację socjalistyczną, wystąpiła przeciw temu wnioskowi, choć jasnym było, że bez uznania zasady walki klas cała niezależność owych posłów robotniczych będzie fikcją. Ale I. L. P. nie kierowała się takimi względami: chodziło jej o mandaty, pogoń za któremi nazywała staraniem, by masy skupiły się około sprawy robotniczej, aby potem rozwijać się w kierunku socjalizmu. Jak nieskuteczną była ta taktyka J. L. P., o tym świadczy fakt, że w przeciągu trzech pierwszych lat istnienia „Komitetu Reprezentacji Pracy“, z którego powstała później Partja Pracy, liczba robotników, skupiających się koło niego, wzrosła z 365 000 do 469 000! Masowy przyływ członków do Partji Pracy, który prawem kaduka I. L. P. uważa za wynik swej mądrej taktyki, zaczął się dopiero wówczas, gdy znany wyrok sądowy o odpowiedzialności związków zawodowych za straty fabrykantów podczas strejków, grożący związkom ruiną, wstrząsnął ich szeregami. Wówczas w ciągu dwu lat wzrosła liczba członków Partji Pracy z 469 000 do 969 000 (obecnie wynosi ona 1 152 000).

Wzrost ten oszołomił członków I. L. P. Reszty dokonało zwycięstwo przy wyborach w r. 1906, które wprowadziło do parlamentu 30 członków Partji Pracy. Ale wkrótce nastąpiło rozczarowanie wśród socjalistycznych członków I. L. P. Posłowie Partji Pracy, wybrani przy milczącym poparciu liberałów, występowali w parlamencie jak liberali i w zależności



od liberalów. To wywołało niezadowolenie w szeregach I. L. P., któremu niebardzo szczęśliwy wyraz dał Grayson w swych parlamentarnych i pozaparlamentarnych wystąpieniach. Wielką rolę odegrała też konsekwentna krytyka, stosowana względem Partji Pracy przez Socjaldemokrację, która Partję Pracy opuściła, nie mogąc jej skłonić do uznania walki klas, ani prowadzić w niej owocnej agitacji. — Partja Pracy nie posiada bowiem żadnej organizacji masowej, wchodzi w jej skład związki zawodowe, jako organizacje, a w nich może Socjaldemokracja prowadzić agitację, choć nie należy do Partji Pracy. Opozycja w I. L. P., której istnienie skłoniło przewodców tej partji do złożenia kierownictwa organizacją, nie zdaje sobie dokładnie sprawy ze swych celów, ale w każdym razie jest ona symptomem wrzenia socjalistycznego, które ogarnia masy angielskich robotników. Rothstein wypowiada nadzieję, że jeżeli po ustąpieniu Keir Hardiego, Mac Donalda, Snowdena i Glasiera I. L. P. zmieni swą taktykę wewnątrz Partji Pracy, czyli jeżeli będzie tę ostatnią popychała w kierunku socjalizmu, to możliwą się stanie zmiana w stosunku Socjaldemokracji do Partji Pracy.

### Sozialistische Monatshefte.

James Ramsay Mac Donald wyjaśnia w zeszytcie 9-tym, w artykule „Kryzys angielskiego socjalizmu“ swój pogląd na powody wstrząśnień w Niezależnej Partji Pracy. Ponieważ jest on jednym z wybitnych przewodców tej partji, przeto pogląd jego, choć świadczący, że autor nie zdaje sobie wcale sprawy z głębszego podkładu przejść tej organizacji, wart jest zanotowania. „Analiza sytuacji jest w rzeczywistości badaniem patologji ruchu socjalistycznego w naszym kraju“ — powiada autor i wywodzi co następuje. Niezależna Partja Pracy wchodzi w skład Partji Pracy. Gdy ta odniosła wielkie zwycięstwo wyborcze w r. 1906, jednej części I. L. P. przewróciło się w głowie. Zdawało się jej, że można w parlamencie, w którym się jest znikomą mniejszością, zdobywać niesłychane rzeczy. Gdy przekonała się, że tak nie jest, żądała, aby posłowie robili w parlamencie awantury, zaczęła lekceważyć parlamentarizm i t. d., w czym popierały ją organizacje socjalistyczne, stojące poza I. L. P.: Socjaldemokracja i grupa, wydająca pisma „Clarion“ i New Age. Na zjeździe I. L. P. okazało się, że większość członków partji w konkretnych sprawach taktycznych zgadza się z przewodcami, ale poza tym podlega rozłazemu (rückgratloser) sentymentalizmowi, dzięki czemu daje się użyć za narzędzie skandalistom.

Gdyby nawet w opozycji nie było pierwiastku socjalistycznego buntu przeciw liberalnej taktyce kierowników partji, jak to sądzi autor, gdyby cały kryzys polegał na tym, że oświeceni pp. przewodcy znają arkana najlepszej parlamentarnej taktyki „socjalistycznej“, a część członków partji — prawie większość — nie miała o nich najmniejszego pojęcia, to powstaje pytanie: czemuż Mac Donald i towarzysze jego nic a nic nie zrobili, aby propagandą uświadomić tych członków, chociażby w swoim duchu. Ale właśnie chodzi o to, że od założenia swej partji byli oni przeciwnikami „frazesów“ i „dogmatów“ i ubóstwiali tylko politykę namacalnych sukcesów, która im przyniosła jako rezultat — głębokie rozczarowanie i niezadowolenie szerokich kół partyjnych. Ciekawe jest jeszcze to, że Mac Donald ani na chwilę nie zastanawia się nad pytaniem, czy jednakowoż ich taktyka parlamentarna nie sprzeciwia się psychologii klasowej robotników, którzy nie znając właściwej socjaldemokratycznej oceny parlamentarizmu, wpadają w inną aniżeli Mac Donald skrajność: w niedocenianie znaczenia parlamentarizmu dla walki klasowej proletariatu. Niestety pytania te nie istnieją dla autora i jego przyjaciół. Składając przewodztwo, postanowili oni jako szeregowcy walczyć w partji o starą taktykę I. L. P.